GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 51. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 22go grudnia 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4,00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Ivanhoe Minn., Wilno, Minn. Gilman, Minn. St. Paul i Minneapolis, Min.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "December 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we grudniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Moskiewska gospodarka. Spodziewana bitwa morska. Nowe zwycięstwo w fortecy Arthura.

Z teatru wojny nic nam telegramy nie przyniosły w tym tygodniu, coby zmieniło sytuacyę na dalekim Wschodzie. Pod Mukdenem cicho. Prócz pomniejszych ruchów strategicznych i potyczek przednich straż, w których tu i tam padł jeden lub dwóch— to wszystko.

To jednakże zanotować należy, że żołnierze rosyjscy cierpią w Mandżuryi wielką nedzę. Nie mają nawet porządnego obuwia, ani porządnej strawy. Intendentura rosyjska, zaopatrująca armię w artykuły potrzebne do prowadzenia wojny, okazała się tak nikczemną, że czytając sprawozdania, nadchodzące z pola walki, włosy człowiekowi na głowie stają.

Musi to jednak być prawdą, bo piszą o tem wyraźnie pisma rosyjskie. Tak np. w dzienniku "Nowoje Wremia" ukazał się niedawno artykuł pod tyułem "bose nogi." Na początku artykułu przytoczone są listy żołnierzy, którzy skarżą się, że sypiają na gołych deskach, przykrywając się szynelem, że pożywienie ich składa się z produktów zgniłych, że nie posiadają bielizny, a ubranie ich składa się z łachmanów, a jeśli w gazetach pisze się, że żołnierze posiadają wszystkiego podostatkiem, jest to wierutnem kłamstwem.

Cóż robić? Wojna. Nie śmiałem, a nawet nie chciałem korzystać z takich listów na początku kampanii —pisze redaktor tego dziennika. Teraz jednak, po upływie ośmiu miesięcy pojawiły się w prasie takie przerażające wieści, że listy żołnierzy o niedostatku i nędzy, wobec nich zbladły.

Telegramy, korespondencye, a nawet osobista rozmowa z wiarogodnymi ludźmi, potwierdzają wszelkie wieści o nadzwyczajnych brakach i potrzebach naszej armii. Piszą nam, że po wielodniowych, krwawych, iście piekielnych bitwach, nasi głodni i zmęczeni żołnierze rzucają się na zwłoki Japończyków i ściągają z nich odzież i obuwie. Japończycy w czasie walki wołają na Rosyan: "Poddawajcie się oberwańcy."

I jest to prawdą. Bielizna naszego wojska, to ohydne szmaty i zamiast obuwia łachmany skóry i gałgany powiązane szpagatami, nogi żołnierzy poodmrażane, poobcierane, pokaleczone. Telegramy donoszą, że zaczęto zaopatrywać wojska w ubranie i obuwie, ale czy to na długo wystarczy?

W dalszym ciągu przytacza ten dziennik zdarzenie starego lekarza z wojny tureckiej, który w czasie walk biegał od pułku do pułku, od lazaretu do lazaretu i wszędzie spotykał tylko złodziei, grabieżców bez serca i duszy.

Czy to samo nie powtarza się obecnie na dalekim Wschodzie? Przecież wtedy bywały wypadki, że na przegląd wojska wydawano żołnierzom obuwie, po przeglądzie zabierano je do składów z powrotem, a żołnierz zostawał na mrozie bosy, lub drąc namioty z płótna, sporządzał sobie jaką taką ochronę nóg.

Oto gospodarka rosyjskich czynowników. Jakżesz wobec takich niewygód wojska można się spodziewać powodzenia w prowadzeniu wojny?

Twierdza Arthura jeszcze się trzyma. Wszystkie atoli okręty w tym porcie zostały tak uszkodzone, że je Rosyanie pozostawili na łasce fal morskich.

Tak donoszą urzędowo ze stolicy Japonii.

Tymczasem jen. Nogi bombarduje ciągle tę potężną twierdzę i posuwa się coraz dalej do środka.

Najciekawszym wypadkiem obecnego tygodnia jest wiadomość, że zwycięski admirał Togo opuścił port Arthura i udał się na czele swej potężnej flotyli wojennej na południe. Manewr ten nie może mieć nic innego na celu, jak stoczenie bitwy z nadpływającą eskadrą rosyjską.

Bałtycka armada rosyjska jest dosyć silną i admirał Togo będzie miał z nią ciężką rozprawę. Składa się ona z dwóch eskadr.

Jedna eskadra pod dowództwem admirała Rozestwieńskiego, płynąca naokoło Afryki, składa się z pięciu okrętów wojennych pierwszej klasy, trzech krzyżowców, sześciu okrętów transportowych i pewnej liczby torpedowców.

Druga eskadra rosyjska, dowodzona przez admirała Volkersam, przepłynęła morze Śródziemne, kanał Suezki, morze czerwone i składa się z dwóch okrętów bojowych pierwszej klasy, pięciu krzyżowców i pewnej ilości transportowców i torpedowców.

Cała więc armada rosyjska płynąca na pokonanie floty japońskiej składa się z 8 okrętów pierwszej klasy, 5 krzyżowców, nieznanej liczby torpedowców i okrętów przewozowych.

Jak silna jest eskadra japońska, dowodzona przez admirała Togo, tego dokładnie rząd japoński nie podaje.

To jednakże jest pewnem, że admirał przygotował się należycie do rozprawy z Moskalami, i niebawem usłyszymy, jak "niezwyciężona armada" moskiewska pojedzie na dno morza. Co by był admirał Togo począł, gdyby jen. Nogi nie był zniszczył okrętów rosyjskich w porcie Artura, to także ważne pytanie.

Odpowiedź na to krótka: Musiałby wciąż pilnować tych okrętow wojennych, które co chwila groziły wypłynięciem i ucieczką. A w w takim razie najbliższa morska bitwa musiałaby być stoczoną pod fortecą w porcie Arthura.

Togo miałby do zwalczenia eskadrę bałtycką z jednej strony, eskadrę z portu Artura z drugiej strony, a działa forteczne także by nie milczały.

Dziś to wszystko przedstawia się zupełnie inaczej: admirał japoński jest pewnym zwycięstwa. W tym względzie należy przedewszystkiem przypomnieć sobie dotychczasowy przebieg bitew japońskich w tej wojnie.

Japończycy wygrywali je głównie dlatego, że mają wyborne łodzie torpedowe a załoga tychże jest złożona z wybornych marynarzy. Pewnem jest, że Moskale nie mają połowy tyle torpedowców co Japończycy, a załoga moskiewskich torpedowców przeważnie złożona jest z ludzi młodych i całkiem niedoświadczonych. Należy także wziąć pod uwagę i tę ważną okoliczność, że niedołęstwo marynarki rosyjskiej jest znane całemu światu. Tak oficerowie lądowi jak i morscy, odznaczają się pijaństwem i rozpustą a karności nie ma pośród nich wcale. Mimo olbrzymich pensyi jakie pobierają wszystko im to nie wystarcza na chulanki, więc kradną co mogą, nie licząc na skutki tej nikczemnej roboty. Zresztą z dotychczasowych walk na morzu wnioskować można, że dzielny admirał Togo poradzi sobie z nadpływającą eskadrą bałtycką.

Bij więc dzielny admirale, bij rozbójników na chlubę nietylko własnej ojczyzny, ale i na korzyść i zbawienie gnębionych narodów przez zdemoralizowane tyrańskie rządy posiepaka z nad Newy.

Bliżej celu.

LONDYN, 20 grudnia. Jen. Nogi rozpoczął ponowny atak na broniące się szańce w porcie Arthura. Atak udał się w części. Prawe skrzydło atakujących odpędziło moskali o 1000 jardów od góry "203 stóp", przyczem Japończycy zdobyli nową redutę Wschodni Keekwan. Reduta ta jest częścią fortyfikacyi wewnętrznych i pierwszą z 17 silnych linii fortyfikacyjnych, które jen. Nogi ma do zdobycia.

Zdobycie tej reduty nie było łatwem. Rosyanie bronili się jak lwy i odpierali atakujących kilka razy, ale w końcu ustąpić musieli.

Japończycy wykopali pod ścianami reduty otwór głęboki, napełnili go dynamitem i wysadzili część okopów w powietrze. To uwieńczyło zamiary Japończyków pomyślnym rezultatem.

Wszystkim Czytelnikom zasyłamy z okazyi zbliżających się świąt Bożego Narodzenia życzenia: "Wesołych Świąt."



"Chwała na wysokości Bogu, A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!"

Wiadomości Zagraniczne.

Zasądzenie spiskowców.

PETERSBURG 15 grudnia. — Nad wszelkie spodziewanie ukończyła się zaraz wczoraj rozprawa przeciw Sazonewowi i Sikorowskiemu, oskarżonym o spisek na życie Plehwego. Przesłuchano obu oskarżonych, dwudziestu ośmiu świadków i czterech znawców w przeciągu kilku godzin. Nie bardzo słuchano ani oskarżyciela ani obrońców ani oskarżonych. Prezydent sądu miał nakaz sprawę zakończyć przed wieczorem, gdyż obawiano się napadu rewolucyonistów.

Cały budynek był otoczony silnym kordonem wojska. Wszystkie wejścia były zaryglowane, a tylko przez jedne drzwi wpuszczano tylko tych, którzy mieli wezwanie sądowe. Zresztą był budynek sądowy zamknięty dla wszystkich. Na salę, gdzie się odbywała rozprawa nie wpuszczano nikogo, mimo, że ustawa wyraźnie powiada, że adwokaci i przysięgli mogą być obecni.

Rozprawę prowadzi prezydent senatu Maxymowicz a sędziami byli: Seliwanom, Wilkin, Delarów i Remezów. Oskarżał prokurator Katuzanów. Sazonewa bronili adwokaci Kara i Szewski, zaś Sikorowskiego bronił Kazarynów.

Jedynym słuchaczem na sali był ojciec Sazonewa.

Obwiniony Sazonewa odczytał obronę napisaną z ogromnym talentem. Przyznał się w zupełności do zarzuconego mu czynu, ale wykazał że usunięcie chociażby siłą i spiskami obecnego systemu rządów jest koniecznem dla wybawienia z niewoli ludu rosyjskiego. Obwiniony, który jest widocznie człowiekiem wielkiej inteligencyi i wielkiej nauki, przyznał, że należy do socyalnej rewolucyjnej partyi.

Po krótkiej naradzie ogłosił Maxymowicz wyrok, skazujący go na dożywotne więzienie w ciężkich robotach (katorgi).

Sikorowski, który tylko udzielał mu przed zamachem informacyi o wszystkiem i dał sygnał o zbliżaniu się powozu Plehwego, zasądzony został na 20 lat katorgi.

Olbrzymie masy wojska, żandarmeryi i policyi udaremniły urządzenie demonstracyi planowanej przez rewolucyonistów.

Zrezygnowali.

MADRYT, 16 grudnia.— Ministerstwo podało się do dymisyi, ponieważ król Alfons nie zatwierdził nominacyi jenerała Lono, na prezesa sztabu jeneralnego. Król polecił senatorowi Maura, a potem byłemu prezesowi ministrów, Ascarraga, utworzyć nowy gabinet, lecz ci odmówili.

Spokój w Paraguaya.

BUENOS AYRES, 15 grudnia. — Traktat pokojowy pomiędzy rządem Paraguayu a rewolucyonistami zawarto wczoraj na pokładzie okrętu wojennego La Plata przy wybrzeżach Argentyny.

Rewolucyoniści podpisali traktak na tej podstawie, że prezydent Ezcurra zrezygnuje, a na jego miejsce zostanie obrany Senor Cauna.

10 osób traci życie.

GLASGOW, Szkocya, 15 grudnia. — Mały okręt parowy został przez silną burzę przygnany do brzegu, gdzie osiadł na mieliźnie. Cała załoga składająca się z 100 osób zatonęła.

Chcą reprezentacyi.

PETERSBURG, 16 grudnia. — W Elizabetgrodzie zgodziła się rada miejska na wniosek rabina, ażeby żydom w radzie wolno było mieć swych reprezentantów; żydostwo zgromadziło się tłumnie przed magistratem, wyprawiło burmistrzowi "kocią muzykę" i wydawało okrzyki "precz z reakcyą!"

Dezerterzy rosyjscy.

Do portów w Bremen i Hamburg przybywa codziennie po kilkaset dezerterów z Rosyi. — Kompanie przewozowe przygotowały wszystkie okręty, ażeby módz przewieźć tych emigrantów do Ameryki. Władze niemieckie wyrażają zdumienie, w jaki sposób ci ludzie przebywają granicę rosyjską, skoro kozacy rozstawieni są na całej linii. Czy o rublach zapomnieli Niemcy?

Drogi kogut.

W Anglii panuje zwyczaj, że wystawcy drobiu, zwłaszcza kur i kogutów, szacują wystawioną sztukę na setki dolarów, w tym jedynie celu, ażeby odstraszyć chętnych od zakupna. Nie chcąc bowiem pozbywać towaru, nie mają też ochoty być bezustannie trapionymi zapytaniami lubowników drobiu. Naturalnie, że w takich warunkach rzadkim jest nabywca. W tych dniach wydarzył się jednak podobny wypadek. Otoż pewna dama nie mogła się nadziwić przepysznemu kogutowi rasy Wyandotte, dwukrotnie premiowanemu najwyższemi nagrodami. Cena zaś, podana w cenniku, zamiast ją od kupna odstraszyć, tak jej zaimponowała, że koguta bez namysłu kupiła za $800.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

23. P. Wiktoryi, Hartmana.
24. S. Wigilia. Adama i Ewy.
25. N. **Boże Narodzenie.**
26. P. Św. Szczepana 1. m.
27. W. Jana apostoła i ewang.
28. Śr. Młodzianków.
29. C. Tomasza b., Teofila.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE

WARSZAWA.— Władze w Królestwie mają wydać surowy zakaz szulerki wkolejach i na parowcach. Przemysł ten grasuje głównie pod postacią gry w "trzy karty." Do "Kur. Warsz." nadsyła właśnie jeden z oszukanych opis szajki graczy kolejowych. Wsiadł on do wagonu III klasy w Nasielsku i zastał dwóch, dość przyzwoicie ubranych mężczyzn, jako się później okazało, zawodowych szulerów i członków bandy. Rozmawiali z sobą obojętnie, jak przygodni sąsiedzi w podróży i wciągali do rozmowy innych podróżnych. "Gdy pociąg ruszył — opowiada poszkodowany — wszedł do wagonu trzeci jegomość z tej bandy, usiadł naprzeciw nich, wyjął karty i zaproponował im grę w trzy karty..

— Czarna wygrana—tłumaczył—czerwona nie. Kto spróbuje?

Owi dwaj nieznajomi, po udanem zaciekawieniu, dają się.... namówić i stawiają: jeden 5 rub., drugi— dziesięć. Obaj wygrali! Nowa stawka— 5 rubli i— znowu wygrana. Zwabieni grą podróżni otoczyli szulerów. "Stawiam 5"— odzywa się ktoś z boku—pierwsza ofiara. Gracz rozłożył karty i— przegrał. To zachęca innych; stawiają po 5 3, i po rublu. I ja — naiwny — postawiłem 5rb. Co było dalej, zgadnąć łatwo. Kilkunastu naiwnych przegrało kilkadziesiąt rubli, a szulerzy na najbliższej stacyi wysiedli.

Udałem się za nimi, aby ich wskazać żandarmowi. Odgadli mój zamiar, i jeden z nich podszedł do mnie na peronie.

—Mam do pana interes—szepnął i pociągnął mnie na bok.

—Pan chcesz nas wydać?—zapytał.

—Tak—odpowiadam.

—A znasz pan to?—zapytał, wyciągając nóż z cholewy.

Cofnąłem się i wydobyłem rewolwer. Mój przeciwnik uczynił to samo. Bóg wie, jakby się to zakończyło, gdyby nie trzeci dzwonek, który powołał mnie do wagonu. Zwierzyłem się z zajścia konduktorowi, a ten ulokował mnie w swym przedziale i zamknął na klucz, mówiąc: "Oni pana gotowi gdzie w drodze zamordować. Siedź pan cicho i nie wychodź aż w Warszawie.—" Dziękując konduktorowi za troskliwość, zapytałem go w końcu:

—Jak panowie możecie tolerować takie rzeczy w wagonach?

— I nam życie miłe—odparł.—Zdradzić go, to najwyżej pójdzie przed sąd, ale za to on, albo jego wsplónik podziękuje mi... nożem.

Smierć artysty.

WARSZAWA,.— Zmarł tutaj Witold Weychert, artysta malarz, w 39 roku życia. Urodzony w Warszawie w 1865 r. początkowo kształcił się w tamtejszej szkole realnej, następnie wyjechał do Krakowa i tam wstąpił do szkoły sztuk pięknych Jana Matejki. Po jej skończeniu udał się na dalsze studya do akademii sztuk pięknych w Monachium. Po powrocie do kraju mieszkał przez pewien czas w Warszawie, następnie przeniósł się na stały pobyt na wieś, gdzie z zamiłowaniem oddawał się pracy artystycznej. W znacznej ilości prac, pozostałych po ś. p. Witoldzie Weychercie, przeważają płótna przedstawiające epizody z polowań, które stanowiły ulubiony temat zmarłego artysty.

Najstarszy Warszawianin

WARSZAWA.—W tych dniach zmarł w Warszawie, zamieszkały przy rodzinie, ś. p. Dominik Leśniewski, urodzony w r. 1794, przeżył więc 110 lat, Zmarły, prawdopodobnie najstarszy wiekiem mieszkaniec Warszawy, prawie do końca życia zachował względną przytomność umysłu.

Mylne wieści.

Warszawa. — Wiadomość o aresztowaniu w Warszawie "komitetu socjalistycznego", złożonego z 37 osób, oraz pochwyceniu przez policyę tajnej drukarni przy ulicy Sliskiej P. S. jest nieprawdziwą. Wiadomość tę podał "N. Wiener Tagblatt", a za nim inne pisma. Z Warszawy donoszą, że wszystkie te wiadomości były zmyślone.

Elektryczna sygnalizacya

WARSZAWA.—Na ostatniem posiedzeniu warszawskiego Stowarzyszenia techników inżynier L. Rudowski mówił obszernie o elektrycznej asygnalizacyi pożarowej. Sprawa ta, ważna i aktualna dla Warszawy, Łodzi i większych miast Królestwa polskiego, posiada pod względem technicznym w ustroju stacyi centralnej przewodników stacyi alarmujących, bardzo dużo ciekawych szczegółów, które prelegent, opierając się na systemie Siemensa i Halskiego, doskonale uwydatnił. Elektryczna sygnalizacya pożarowa jest doniosłym krokiem w porównaniu z optyczną lub skuteczną przy pomocy strażników na wieży. Miasta niemieckie uznały za możebne usunąć zupełnie strażników na wieży, zaprowadziwszy sygnalizacyę elektryczną. Działanie tego systemu jest szybkie i pozostawia ślad dokładny o miejscu wezwania i o czasie. Straż ogniowa, wyruszając na miejsce wypadku, znowu sygnalizuje swoje przybycie, jest zatem możność dokładnego stwierdzenia czasu, potrzebnego na przybycie i rozpoczęcie akcyi ratunkowej. W dyskusyi uwydatniono, że są systemy sygnalizacyjne prostsze, iż Siemesa i Halskiego, a mianowicie firmy Mixt-Genest. Dalej przytoczono przykład Wiednia, gdzie oprócz doskonałej sygnalizacyi postawiono na wieży kościoła św. Szczepana strażnika, oddającego ważne usługi, szczególnie na przypadek pożaru wiązań dachowych wysokich domów. Pożar tego typu na ulicach wąskich niełatwo z dołu zobaczyć, a zatem i sygnalizacya pożarowa elektryczna może być spóźniona Odczyt p. Rudowskiego ze względu na doniosłość sprawy dla Warszawy przyjęto bardzo życzliwie.

Polska pielgrzymka.

WARSZAWA — Pielgrzymka apostolska do Jerozolimy wyruszy z Warszawy podróż trwać będzie około 50dni, powrót zaś do Warszawy nastąpi w pierwszej połowie kwietnia r. p. przed świętami Wielkanocnemi. Koszta obliczone zostały na 320 rubli dla osób klasy III i 480 rubli dla klasy II. Rodziny i grupy, najmniej z 5 osób złożone, otrzymają jeszcze ustępstwa. Osoby, życzące sobie odbyć podróż dodatkową po Afryce i Egipcie, z przystankiem w Grecyi, dopłacają po rubli 180 (nie mniej jak osób 30). Bagaż dla każdego z podróżnych dozwolony do 60 funtów wagi. W program podróży: Odesa, pobrzeża Bosferu, Konstantynopol, Smyrna, Trypolis, Beyrut, Jaffa, Jerozolima, Betleem, San Giovani (św. Jan), Jordan, Jerycho, morze Martwe, góra oliwna, Betania, ogród Gestemański, dolina Józefata; w dłuższej zaś podróży po Afryce Egipcie: Port Said, kanał Sueski, Aleksandrya, kanał Mahmudye, Kair, Gezire, Piramidy, Hellouan, Materijeh, Heliopolis i Luxor, w Grecyi zaś Ateny.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Hakatyzm pocztowy.

KOSCIAN. — Poczta w Kościanie otrzymała, jak pisze "Katolik", dnia 12 listopada br. list z następującym adresem: Expedition des "Katolik" in Bytom O.-S. List wysłała do Poznania (!) gdzie w urzędzie naddyrekcyi znajduje się tłómacz. Na adresie jest stempel tego urzędu i czerwonym atramentem napisano: "unbekannt". Na drugiej stronie czarnym atramentem: "Absender ubekannt Hohle 17 — 11". W wyższym urzędzie pocztowym w Poznaniu został list otworzony i oddany w Kościanie temu, który go wysłał.

Prusko niemiecka poczta wystawiła sobie znów dziwne świadectwo. Urzędnicy przecież muszą składać egzamin, w którym ich pytają także o skrócenie rozmaitych nazw, o największe gazety wychodzące itd.

Otóż nie zdarzyło się bodaj, żeby urzędnika przepuszczono przez egzamin, gdyby nie wiedział, że O. S. oznacza Oberschlesien czyli Górny Szlązk, dzielnicę dla poczty ważniejszą, od wielu innych, bo przynoszącą bardzo wielkie zyski. Zresztą sam adres niemiecki wyraźnie wskazywał, że chodzi o ekspedycyę gazety, która jako jedna z znaczniejszych, dobrze znaną jest poczcie.

Co powiedzą urzędnicy pocztowi innych krajów, gdy się dowiedzą o takiem świadectwie, które sobie poczta niemiecka wystawia? Chyba się uśmiechną z politowania.

Surowa kara.

OSTROW.— Sąd wojenny skazał w Ostrowie podoficera Kocha z 154 pułku piechoty na 5 i pół roku więzienia i degradacyę, ponieważ w stanie napiłym uderzył kilka razy feldfebla Lubke'go w twarz.

Wielka wygrana.

JAROCIN.—200,000 marek padło w tych dniach w loteryi pruskiej na nr. 16, 688, którego szczęśliwymi posiadaczami są urzędnicy pocztowi i rzemieślnicy z Jarocina.

Bezprawie.

POZNAN.— Przed mniej więcej 20 laty mieszkał w Poznaniu na Grobli powoźnik p. Grabowski, który z żoną wyjechał do Ameryki i zamieszkuje w New Heaven, 5 mil za Nowym Yorkiem. Teraz na starość zatęsknił pan Grabowski za rodzinnemi stronami i zapragnął kości swoje złożyć na polskiej ziemi. Przybyła tedy najprzód żona jego, aby tu w Poznaniu wszystko przygotować, a mąż miał później przybyć. Lecz cóż się dzieje? Policya nie pozwala tu pozostać pani Grabowskiej. Codziennie prawie ją nachodzono, jak sama opowiadała, jakoby jaką zbrodniarkę, żądając, aby jak najprędzej z Poznania się wyniosła. Wobec trudności czynionych przez policyę pani Grabowska wysałał prośbę do rejencyi o pozwolenie pobytu a rejencya pozwoliła jej pozostać tu—aż do 1 stycznia. Pani Grabowska z "łaski" tej nie skorzysta i w tych dniach wyjedzie z powrotem do Ameryki zkąd zamierza wysłać petycyę do króla pruskiego. Ojciec jej bowiem służył 30 lat królowi pruskiemu.

Fatalny wypadek.

ZEGRZ.—Fatalny wypadek zdarzył się malarce Sprinegrowej z Zegrza pod Poznaniem. Przechodząc przez most na Cybinie, uczuła boleści, spowodowane jej stanem poważnym. Boleści były tak gwałtowne i silnie, że biedna kobieta, wijąc się wpadła z mostu do wody. Niebawem nadbiegli dwaj policyanci, którzy ją wydobyli z wody nieuszkodzoną i odesłali doróżką do zakładu.

Przed sądem.

GRODZISK.—Przed izbą karną w Grodzisku toczył się proces przeciw nauczycielowi T. z Granowa za niebezpieczne pokaleczenie w urzędzie. T. nadużył bowiem swego czasu prawa karcenia wobec syna słotysa Granowskiego p. Szuberta. Na termin stawiło się 17 świadków i lekarz, który obitego ucznia zrewidował i przed sądem zeznał, iż nauczyciel prawa karcenia nie przekroczył. Reszta świadków, chłopcy szkolni, zeznawali, że T. uderzył Szuberta 5 razy, inni, że 20—30 razy. Sąd nauczyciela uwolnił.

Czy to prawda?

KWIECISZEW. — Z Kwieciszewa donoszą do "Dzien. Kuj." że aż czterech gospodarzy polaków, z tamtejszej parafii chce swoje grunta, razem około 300 mórg, sprzedać kolonizacyi ze zemsty dla pewnej wyżej w parafii postawionej osoby, która im w czemś bardzo dokuczyła, a której nazwiska korespondent nie wymienia. Byłaby to dziwna zemsta i w każdym razie godna odpowiedniego napiętnowania. Sprawa ta dotyczy podobno sporu parafian z proboszczem o dróżkę kościelną, którą już nawet sądy pruskie się zajmują.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Germanizacya.

TORUN. — Gminę wiejską Duliniewo, w powiecie toruńskim wiejskim, przechrzcono na "KleinNessau", — Opaleniec zaś, w powiecie szczycieński w Prusach Wschodnich, otrzymał kulturną nazwę "Flammberg."

Kłusownicy.

RUDCZANY.—W obwodzie nadleśnictwa Rudczany w Prusach Wschodnich napotkał leśniczy Kroll filipona Wasila Agafanowa na kłusownictwie. Agafanow ubił był już trzy sarny. Gdy zaś zajął postawę zaczepną Kroll użył broni palnej i postrzelił go. Następnie, położywszy rannego kłusownika na te sarny, udał się do leśniczówki, aby sprowadzić wóz, na którym go zamierzał odwieźć do lazaretu w Jańsborku. Powróciwszy z powrotem zastał Kroll wprawdzie rannego Agafanowa, ale sarny znikły. Towarzysze kłusownika zabrali je do domu, pozostawiając Agafanowa na miejscu. Agafanowa wskutek ran zmarł w lazarecie.

GÓRNY SZLĄSK.

Straszne nieszczęście.

BYTOM.— Straszne nieszczęście zdarzyło się podczas nocnej szychty na kopalni bytomskiej "Heinitz" w głębokości 350 metrów pod ziemią. Czterech górników, między nimi górnik Nalepa, zajęci byli zrywaniem węgli już po rozstrzelaniu gdy zapadły się tak wielkie masy węgla, że Nalepa który pracował zupełnie na przodku, został zupełnie odcięty od wyjścia, podczas gdy trzej jego koledzy zdołali na czas uciec. Zabrano się natychmiast do pracy, aby wyratować z tego strasznego więzienia Nalepę, którego wołanie o pomoc słyszano jeszcze do następnego dnia rana. Potem atoli nastąpiło nowe zarwanie się węgli, które widocznie Nalepę zupełnie pogrzebały gdyż odtąd już go nie słyszano. Równocześnie nastąpił wybuch palących się gazów tak że wszystkich ludzi trzeba było czemprędziej z tego miejsca wycofać i cały ganek zamurować Wobec tego trupa nieszczęśliwego Nalepy będzie można wydobyć dopiero po upływie jakich czeterech tygodni.

Zarobili po 2 m.

NEUDECK. — Podczas pobytu cesarza Wilhelma w Neudeck na Szląsku gospodarz domu zawiódł cesarza do granicy Królestwa Polskiego gdzie kapitan komory Rehbender z 18 żołnierzami pogranicznymi uczcili cesarza trzykrotnem hura. Cesarz ucieszony tem podarował każdemu żołnierzowi nową dwumarkówkę.

GALICYA.

KRAKOW.. — "Czas" pisze: W sobotę przyjechał z Lwowa od Krakowa nadzwyczajny pociąg osobowy z przeszło 400 dezerterami rosyjskimi. Niektórzy są z żonami i dziećmi; prawie wszyscy żydzi z wyjątkiem paru Rosyan. Kilkudziesięciu zbiegów odjechało zaraz z Krakowa do Wiednia; reszta pozostała tutaj na opiece komitetu, który ich częściowo wysyłać będzie dalej. Za przepuszczenie przez granicę— jak opowiadają—płacą dezerterzy pogranicznej rosyjskiej straży zwykle 15 rubli. Natomiast żandarmi każą sobie lepiej płacić, jeśli wszystkich pieniędzy nie zabiorą. Przed paru dniami przybyły tu dezerter,żyd opowiadał,że uciekłszy już z pułku, oddał się w opiekę żandarmowi rosyjskiemu, który go ukrywał przez dwa dni,a potem ułatwi mu przejście do Galicyi. Za tę przysługę, dawał żandarmowi 15 rubli, lecz ten odebrałm u wszystko,, co miał, tj. 62 ruble. Dezerter prosił żandarma, aby mu zostawił choć 3 ruble na chleb; miał otrzymać krótką odpowiedź: "Paszoł won?"

KRAKOW. — Sprawa domu zastawniczego Angelusa w Krakowie skompromituje jak się zdaje kilka tamecznych rodzin, używających dotąd nieskazitelnej opinii. Okazuje się bowiem, że wiele osób, zaznajomwszy się z p. Angelusem, udało się wciągnąć do niezupełnie czystych interesów mianowicie za pośrednictwem Angelusa kupowali klejnoty, zastawione w jego zakładzie. Rzecz odbywała się w ten sposób, że oto, dajmy na to ktoś zastawił brylanty wartości 500 guldenów za sto guldenów i w terminie nie wykupił zastawu, wtedy Angelus spzedawał owe brylanty swoim przyjaciołom potajemnie za 150 złr. a do protokułu wpisywał, że to na publicznej licytacyi uzyskano za nie kwotę 150 złr. Sledztwo wykryło teraz wszystkie te zbrodnicze sprzedaże, albowiem funkcyonaryusze zakładu słuchani pod przysięgą zeznali prawdę i wykryli całą zbrodniczą manipulacyę Angelusa.

Małachowski wybrany posłem.

LWOW. — W ostatnim wyborze uzupełniającym, który tu odbył się przed kilku dniami, na posła do rady państwa z lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej w miejsce byłego p. Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, został wybrany dr. Godzimir Małachowski Dr. Małachowski otrzymał 24 głosy, Ignacy Russman 1 głos, 5 kartek oddano białych. Wybrany posłem dr. Małchowski jest prezydentem miasta Lwowa.

Smiertelny wypadek.

PODHAJCE.—Z Podhajec donoszą: Czternastoletni Jan Kwarciany, syn włościanina z Toustobab, powracając onegdaj wieczorem z miejscowej szkoły, wpadł do nisko ocembrowanej studni gminnej i utonął.

Areszty.

BORYSŁAW. —Z Borysławia donoszą: aresztowani zostali w Borysławiu Julian Rychlicki, Wojciech Gabryel i Karol Inwał, stojący na czele tutejszej organizacyi robotniczej, oraz robotnicy Chomycz, Kazimierz Kandorfer i Józef Kuźma pod zarzutem zbrodni podpalenia, względnie namawiania do podpalenia. Aresztowania dokonano na podstawie denuncyacyi, jakoby oni byli sprawcami pożarów szybów naftowych podczas wielkiego strajku górników w Borysławiu. Przy przesłuchaniu wstępnem oskarzonych przez sędziego śledczego w Drohobyczu było obecnych dwóch przedsiębiorców borysławskich. Oskarżeni stanowczo oświadczają, że są niewinnymi. Wszystkich sześciu aresztowanych odstawiono do sądu powiatowego w Drohobyczu, a następnie do sądu powiatowego karnego w Samborze, gdzie ich zamknięto w areszcie śledczym.

Zmiany w urzędach.

W okręgu dyrekcyi stanisławowskiej, zamianowany został wolentarjusz Leon Harasiewicz, aspirantem, przy tamtejszym urzędzie stacyjnym. Dalej przeniesieni zostali asystenci: Stan. Dobrzynecki z Kołomyi do Widynowa, Kar. Czernatowicz z Chodorowa z Otynji, Mar. Mianowski z Otynji do Chodorowa; nakoniec cofnięte zostało przeniesienie asystenta Franc. Rybkiewicza z Bolechowa do Widynowa.

Proszę pana, czy teraz w gabinecie zoologicznym będą i ludzie wypchani? — pyta kilkoletnia dziewczynka.

— Nie, moje dziecko, tylko zwierzęta się wypycha.

A dlaczegóż tatuś powiedział, że pan powinien się dać wychać?...

Szkolnictwo pruskie.

Nadzwyczaj zajmujący materyał statystyczny w kwestyi szkolnictwa pruskiego podaje" Berliner Tageblat." W swoim czasie cesarz Wilhelm, zwiedzając szkołę ludową w Kadynach, gdzie jeden nauczyciel kształcił 58 dzieci, wyraził się iż praca podobna równa się męczarniom. Berliński dziennik nawiązuje swój artykuł od tego właśnie faktu i stwierdza że stosunki, panujące w Kadynach nazwać można wprost idealmymi, jeżeli się weźmie pod troskliwszą uwagę w porównanie rejencyę poznańską. Wszak tutaj na 34.436 dzieci szkolnych urzęduje tylko 229 nauczycieli przypada więc na każdego z pedagogów 160—170 uczni Ogólna statystyka wykazuje, iż na 1653,175 dzieci do szkół czeszczających przypada zaledwie 19613 nauczycieli; a jeśli pamiętać będziemy, że niektóre szkoły z wyznaniowych względów liczą zaledwie po kilkunastu uczniów wówczas przekonać się łatwo można że w pozostałych— a tych liczymy na setki— jeden nauczyciel ma pod swoją opieką 120—150 uczniów.

W wyższych zakładach naukowych stosunek ten jest odpowiedniejszy. W gimnazyach na 90,000 uczniów przypada już 5000 profesorów. "W wojsku" — pisze Berliner Tageblat — "podoficer ma pod swoją władzą tylko dziesięciu rekrutów gdy 25 żołnierzy stoi pod kierownictwem oficera i ta okoliczność tłómaczy świetny stan armii pruskiej." Aczkolwiek nie można — odpowiada na to Kuryer Poznański — bez licznych zastrzeżeń porównywać szkoły z wojskiem istnienia pewnego paralelizmu zaprzeczyć tutaj niepodobna. W każdym razie trzeba skonstatować że, brak sił nauczycielskich jest wielki; przedewszystkiem cierpi na tem Wielkie Księstwo Poznańskie zkąd pedagogów polskich —za urojone częstokroć przewinienie lub najdrobniejsze pozory winy — przerzuca się jednem pociągnięciem pióra do Niemiec. Powstają w ten sposób bezustanne luki, których zapełnić niepodobna a stan taki, rzecz zresztą łatwo zrozumiała — przynosi szkolnictwu powszechnemu nieobliczalne szkody, obciążając równocześnie pracą pozostałych na miejscu nauczycieli.

W Księstwie — pisze Kuryer Poznański — nauczyciel ma w obec dwujęzycznej ludności stanowisko znaczne więcej utrudzone jak gdziekolwiek indziej tembardziej byłoby na miejscu aby, brakowi sił nauczycielskich zaradzić. Materyału na nauczycieli mamy dużo. W skutek ograniczeń, jakich Polacy doznają w innych gałęziach urzędowych z pewnością znaczna ilość polskiej młodzieży chwyciłaby się zawodu pedagoga, gdyby dano jej gwarancyę że władze nadzorcze nie będą sięgały aż do sumień i rodziny swych podwładnych.

Wobecnych warunkach młodzież odsuwa się od zawodu, w którym podlega wprost nieznośnej i upokarzającej kontroli."

Ostatnie rozporządzenie z okazyi nie używania języka polskiego po za szkołą nawet w czterech ścianach domu chyba młodzieży polskiej do zapisywania się w kadry pedagogów nie zachęci.

Prawodawstwo w Chinach.

W Paryżu ukazało się ciekawe studyum Barda o Chinach. W książce tej szczególny interes wzbudzają rozdziały, poświęcone sądom i prawodawstwu tego dziwnego kraju. Kodeks chiński rozróżnia niesłychanie wiele rodzajów przestępstw, liczba ich dochodzi bowiem do 3000 blisko, kar za to jest bardzo niewiele, bo wszystkiego dziewięć. Kary te stopniują się w sposób następujący: 1) Chłosta małym prętem bambusowym. 2) Chłosta wielkim kijem bambusowym. 3) Zesłanie na pewien czas. 4) Zesłanie na zawsze. 5) Pobyt w garnizonie. 6) Ciężkie roboty 7) Kara śmierci przez uduszenie. 8) Scięcie głowy, 9) Smierć powolna.

Straszna wprost jest przedwstępna procedura sądowa, mianowicie śledztwo. Więzienie śledcze stanowi ohydny loch ciemny i wilgotny gdzie winowajca trzymany bywa dwa tygodnie całe prawie bez jedzenia. Badania oskarżonych oparte są oczywiście na torturach. Kij bambusowy, pletnia, przypiekanie, wycinanie kawałków mięsa—oto środki, jakiemi pomaga sobie sędzia chiński, by zmusić przestępcę do wyznania winy. Barbarzyńskie te sposoby są stosowane zupełnie jawnie, zazwyczaj w obecności całego tłumu ciekawych.

Kara śmierci bywa wykonywąna również publicznie. Najłagodniejszą jej formą jest duszenie — dwóch katów zarzuca sznurek na szyję skazanego i ściąga go z obu stron... jeśli oprawcy dostali łapówkę— śmierć następuje momentalnie. Jest jeszcze inny rodzaj duszenia skazanych za pomocą żelaznej obręczy ze śrubą. Scięcie, o ile kat został wynagrodzony, jest także stosunkowo dość jeszcze "ludzką" formą tracenia, lecz, jeśli delikwenta nie stać na przekupienie kata, ten ostatni męki jego zwykle rozmyślnie przedłuża. Najokropniejsza ze wszystkich jest tak zwana "śmierć powolna". Skazanego wiążą na placu kaźni mocnymi sznurami, poczem nadchodzi sędzia i pachołkowie, niosący kosz pełen ostrych noży. Na każdym nożu jest inny napis: na jednym oczy, na drugim—uszy, na trzecim nogi, sercze itd. Sędzia wyjmuje nóż z napisem—palec i wręcza go katowi, co znaczy, że ten ma obciąć najpierw palce skazanego. Potem koleją następują inne, równie miłe operacye, na samym końcu dopiero delikwentowi przekuwają serce. Smierć powolna stosowana jest w większości do przestępstwpolitycznych. Od tych straszliwych mąk wolni są tylko mandaryni, którzy podlegają sądowi równych sobie, ale i oni padają często bardzo ofiarą barbarzyńskiej surowości ustaw swej ojczyzny.

Wyrok Senatu.

W Iskrach telegraficznych podaliśmy wiadomość o uchwale izby posłów w Washingtonie wedle której sędzia federalny Crales Cwynnee z Florydy postawiony został w stan oskarżenia za nadużycia w urzędzie. Wedle ustaw amerykańskich sądzony on będzie przez senat, gdyż urząd, jaki piastował, nadany mu był dożywotnio. Więc tylko wyrokiem senatu może on być usunięty z zajmowanego stanowiska.

W historyi Stanów Zjednoczonych nie wiele zdarzyło się wypadków podobnego postępienia z urzędnikiem publicznym.

Pierwsza taka sprawa była sądzona temu 106 lat, gdy senator z Tennessee William Blount był sądzony za szerzenie buntów wśród Indyan osiadłych nad brzegami Mississippi. Został on uwolniony.

W pięć lat później sądził senat sędziego federalnego John'a Pickering z New Hampshire. Uznany on został winnym pijaństwa podczas urzędowania i wydawania niesprawiedliwych wyroków i został usunięty z urzędu.

Sędzia najwyższego sądu Samuel Chase był następnie sądzony za niesprawiedliwe kierowanie rozprawami o zbrodnie polityczne w roku 1805,ale był uwolniony.

Również uwolniony został w roku 1820 James Peck, sędzia federalny z Missouri, obwiniony o stronniczość.

Przez trzydzieści lat było cicho z temi sprawami aż w roku 1862 zasądzony został za organizowanie powstania sędzia federalny West H. Hampshires z Tennessee.

Jedynym prezydentem Stanów postawionym w stan oskarżenia przez kongres i sądzonym przez senat był Andrew Johnson obwiniony w roku 1866 o gwałcenie uchwał kongresu. Został on uwolniony.

Jedynym ministrem sądzonym przez senat był William W. Belknap, sekretarz wojny, który w roku 1876 obwiniony był o to, że brał łapówki. Został uwolniony tylko dlatego, że znaleziono błąd w ustawie, ale ogólnem było przekonanie, że jest winny.

Sędzia Swynne, o którym telegramy donoszą, wystawiał fałszywe rachunki kosztów komisyi, jeździł kolejami za darmo a w kolejowych wagonach restauracyjnych pił i jadł za darmo. —Za to będzie odpowiadał przed senatem.

Wesołe qui pro quo.

W miasteczku Obrenowac — pisze korespondent wiedeńskiego dziennika Zeit z Belgradu — odległem od stolicy serbkiej o kilka kilometrów, wydarzył się wesoły wypadek. Przybyli tam dwaj uczniowie szkoły podoficerskiej z Belgradu i postanowili wesoło dzień przepędzić, a rozpoczęli od tego, że w pewnej kawiarni kazali sobie podać obowiązkową czarną kawę. Ale zaraz na wstępie zdumieli się nadzwyczajnie, gdy gospodarz, oprócz zamówionej kawy, przyniósł rozmaite likiery, ciastka, owoce, słowem wszystko co tylko miał, i usilnie prosił swoich gości, ażeby nie gardzili jego skromnemi zapasami.

Obaj synowie Marsa, wygłodniali skutkiem pieszego marszu z Belgradu do Obrenowac, jedli znakomicie i pili wcale nieźle. Gdy następnie chcieli zapłacić, zdziwili się znowu, gospodarz bowiem nie chciał przyjąć ani grosza, twierdząc, że cały jego dom jest na usługi następcy tronu, ks. Jerzego. Daremnie obydwaj uczniowie zapewniali, że są zwykłymi żołnierzami; gospodarz uśmiechał się pośród ukłonów i zapewniał, że skoro następca tronu nie chce zdradzić swojego incognito, to on potrafi milczeć. W trakcie tej rozmowy przybyła do sali grupa gości, którzy w jednym z owych wojskowych poznali natychmiast następcę tronu serbskiego i zachowywali się odpowiednio wobec niezwykłego w ich mniemaniu gościa. Obydwaj uczniowie wojskowi, widząc że położenie ich staje się coraz przykrzejszem, opuścili wreszcie kawiarnię, ażeby powrócić do Belgradu, zkąd wydalili się bez pozwolenia swej władzy.

Na ulicy spotkała ich babina jakaś i zapytała wprost towarzysza rzekomego ks. Jerzego, czy ten "drugi pan" jest następcą tronu; żołnierz, pozbawiony tą aferą, nie namyślając się, odpowiedział: tak. W jednej prawie chwili dowiedziało się całe miasto,że w murach jego przebywa następca tronu, i wkrótce tłum ludności otoczył obu młodzieńców. Ale to był dopiero początek. W pobliżu prefektury przyszedł do nich urzędnik policyjny i stanąwszy przed rzekomym następcą tronu, zameldował, że oddaje się na usługi "jego królewskiej wysokości". Towarzyszowi rzekomego następcy tronu spodobała się komedya z pomyłek, polecił więc jako 'adjutant jego królewskiej wysokości' owemu urzędnikowi, ażeby nie przeszkadzano następcy tronu, który przybył incognito na wycieczkę i chce mieć spokój. Urzędnik odpowiedział, że zastosuje się do rozkazu, poprosił jednakże gości, ażeby wypoczęli w prefekturze. Następca tronu podziękował łaskawie i przyjął zaproszenie.

Wkrótce przybył do urzędu prefekt i przyjął na czele całego personału urzędniczego następcę tronu, który z wszystkimi rozmawiał, a wreszcie przyjął zaproszenie na ucztę. Więc tedy w gronie urzędników prefektury, za którymi postępowali dwaj żandarmi, udał się następca tronu ze swoim adjutantem do restauracyi, w której prefekt kazał w osobnej sali urządzić jak najwspanialszą ucztę. Podczas uczty prefekt, nie wiedząc, co ma zrobić później z dostojnym gościem, zażądał telefonicznie instrukcyi z Belgradu. Prefekt policyi w Belgradzie, zdziwiony obecnością następcy tronu w Obrenowacu, zatelefonował do ministra spraw wewnętrznych, który wydał rozkaz, ażeby przygotowano dla rzekomego ks. Jerzego nocleg w Obrenowacu, a na drugi dzień dano mu świtę do powrotu. Wiadomość ta dostała się oczywiście do pałacu królewskiego i wtedy wyszła na jaw mistyfikacya.

I oto prefekt w Obrenowacu jeszcze podczas uczty otrzymał z Belgradu rozkaz, ażeby uwięził rzekomego adjutanta i fałszywego księcia i odesłał ich pod strażą do Belgradu. Prefekt obrenowacki, dowiedziawszy się, że padł ofiarą intrygi, czy komedyi, wpadł we furyę skutkiem zbłaźnienia się i obawy, że może stracić posadę. Uwięził swoich gości i odesłał ich do Belgradu, dodawszy im na drogę sporą dozę grubiaństw.

Obydwaj uczniowie szkoły podoficerskiej zostaną oczywiście ukarani, ale kara nie może być zbyt wielką ze względu na łagodzące okoliczności. — Wszakże zostali nieledwie zmuszeni do odegrania tej komedyi, wszyscy bowiem wmawiali w nich rzekome godności. Jak donosi wspomniany korespondent, jeden z owych wojskowych jest rzeczywiście łudząco podobny do serbskiego następcy tronu i musiał u wszystkich wywołać przekonanie, że mają przed sobą ks. Jerzego. Obecnie siedzą obaj w areszcie wojskowym. Chwilowy książe ma być bardzo przygnębiony, ale jego adjutant nie stracił animuszu i powiada, że przecież właściwie nie ich powinno się ukarać, ale mieszkańców Obrenowacu. Obaj są w rzeczywistości kapralami.

Nowy zabytek św Wojciecha.

Znaleziono niedawno w rzymskim kościele św. Bartłomieja na wyspie. Kościół ten był w średnich wiekach poświęcony obu świętym i następnie w ciągu czasu, niewiadomo dlaczego, imię św. Wojciecha, patrona Polski, poszło w zapomnienie, a pozostała tylko nazwa św. Bartłomieja. Po usunięciu nowoczesnego posągu w kaplicy św. Sakramentu, znaleziono fresk nieco nadpsuty, z połowy XIII-go wieku, przedstawiający Matkę Boską z dzieciątkiem Jezus i dwojgiem świętych: św. Wojciechem i św. Bartłomiejem. Typ Matki Boskiej jest bizantyński, według pierwowzoru, jaki zostawił św. Łukasz. Chrystus-Dziecię trzyma zwój w jednem ręku, drugą błogosławi. Jest to więc zabytek z czasów, kiedy sztuka bizantyjska panowała wszechwładnie, zanim przyszły pierwsze kroki odrodzenia przez Cimabnego i Piotra Caralliniego, który odzyskał przynależnea stanowisko w dziejach sztuki, po odkryciu jego fresków w kościele św. Cecylii na zatybrzu. Kościół św. Bartłomieja i Wojciecha, wystawiony w roku 1001 nad Tybrem, posiada dotąd marmurową studzienkę z wyobrażeniem św. Wojciecha i skrzynię, w której jest jego ramię. Stanął on niegdyś na miejscu świątyni Eskulapa, z której pochodzą kolumny wnętrza ale świątynia została zmodernizowaną, z wyjątkiem z wyjątkiem prastarej dzwonnicy sięgającej XI-go wieku.

Szkoła matek.

Paryż wzbogaci się wkrótce w godną naśladowania instytucye, którą będzie tak zwana "Szkoła matek." W Bordeau przed kilku laty pani Moll-Weiss założyła pod taką nazwą szkołę, w której tak kobiety zamężne, jak i panny uczyć się mogą wszystkiego, co im jako żonom, paniom domu i matkom przydatne być może. To, co pani Moll-Weisowej udało się z jaknajlepszym wynikiem przeprowadzićn a prowincyi, pragnie ona obecnie w daleko szerszym zakresie zaprowadzić w stolicy Francyi i powołać do życia instytucyę, mającą być pierwowzorem dla podobnych zakładów w przyszłości.

Ząb czasu.

Stara generałowa, która nie pozbyła się jeszcze pretensyi, pokazując wspaniały naszyjnik z pereł swojej przyjaciółce:

— To ukrywa trochę zmarszczki, prawda?

Hm! hm!—mruczy generał — sprawia to wrażenie latarni na gruzach.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 22 grudnia 1904.

Kolenda.

Idzie stary wiarus
Do was po kolendzie,
Witać Was na Gwiazdkę,
I śpiewać wam będzie.
Słuchajcie ludkowie,
Co wam wiarus powie
Na kolendę, kolendę.

Małe dziecię Jezus
W stajence się rodzi,
Wszystkich wyswobodził
I nas wyswobodzi,
Tylko z nim trzymajmy,
Chwałę Panu dajmy
Na kolendę, kolendę.

Witajże nam, witaj!
Niebieska dziecino!
Zyska wolność Polska,
Litwa z Ukrainą,
Za Twojem orędziem,
Wszyscy wolni będziem,
Na kolendę, kolendę!

Swieci miesiąc, świeci
Na niebie wysoko,
Lśni się śnieżek biały
Po polach szeroko,
Bądź jak śnieżek biały
Polski ludu cały.
Na kolendę, kolendę!

Ojcze idź do pracy,
Pijnuj domu matko,
Dziecko śpiesz do szkoły,
Przyjdzie nowe latko,
Jedności swobody,
Pomyślności zgody.
Na kolendę kolendę!

Wtedy to dopiero
Przyjdzie wiarus stary,
Powinszować wszystkim
Wolności i wiary,
I wykrzykniem razem
Gardłem i żelazem,
Hej! kolenda, kolenda!

Z opłatkiem.

W wigilijny wieczór życzenia szczersze są, bo i człowiek, który je głosi lepszym się staje, przynajmniej na chwilę. Od promieni betlejemskiej gwiazdy jego dusza zapala się temi wszystkiemi ogniami, które w ciągu roku tak rzadko i tak skąpo przyświecają całej ludzkości.

Od promieni betlemskiej gwiazdy serca ludzkie tają miłością ogromną, wielkiem wylaniem i promienią się najgłębsze ich tajniki... i dobrze jest wtedy na świecie i cicho i spokojnie.

Jedna to chwila w roku —ów wigilijny wieczór.

I dobrze że chociaż raz na jeden wieczór przerywa się pasmo troski i nędzy i bolów, co czarną się wpiły żmiją w życie społeczeństwa. Dobrze, że na chwilę przynajmniej ustanie płacz głodnej dziatwy, jęk umęczonych rzesz, ogromnych tłumów, którym ciężko na świecie i głucho i marnie. Przed wigilią dobroczynność się ludzka wysili, aby na świecie nie brakło soli i chleba, aby nikt płakać nie potrzebował u wrót betlejemskiej stajni.

Ale czy wszystkich to ludzkie serce objęło — czy dobroczynność nie pominęła kogo z maluczkich, czy o kim nie zapomniano w chwili, kiedy anioł Boży na ziemię stąpił głosząc:

Pokój ludziom dobrej woli.

A pokój i beztroskliwa cisza, to przecież największe życzenie całej ludzkości. Raz jeden w roku staje się ono ciałem, więc wszystkim się należy cząstka tego, co od wieków dwudziestu głoszą aniołowie, wszystkim pokój... w dniu wigilijnym i wigilijnego wieczora.

"Słowo stało się ciałem — i mieszkało między nami..." słowo wielkie, przedwieczne, na które czekały wieki całe i mnóstwo pokoleń. Za nim przyszło zbawienie gwiazda miłości, trzeba było lat tysiąca — ciemnych i mrocznych lat nędzy, upodlenia ludzkiej istoty, dziesiątka wieków niewoli.

A nam dzisiaj z ciemności, gwiazda zabłysła promienna: Już nie ma tajemnic, ani krętych dróg labiryntu. Ludzkość prostą drogą zdąża i zdążać musi ku ideałom...

Ideałem to miłość, powszechna, ogólna, nikogo nie wykluczająca od swego stołu, wszystkiemi blaskami braterstwa przybrana i szerokie koło przyciskająca do serca.

I chociaż czasami jeszcze ciemność światem zamroczy choć się orgie nienawiści rozpętają czasami to jednak do miłości droga coraz bliższa i coraz jaśniejsza. Każdy rok, każda wigilia zbliża do celu owego wielkiego i świętego. Boć przecież gwiazda betlejemska nie próżno świeci ludzkości, a przykład Boga, co się najpierw maluczkim objawił nie małą nauką, pokój spływający wigilijnego wieczora— to ukojenie przecież bolów i smutków wszelakich.

I dzisiaj już lepiej na świecie, niż dawnej bywało.

Uczucie zbratania coraz szersze kręgi zatacza, miłość ku ciemnym, mauczkim, wzgardzonym, i tym wszystkim, którzy cierpią, — potężniejszą się stała niżeli przed wiekami.

Postępu nie dojrzeć oczom, co na spraw codziennych biegi patrzeć tylko przywykły, ale ten postęp jest, idzie krokiem coraz to potężniejszym ku szczęściu ludzkości i przyjdzie chwila a z nią:

Pokój ludziom dobrej woli.

Może nie blisko ta chwila, choć oko tak w nią wpatrzone, że i przestrzeń maleje, a nadzieja tak żywa, że czas nawet przybliży ułudą—a życzeniem tak silne, że omal się ciałem nie stanie.

Dzisiaj jeszcze szczęście ludzkości—to tylko nadzieja, pokój na ziemi życzeniem.

Ale życzenie szczere, tem szczersze: że to wigilijny wieczór.

Więc niechaj słowo ciałem się stanie. Jednostkom pokój, rodzinie miłość, a w wolność narodowi.

W rocznicę A. Mickiewicza.

Adam Mickiewicz urodził się w Zalesiu pod Nowogródkiem w samą wigilię Bożego Narodzenia r. 1798, w 3 lata po trzecim rozbiorze Polski, był już pogrobowem dzieckiem swej ojczyzny, jak sam mówi "urodzony w niewoli, okuty w powiciu." Natura obdarzyła go hojnie, w ciele wątłem zamieszkał duch zdrowy, potężny trzeźwy umysł. Od kolebki, od wczesnego dzieciństwa okazuje chłopak, obdarzony żywą wyobraźnią, szczególne zamiłowanie w fantastycznym, tajemniczym świecie bajek, wierzeń i podań ludowych.

Tak chowa się tam w litewskim zakątku północy, oddalonym od wielkoeuropejskiego ruchu to młode orlę w stosunkach skromnych, patryarchalnych, zaściankowych na łonie natury pięknej, bujnej, bogatej. Okolica nowogródzkie należą do najpiękniejszych na Litwie; mnóstwo wspomnień i pamiątek historycznych wymownie i głośno przemawiało do wrażliwej duszy dziecka. Zwaliska prastarego zamku, liczne kurhany, ślady szańców i okopów z dawno minionych czasów tatarskich napadów, wszystko to podniecało wrodzoną ciekawość Adama, kazało zastanawiać się, zapytywać starszych, dowiadywać się o losach i przeszłości tej przecudnej, a przezeń gorąco ukochanej ziemi.

Z tej cichej medytacyi, z tego spokoju wyrwała i przebudziła młodego Adama olbrzymia rewolucya francuska, której fale całą prawie zalały Europę — epoka to wielkich, niebywałych przewrotów politycznych i społecznych, czasy wielkich wojen napoleońskich. Widzi trzynastoletni chłopczyna boga wojny, Napoleona, który otoczon chmarą pułków, w tysiące dział zbrojny całą niemal podbił Europę, widzi w nim oswobodziciela swej wydartej ojczyzny, widzi tryumfalny pochód jego wielkich wojsk przez odludne puszcze litewskie na Moskwę, widzi ogólny zapał na Litwie wszak, jak sam pisze w onej "pamiętnej, obfitej w zdarzenia wiośnie" wojny r. 1812 wybrzmiewana w domu ojcowskim nuta marszu Dąbrowskiego, wierzy w szczerość wielkiego Francuza, że wskrzesi niedawno pogrzebaną ojczyznę i że lepsza dla nas zawita jutrzenka.

Lecz te senne mary rozwiała klęska Bonapartego; kilka miesięcy później musi Adam patrzeć na niedobitki tej świetnej kiedyś i zwycięskiej, a obecnie zdziesiątkowanej armii, musi patrzeć na te szczątki, grzebiące się wśród śniegów w haniebnym odwrocie, w rozsypce, w zwątpieniu, w rozpaczy. Zawiodło go wprawdzie oczekiwanie i przekonanie, że choćby obcym orężem — bo własną przemocą wytrącono nam z dłoni — można będzie odbudować ojczyznę, lecz nie rozpaczał, nie tracił nadziei, lutnię wziął do ręki i przecudną pieśnią postanowił trwale rozjaśniać, jakby niegasnącą pochodnią zapomnianą świetną przeszłość swego narodu, pieśnią rozjaśniać ciemne przyszłości szlaki i w ten sposób ożywić i podnieść zwątpionego ducha ziomków.

Jak Mojżesz w pustyni uderzeniem laski z martwego głazu wywołał obfite strumienie wody, orzeźwiającej zwątpionych, bo usychających od pragnienia izraelitów, tak uderzył nasz Adam laską natchnienia w te napozór zimne, suche skały podań ludowych i za tem uderzeniem cudowne trysnęły zdroje poezyi, odświeżające i podnoszące zrozpaczonego ducha. Był pochodnią ziomkom, pokazując skryte dotąd skarby prawdziwej poezyi w podaniach gminu, w których złożył lud "swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

Nietylko poezyę ale i życie narodu uwiecznił Adam Mickiewicz w swych pieśniach. Na rozdrożu dwóch stojąc stuleci, odgadł poeta, że pod wpływem nowych prądów, dawny konserwatywny, zaściankowy zwyczaj i obyczaj razem z dawnem pokoleniem znika z widowni dziejowej postanowił uchwycić to życie w fotografii słowa, wszystkie barwne obrazy, życie ludu i szlachty przechowała nam pamięć jego poetyczna. Jak jasna pochodnia spędzał on szary zmierzch zapomnienia, zsuwający się na tę epokę umierającej ojczyzny. Oderwany od Litwy, oddalony od tych wszystkich, których kochał od młodości, wzdycha wśród wielkomiejskiego zgiełku nad Sekwaną, na paryskim bruku do ojczyzny, co znikła bezpowrotnie, którą nauczył się wśród obcych cenić, ponieważ ją utracił, przenosi na skrzydłach natchnienia duszę swą stęskniona:

"Do tych pagórków leśnych, do
tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niem-
nem rozłożonych."

"Talent Mickiewicza wzniósł się do najszczytniejszych wyżyn twórczości; poeta oderwany od swej ziemi i od przeszłości, postawiony wśród obcych, odmalował tę ziemię i tę przyszłość tak żywo, tak ciepło, że powstało dzieło jedyne w swoim rodzaju w literaturze nowoczesnej świata, najcenniejszy klejnot piśmiennictwa polskiego, epopeja narodowa "Pan Tadeusz", który na zawsze będzie wiernem zwierciadłem, niedoścignionym poetyckim obrazem życia społeczeństwa naszego przy schyłku ośmnastego, a w zaraniu dziewiętnastego wieku.

Duch orli Adama i do szarej wzniósł się przeszłości narodu, i tamte dawne świetne czasy walk i bojów rozjaśnił pochodnią pieśni: przechował nam, uwiecznił te tytaniczne zapasy narodu polskiego z potopem krzyżackim w "Grażynie" i "Konradzie Wallenrodzie"; wyśpiewał hymn tryumfalny tym bohaterom spiżowym, tym charakterom niezłomnym, którzy wszystko, nawet życie poświęcili na ołtarzu wolności ojczyzny. Odmalował nam przeszłość narodu, światło jego pochodni i w przyszłość ciemną, nieznaną, jasne rzuca promienie, wskazując mu kierunek, drogę powstania z kajdan niewoli, nowego życia, nowego rozwoju.

A ten dzionek lepszej przyszłości zawita, gdy wszyscy synowie Ojczyzny, wiarą natchnieni, nadzieją ożywieni jednym silnym, nierozerwalnym łańcuchem miłości związani, która jest cierpliwa, łaskawa, nikomu nie zazdrości, wszystkiego się spodziewa, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrwa" wezmą się do wspólnej, systematycznej, wytrwałej pracy.

Hej ramię do ramienia!
Spólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!

A ta ścisła łączność wszystkich jednostek, wszystkich warstw bez względu na wszelkie dawne przesądy, na kastowość, wszystkie, nawet największe, pokonać zdolna trudności, podnieść zdeptany sztandar narodu.

Adam był nietylko piewcą, ale i bohaterem takiej bezinteresownej miłości Ojczyzny. Kochał kraj rodzinny od kolebki aż do mogiły, z miłości dla niej chwycił się oręża, z miłości wziął wdzięczną lutnię i zaśpiewał nieśmiertelny hymn tej gorącej miłości, przekazując ją w duchowej spuściźnie najdalszym pokoleniom.

Zgasł Adam. Lecz gorejąca pochodnia jego słowa, jego pieśni nie zgasła, nie zgaśnie, przyświecała i przyświecać będzie braciom w milczącem królestwie, w państwie knutowładnego syna północy, przyświecać w państwie żelaznej dłoni brutalnego gwałtu i przemocy przyświeca i nam na wychodźctwie. Jak dla ojców naszych tak i dla nas jest i będzie Adam jasną pochodnią, słupem ognistym, który rozświeca majestatem słowa i potęgą myśli dawne, nieznane, przeszłe i ciemne przyszłe szlaki.

Oby i u nas cudny dźwięk jego lutni przebudził śpiący jeszcze niestety lud drzemiący lud z kilkuwiekowego letargu oby wzięły i u nas wieśniaczki do rąk te księgi Adama, proste, jako ich piosenki, a wtenczas i do nas, zawita różana, lepszej przyszłości jutrzenka.

GWIAZDA.

Legenda wschodnia.

Zdała od rozległych równin Mezopotamii, na południe od Libanu, pewnej jasnej nocy, gdy niebo zasiane było błyszczącemi gwiazdami, które drżały jak żywe brylanty, wśród ciszy uśpionego świata, zabłysła niespodziewanie nowa gwiazda.

I gwiazda ta ukazała się na zachodzie.

Ludzie, którzy ją spostrzegli, zadziwili się, a wieść o jej pojawieniu rozniosła się szybko po wszystkich miastach i siołach państwa.

I wszyscy to podziwiali i pytali się, co wróży ten znak niebieski.

I nikt, nic nie wiedział.

Piątej nocy wieść o cudownej gwieździe doszła do uszów trzech znakomitych i sławnych mędrców z Chaldei, ludzi biegłych w księgach, którzy umieli patrzeć w przyszłość, czytać w zakrytych jej tajnikach.

Ci, gdy zobaczyli tę gwiazdę, zadziwili się bardzo i niepokoili. Nie mogli bowiem odgadnąć, pomimo głębokiej swej mądrości, co zapowiada światu to nowe światło niebieskie. I mówili pomiędzy sobą:

Przejrzyjmy stare księgi proroków. Może w nich jest coś napisanego o tem niebieskiem zjawisku.

I zabrali się z wielką pilnością do przeglądania starej mądrości dokumentów, napisanych na papyrusie i zajęczych skórach.

Trzy dni i trzy noce mędrcy zatapiali się w pismach proroków, czytali je, wyjaśniali, chcąc znaleść odpowiedź pożądaną.

Aż na schyłku trzeciej nocy, mędrcy wydali okrzyk wielkiej radości, bo znaleźli w księgach przepowiednię tej cudownej gwiazdy.

Dawne prococtwo przepowiadało, że przyjdą nowe czasy, gdy na zachodzie, w ziemi Judzkiej narodzi się król. A znakiem jego narodzin będzie nowa, świetna gwiazda, która zejdzie na zachodzie, wprost nad miejscem narodzin nowego króla.

I zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą mędrcy. A jeden z nich rzekł:

— Zaden król dotąd pomiedzy ludźmi nie był zapowiedziany przez podobną gwiazdę. Wielcy królowie ziemi panowali i rozkazywali, a ich pojawienie się, nie było zapowiadane podobnem cudownem zjawiskiem. Bez wątpienia nowy król będzie większym od Wielkiego Sezostrysa, którego sława rozbrzmiewała od stubramnych Teb, nad błogosławionym Nilem, aż do wierzchołków Libanu, pokrytych wysokimi cedrami; on będzie potężniejszym od wszechmocnego Cyrusa, który zaciężył prawicą swoją nad wszystkiemi ziemiami i królestwami leżącemi pomiędzy Morzem Zachodniem a falami Ciepłego Oceanu na wschodzie; i od Aleksandra Macedońskiego, który swoim zwycięskim mieczem rozpostarł swe panowanie od śnieżnych szczytów Tracyi aż do źródeł świętego Gangesu.

Drugi mędrzec rzekł stroskany:

— Drżyj, nieszczęśliwa ziemio, bo straszny zdobywca dziś się rodzi! Pola twoje będą znowu pokryte ludzkiemi trupami, a twoje rzeki i przejrzyste potoki zobaczą fale swoje czerwonemi od krwi ludzkiej i nigdy dotąd tyle płaczu i łkania nie wzbiło się ku niebiosom.

Trzeci mędrzec dodał:

— Błogosławione niech będą nasze białe włosy, bo one są dla nas radosnym znakiem i nadzieją, że nie dożyjemy tych strasznych dni, kiedy to dziś narodzony silny król wyrośnie i zmężnieje, a cięciem swej szabli pokryje ziemię krawymi trupami, zgliszczami, pożarami, łzami i rozpaczą. Albowiem wszelka sława królewska wznosi się na ruinach, a wszelkie zwycięstwo okupuje się obrzydliwością spustoszenia.

Wtedy wszyscy trzej mędrcy rzekli:

— Szczęśliwiśmy, że nie dożyjemy tego dnia strasznego.

Potem mówili o imieniu nowego króla i pożądali koniecznie poznać imię nowego nabywcy ziemi, który ma ją pokryć krwią i gruzami.

Więc znowu szukali i znaleźli tajemnicze znaki w księdze mądrości. Utrudzili się bardzo, zanim odgadli tajemniczą treść tych znaków. Wreszcie z zdumieniem odkryli, że imię nowego króla będzie:

Miłość!

I zadziwili się wielce magowie, a serca ich się rozradowały, bo znikły wszystkie ich lęki o losy ludzkości.

Wtedy rzekli:

— Błogosławieni jesteśmy, trzykrotnie błogosławieni, żeśmy doczekali narodzin króla Miłości. Pójdźmy i oddajmy mu pokłon, a gwiazda ta nas do Niego zawiedzie.

I trzej magowie z posiwiałemi brodami, wzięli z sobą najwonniejsze kadzidła, myrrę i złoto aby je złożyć w ofierze przy kolebce dobrego króla i skierowali swe kroki ku górom Libanu.

A gwiazda szła przed nimi, pokazując im drogę.

Sprawozdanie podług "Dziennika Narodowego" z posiedzenia Komitetu Centralnego

dla budowy pomnika Kościuszki w Washingtonie.

odbyło się w sobotę wieczór w hali Związkowej.

Obecni: przewodniczący Heliński, członkowie komitetu Stęczyński, Durski, M. Majewski, Dyniewicz, Siemiradzki, Jeleń, Orpiszewski Chmielińskr. Reichel.

Sekr. Sienkiewicz odczytał pismo wystosowane przez komitet centralny do Federacyi katolickiej a zapraszające reprezentantów tejże na wspólne posiedzenie na sobotę zwołane.

Na to pismo nadeszła odpowiedź, którego treść jest następująca:

Powtórnie zaznaczamy—piszą ci panowie—że będąc komitetem faktycznym i już gotowym (!) nie mamy potrzeby krępować się powstaniem Waszego komitetu Związkowego. Nie reflektujemy na owych jedenaście miejsc, które panowie dla nas zarezerwować raczyliście. Albowiem komitet nasz zamknął w sobie wszystkich stosownych (!?) i nam potrzebnych (!) ludzi i nie uważamy za stosowne do Was się przyłączyć. Nie mamy też potrzeby konferować z komitetem niedokończonym (?) skoro mamy nasz komitet już skończony i dobry bardzo. W obec tego radzimy Wam byście dokompletowali Wasz komitet do liczby dwudziestu trzech i to ludźmi z Waszej strony. A potem przystąpimy do wyboru wspólnego komitetu wykonawczego z pięciu a najwyżej dziesięciu członków złożonego. Od tego żądania nie odstąpimy, gdyż to by było przyznaniem, że Wasz komitet jest lepszy. Życzenia naszego co do wyboru wspólnego komitetu wykonawczego nie cofniemy pod żadnym warunkiem. Jeżeli nie przyjmiecie tej propozycyi naszej, to będzie dla nas znakiem, że nie chcecie współdziałania naszego w tej sprawie a w takim razie życzymy Wam szczęścia. Wieść o inkorporowaniu zdziwiła nas gdyż nie odpowiada godności Związku i innych organizacyi, ażebyście brali charter gdy wiecie że my już mamy dokończony komitet.

Nad tem pismem rozwinęła się ożywiona dyskusya. Orpiszewski wyraża przekonanie, że to są kpiny z komitetu centralnego.

Heliński prosi o zadecydowanie, czy to ma być regularne posiedzenie, czy też tylko narada nad tem co zrobić z tem pismem.

Dyniewicz radzi, by na to pismo nie odpowiadać, lecz dalej prowadzić sprawę a na nikogo się nie oglądać.

Durski zapytuje czy nie byłoby stosownem ich zapytać ile członków oni chcą mieć w komitecie wykonawczym.

Dyniewicz radzi ponownie, by ich ignorowano zupełnie. Oni muszą myśleć o swym kawałku chleba—mówi mówca — więc dlatego tak postępują. Oni nie powinni byli usunąć się od nas.

Heliński konstatuje, że w posiedzeniach komitetu tymczasowego brali udział reprezentanci Zjednoczenia i Federacyi. Nie było nigdy mowy o ich odłączaniu się. Wydano wspólną odezwę. Oni zgadzali się na wszystko a ks. Sztuczko także z góry się zgadzał, tylko się tłumaczył, że nie ma czasu chodzić na posiedzenia. Na plan utworzenia komitetu centralnego oni się zgodzili wydaną była wspólna odezwa. W lipcu zaraz Związek wybrał swoich reprezentantów i czekaliśmy na wybór reprezentantów od Zjednoczenia, Federacyi i parafij. Potem zaczęto mówić, że mamy się wstrzymać z czynnościami aż do odsłonięcia pomnika Kościuszki w Chicago. W dwa tygodnie po tej uroczystości było posiedzenie i wtedy przekonaliśmy się, że oni zmieniają swe stanowisko i zaczynają coś kręcić. Uchwaliliśmy wydanie odezwy. Ja ją napisałem i posłałem prowizorycznemu sekretarzowi, ażeby ją rozesłał. On nie rozesłał. Zainterpelowałem go dlaczego to zrobił a on oświadczył, że mu tak kazano i że Federacya swój komitet wybierze dla tej sprawy. Nigdy nie było mowy o dwu komitetach. Ja nie rozumiem tych panów, zkąd oni mówią o centralnym związkowym komitecie skoro nigdy o tem nie było mowy.

Stęczyński wyjaśnia dlaczego Wachtla wyprosił z ostatniego posiedzenia.

Chmieliński wnosi, by nie bawić się z nimi dłużej. Oni chcą, byśmy byli im podwładnymi a tymczasem my mamy być przewodnikami. Dalej się nie bawić, uzupełnić komitet i sprawę dalej prowadzić. My ich po rękach całować nie potrzebujemy. Oni widocznie nie chcą z nami wspólnie pracować.

Dyniewicz żąda, by pismo tego komitetu dobrze chować, by był dowód ich postępowania.

Heliński odpowiada Chmielińskiemu, że Związek nie rości sobie pretensyi do tego że on sprawę rozpoczął.

Chmieliński wnosi, by komitet uzupełnić do 23 członków bez względu na nich.

Heliński przypomina, że od pierwszego posiedzenia byli oni obecni. Orpiszewski popiera Chmielińskiego.

Durski radzi, by zostawić wolne miejsce w komitecie.

Reichel podaje, że słyszał, iż parafia św. Stanisława chce przysłać delegata i wnosi, by przybrać delegata Zjednoczenia Matki Boskiej Częstochowskiej.

Siemiradzki konstatuje, że wszystko jest gotowe i wnosi, by komitet wykonawczy upoważnił Zarząd do wydania odezwy wzywającej do składek.

Na ostatnie pismo Federacyi polecono Zarządowi odpowiedzieć, że komitet wykonawczy uważa sprawę za załatwioną.

Do komitetu wykonawczego powołano Siemiradzkiego jako trzeciego reprezentanta prasy i J. Drzycimskiego jako reprezentanta Zjednoczeni Matki Boskiej Częstochowskiej.

Następnie odczytano charter i uchwalono takowy rekordować i ogłosić.

Jeleń raz jeszcze stwierdza, że wszystkie czynności przygotowawcze są ukończone i że należy przystąpić do działania. Ogół polski będzie miał do nas zaufanie, bo wie, że nie będziemy kilkanaście lat zwłóczyć z tą budową, kolektować pieniądze i trzymać je bez procentu a rachunki zdamy porządnie i uczciwie.

Uchwalono na wniosek Jelenia i Dyniewicza

wydać odezwę do całego ogółu polskiego

wzywającą do składek. W tej odezwie postanowiono na wniosek Orpiszewskiego wyjaśnić cały stan sprawy ogółowi i wydrukować listy wymienione między komitetem a Federacyą. Za tem oświadczył się także Heliński a przeciw temu Siemiradzki.

Na wniosek Chmielińskiego uchwalono, by Zarząd przedłożył projekt odezwy pełnemu komitetowi wykonawczemu. Za tem oświadczył się Reichel, przeciw temu był Jeleń.

Następnie obradowano nad tem, które pisma należy uważać jako urzędowe organa komitetu do pomieszczenia odezw i kwitowania składek. Siemiradzki był zdania, że wystarczy żeby dwa pisma t. j. Gazetę Polskę i Zgodę uznać jako urzędowe organa komitetu. Po dyskusyi uchwalono uznać za takie: Dziennik Narodowy, Gazetę Polską i Zgodę z Chicago, Kuryer Polski z Milwaukee i Tygodnik Nowoyorski.

Jeleń wniósł, by publiczności był dozwolony wstęp na salę obrad komitetu. Siemiradzki był zdania, żeby tylko członkom organizacyi w komitecie reprezentowanych wolno było przysłuchiwać się obradom.

Uchwalono, by wstęp był dozwolony każdemu Polakowi bez wyjątku.

Do całej prasy amerykańskiej odniesie się komitet z prośbą o przedrukowanie odezw i list składek.

Uchwalono, że wszystkie pokwitowania na otrzymane pieniądze, które będą ogłaszane w pismach, mają być zaopatrzone podpisami prezesa komitetu, skarbnika i sekretarza finansowego.

Uchwalono, że raz na tydzień ogłaszany będzie w pismach wykaz składek a raz na miesiąc ogólny wykaz finansowy.

Uchwalono odnieść się do American Surety Company o wydanie bondów dla skrabnika na 5.000 dolarów a dla sekretarza fin. na 1.000 dolarów.

Wypracowaną zostanie instrukcya dla członków komitetu centralnego o ich prawach i obowiązkach.

Również ma zarząd ułożyć zarys konstytucyi komitetu.

Polecono komitetowi złożonemu z Durskiego, Helińskiego i Siemiradzkiego, ażeby udał się do pianistów Hoffmana i Paderewskiego o danie koncertu na ten cel. Chicagoski skrzypek Kossowy chce urządzić koncert na ten sam cel i Zarząd ma się z nim porozumieć.

Heliński wnosił, by przyjąć propozycyę pewnego obywatela, który daje złoty zegarek do rozlosowania. Ten ma go dostać, kto zgadnie ile pieniędzy wpłynie za sprzedaż tykietów upoważniających do zgadywania. To odrzucono jako nieodpowiednie z powagą sprawy a obliczone dla reklamy.

O dziesiątej wieczór posiedzenie odroczono. Najbliższe odbędzie się w piątek 23 grudnia o 730 wieczorem.

KORESPONDENCYE.

TERRYWILLE, Conn., Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swej gazety:

Towarzystwo św. Kazimierza odbyło roczne posiedzenie d. 4go Grudnia b. r., na którem wybrało zarząd ten sam po raz drugi na rok następny z następujących członków, a mianowicie: Józef Zinkiewicz, prezes, Bernard Krasicki, wiceprezes, Konstanty Kawicki, sekretarz pr., Maksymilian Chodkowski, sekr. fin., Aleksander Lass i Jul. Wysieński, opiekun chorych, Franciszek Rudkowski, Aleksander Czarzasty, Michał Zdanowicz i Jan Domia. Chożąrymi. Fran. Wiśniewski i Aleksander Szamyjer.

Cztery lata upłynęły od założenia naszego Towarzystwa, a dziś stoimy dosyć dobrze pod względem finansowym a także i liczebnie, że w początkach była nas mała liczba, ale dzięki staraności naszych członków z każdym miesiącem liczba nasza się powiększa. Teraz obecnie nasze Towarzystwo liczy 65 członków, także wypłaca towarzystwo za tydzień choroby członkom $5 wsparcia.

Towarzystwo miało rozchodu zeszłego roku chorym członkom wsparcia $185, a przychodu było zeszłego roku 408 dol. Kapitału gotowego posiada w sumie przeszło 700 dol., Towarzystwo postanowiło na przyszłą wiosnę pobudować sobie salę, w której będziemy mieli własny swój przytułek do odbywania posiedzeń i do odbywania balów, oraz będzie wieczorna szkoła języka angielskiego i różnych rzeczy, które są naszej polskiej narodowości bardzo potrzebne. Przy tej sposobności odzywam się do Was, Szan Bracia polacy, zamieszkali w Terryville i okolicznych miasteczkach, żeby ście raczyli przystąpić do naszego grona, bo gdzie jedność tam i siła, czem więcej nas będzie, tem więcej zdziałać możemy dla dobra naszego.

Wszelkie listy i korespondenye tyczące się naszego Tow. Adresować należy Konst. Kawiecki, P. O. B. 474, Terryville, Conn.

UNION CITY, Conn. — Szanowna Redakcyo! — bardzo proszę o łaskawe umieszczenie tej korespondencyi w łamach swego pisma.

Towarzystwo Ułanów Polskich VIIIgo Pułku Księcia Józefa Poniatowskiego dnia 4 go grudnia b. r. obchodziło obchód listopadowy na własnej sali towarzystwa zaraz o godzinie 3 po południu. Publiczność wypełniła salę po brzegi a o 4 prezes towarzystwa M. Zochowski poprosił publiczność do porządku i powołał na przewodniczącego obchodu A. Krzyżańskiego, który w krótkich słowach objaśnił buliczności znaczenie obchodu, następnie rozpoczęto obchód, podług programu 1. Spiew dzieci: "Jeszcze Polska nie zginęła" przy akompaniamencie na fortepianie panny M. Lisiewicz, 2. Mowa Dr. K. Laskowskiego z New Britain, Conn., który wypowiedział dość obszerną mowę o polskich powstaniach podług historyi, to jest z roku 1830—31 aż do upadku ostatniego powstania 1863 r. 3. Deklamacya pani W. Baleńskiej, 4. Deklamacya H. Królikowskiego. 5. Deklamacya panny Zawadzkiej, 6. Deklamacya panny Downarowicz, 7. Spiew panny Zawadzkiej "Młody Wojownik", 8. Mowa I. Baranowskiego, 9 Deklamacya panny A. Milewskiej, 10 Deklamacya A. Bober, 11. Deklamacya małej dziewczynki Lutowskiej o pogrzebie księcia Poniatowskiego. 12. Deklamacya p. I. Pajewskiego, 13. Mowa pana Dr. K. Laskowskiego z New Britain, Conn.

Wiadomości Krajowe.

Straszliwa zbrodnia.

SCRANTON, PA., 17 grudnia— Miasto nasze było widownią straszliwej zbrodni, popełnionej na pani Maryi Werner, żonie Jakóba, zamieszkałej niedaleko od Mead ave. Morderstwo spełnione zostało w sobotę wieczór, lecz ciało znaleziono w niedzielę po południu przez chłopców, bawiących się w sąsiedztwie. Marya Werner, 40 letnia kobieta, pracowała jako posługaczka w sądzie,stam tąd to wyszła koło dziewiątej wieczorem i udała się do domu po kupienie chleba. Według przypuszczeń, morderca był ukryty za słupem telegraficznym z za którego wyskoczył znienacka i uderzył ofiarę swoją jakiemś ostrem narzędziem w głowę; na miejsce tej zbrodni wskazywała kałuża krwi; następnie potwór zaciągnął być może że już trupa w krzaki, by tam nierównie okropniejsze popełnić przestępstwo. Zbrodnia ta przypomina bardzo morderstwo popełnione w lecie r .1902 na Mary Ruinn. Ofiara wówczas była również zamordowaną na ulicy, a później zaciągnięta na pole. Naznaczoną została znaczna nagroda za odszukanie przestępcy, a mayor Connel dołożył imieniem miasta na ten sam cel 500 dolarów.

Za mocno.

ST. CHARLES, MINN. 16 grudnia.— Mary Meilke lat 15, tak silnie wysiąkała sobie nos, że z tego powodu życie zakończyła. Gwałtowne naprężenie stało się przyczyną krwiotoku.

Eksplozya.

JACKSONWILLE, Ill., 16 grudnia. — Eksplozya wstrząsnęła tutaj posadami kopalni W. H. Bates & Co. tak silnie iż wiele miejsc zawaliło się zupełnie. Szkody liczą na $80.-000.

Załamanie się mostu.

CHARLSTOWN W., Va., 16 grudnia. — Załamał się tutaj most, wiszący i o ile dotychczas wiadomo 3 osoby zginęły a 4 zostały ranne. Most ten był przerzucony przez Elk River i łączył wschodnią część miasta Charlstown z Zachodnią. Załamanie się mostu spowodowały ciężko naładowane wozy. Most ten od niejakiegoś już czasu był niebezpiecznym.

Pożar koszar wojskowych

ST. LOUIS, MO., 17 grudnia. — Dzisiejszej nocy spalił się główny budynek i zachodnie skrzydło wielkich koszar wojskowych, w których ulokowane są dwie kompanie kawaleryi: E. i H. Szkody wynoszą do $20,000.

Popalił się.

BRUCETONE, PA. — Niedaleko Bruceton popalił się w niedzielę śmiertelnie mały, trzyletni chłopczyk Stasio Janiak. Dziecko bawiło się przy nie osłoniętym siatką kominie i zapaliło na sobie sukienki. Niech to będzie przestrogą dla wszystkich, aby kominki osłaniać drucianemi siatkami.

Zawalenie się cmentarza.

PLYMOUT. — Zupełne zapadnięcie się w głąb kopalń opuszczonych, grozi rzymsko katolickiemu cmentarzowi św. Wincentego Kompanie węglowe za ten nieprzewidziany wypadek nie są odpowiedzialne.

Przebił się.

WINONA, MINN. 17 grudn. Dziewięcioletni Józef Kołodziej, syn Aleksandra, zamieszkałego pn. 752. 4 ul. chodząc po płocie z długim kijem w ręku, spadł tak nieszczęśliwie, iż ostry koniec kija przebił mu bok i chłopiec odniósł wewnętrzne uszkodzenia, które prawdopodobnie śmierć jego spowodują. Chłopca odwieziono do szpitala, gdzie go lekarze wzięli w swą opiekę.

Umarła z popalenia.

MANITOWOC, WIS., 17 grudnia—Franciszka Jarzewska,żona farmera umarła wskutek ran od popalenia. Nieoględna kobieta poparzyła się przy podpaleniu ognia i przypłaciła to życiem.

Zaczadzili się.

FREELAND, PA.— 17 grudnia. Zaczadziła się tutaj gazem cała rodzina Jana Harbora, złożona z pięciu osób. Prócz trzy letniej dziewczynki, innych uratowała od śmierci szybka pomoc lekarska.

Okradli go.

TOLEDOO., 17 grudnia — Do Alojzego Sławoszewskiego włamał się nieznany złodziej, rozbił szufladę w biurku i wykradł ztamtąd paczkę pieniędzy. Według opowiadania Sławoszewskiego, w paczce znajdowało się około 500 dolarów. W następny dzień ktoś wybił okno w izbie i podrzucił zaginione pieniądze, których jednakowoż razem było tylko $330. Sławoszewski już więcej nie zawierzył biurku i ulokował pieniądze w banku. Istnieje podejrzenie, że kradzież popełnił ktoś który wiedział, iż w biurku zachowane są pieniądze.

Zabity na polowaniu.

MANISTEE, MICH., 17 grudnia.— W tych dniach wydarzyło się wielkie nieszczęście. Oto syn farmera, 19 letni młodzieniec Szlek, wybrał się na polowanie i podczas gdy niósł strzelbę na ramieniu, ta ostatnia wskutek nieostrożnego obchodzenia się wypala, raniąc śmiertelnie chłopca. Po kilku minutach męczarni Szlek umarł.

Pogrzeb bohaterów.

DECATUR, MICH., 16 grudnia.— Wczoraj odbył się tu pogrzeb Fraciszka Bayles i Ralpha Adams, obydwóch po lat 15 liczących, którzy utracili swoje życie ratując innych. Przed wczoraj na lodzie ślizgało się sześciu chłopców i naraz usłyszeli krzyk dwóch małych na lodzie. Pospieszyli na pomoc. Ponieważ Adams był najmocniejszy i najszybszy, pierwszy przybył na miejsce wypadku. Lód nie był dość mocny. Adams położył się na lodzie i wyciągnął ręce by pochwycić malców, inni chłopcy uformowali łańcuch, trzymając się jeden drugiego. Bayles był drugim za Adamsem. Udało im się uratować jednego chłopca i kiedy sięgali po drugiego 11 letniego Burdeta Blett, lód się załamał obydwaj Adames Bayles poszli na dno. Inni chłopcy robili możliwe wysiłki ratować ich, lecz im się to nie udało.

Z Wilkesbarre, Pa.

— 27 letni Józef Batoski z Georgetown został silnie pokaleczony w kopalni "Lehigh Valley Coal Co.

— Mieszkaniec Edwardsville Jan Leski dostał się nieszczęśliwym trafem pod naładowany węglem wagon, który mu obie nogi powyżej kolan odciął. W szpitalu, dokąd nieszczęśliwego przeniesiono, amputowano mu obie nogi.

Z Plymonth, Pa.

Józef Paukszty, litewski tutejszy wydawca, skarżył drukarnię Raeder'a w Wilkes Barre o sumę 45,000 dolarów jako odszkodowanie za spalony manuskrypt pewnego dzieła historycznego o Litwie.

70 letni fałszerz.

JOHNES, MICH, 17 go grudnia. — Wczoraj został skazany tutaj na 2 lata więzienia w Ionia, 70 letni starzec, Luter Leavitt, za sfałszowanie notu bankowego. Po odczytaniu mu wyroku starzec rozpłakał się, jak małe dziecko, co na obecnych wywołało przygnębiające wrażenie.

Wesoła Gwiazdka.

NEW YORK., 17 grudnia— Max Hart, klerk pocztowy kupił w magazynie starych rzeczy za dolara kufer, na dnie którego leżały zawinięte w stare gazety akcye wartości 30.000 dolarów. Będzie miał wesołą gwiazdkę.

Rabusie.

RICE STATION, MINN. 17 grudnia.—Rabusie rozbili szafę w banku tutejszym i zabrali następnie $2,000 w gotówce,$ 15.000 w papierach wartościowych. Uciekli na skradzionej bryczce.

W CHISLHOLM rabuś obrabował w biały dzień tutejszy bank, zabrawszy z kasy $2,200.

Przestroga dla inych.

LINCOLN, NEB. 17 grudnia.—Sylvan Belote licząc 8 lat, powracał ze szkoły i na drodze spotkał Ernesta Linna, który strzelał ptaki. Jeden z malców umieścił na głowie Sylvana puszkę blaszaną i kazał Linowi strącić ją z głowy wystrzałem. Chłopcy rozstąpili się 20 kroków, Linn dał strzał i położył Sylvana trupem na miejscu.

Slepy złodziejem.

LANESINEG, MICH. 17 grudnia.—Raymond Youtz, który uciekł ze szkoły stanowej dla niewidomych, ukradł konia z bryczką stojącego na ulicy, a oprócz tego spostrzeżono, że skradł on $7 z biura w szkole. Ponieważ jest niepoprawnym, będzie odesłany do rodziców w Monroe.

Zginęli w pożarze.

PITTSBURGH, PA. — W miejscowości Duvuesne Junction, niedaleko miasta Homestead w okolicy Pittsburga, spaliło się dnia 1go grudnia dziewięć mieszkalnych domów i jedna stajnia. Wogniu tym utracił życie jeden człowiek, Andrew Fleming, liczący lat 64, i dwoje innych: mężczyzna i kobieta, zostali bardzo poparzeni elektrycznymi drutami, jakie po przepaleniu się padły na nich i poparzyły ich elektrycznością. Famila Franka Wendruwa uciekła zaledwie z życiem w nocnej bieliźnie; tak samo omal nie spaliła się stara matka Jerzego Koźciaka. Szkody materyalne wynoszą około 15 tysięcy dolarów.

Samobójstwo w sądzie.

SALT LAKE CITY, Ubah., 16 grudnia. — Niejaki J. W. Carroll oddany został pod sąd przez swoją żonę za to że z nią się źle obchodził. Był on pijakiem nałogowym, bił żonę i używał języka więcej niż ordynarnego.

Nieszczęście na okręcie.

PHILADELPHIA, Pa., 16 grudnia. — Na okręcie Massachusetts nastąpił wybuch kotła, który spowodował śmierć 3 ludzi a czterech otrzymało dość ciężkie rany. W przedziale tym pracowało siedmiu ludzi. Gdy wybuch nastąpił niewiado kto zamknął jedne drzwi. Para gorąca i woda napełniły przedział parząc lub dusząc znajdujących się tam ludzi. Najprzytomniej znalazł się W. C. Cole, który będąc na pokładzie na wierzchu słyszał wybuch i postanowił ratować pozostałych na dole. Bez namysłu skoczył do środka przez otwór w pomoście, otworzył drzwi przedziału i powynosił nieszczęśliwych na zewnątrz. Trzech ich już nie żyło, czterej są ciężko pokaleczeni. Lejtenat W. C. Cole uległ silnym poparzeniom i leży w szpitalu.

Okręt ten jest rzeczywiście nieszczęśliwym. Dwa lata temu wybuchł na nim proch, zabijając 9 ludzi. Zaznaczyć tu trzeba ciekawy fakt, iż kocioł, który eksplodował był parę dni temu szczegółowo zrewidowany. Cały wybuch ma w sobie jakąś tajemniczość.

Znowu dynamit pod fabryką.

Cincinnati, O., 13 grudnia.—Poraz piąty w ciągu dwóch miesięcy podłożono dynamit pod fabrykę Newport Iron Foundry Machine Co., w Newport, Ky. Wczoraj znowu miała miejsce eksplozya w tej fabryce, na szczęście życia nikt nie stracił.

Widziano dwóch ludzi uciekających na wschód zaraz po eksplozyi, puszczono się w pogoń, ale nie złapano ich.

W dachu budynku eksplozya wydarła wielką dziurę, ściany budynku zburzone i jest obawa, że się zawalą.

Członkowie kompanii twierdzą, że zamachu dopuścili się strajkierzy.

Epidemia z Meksyku.

EL PASSO, Texas., 16 grudnia. — Stan Sinaloa w północno zachodniej części Meksyku, nawiedzony został epidemią febry, która sama szerzy się z zastraszającą szybkością. Smiertelność jest tak ogromna, iż w niektórych miejscach nie ma kto zmarłych pochować.

C. Davis nie żyje.

PHILADELPHIA, Pa., 16 grudnia. — L. Clarke Davis, naczelny redaktor "Public Ledger" umarł nagle w swoim domu, w wieku lat 69. Pochodził on z wielkiej "literackiej" rodziny i odznaczył się talentem pisarskim. Był on autorem wielu nowel. Do ostatnich chwil życia bardzo żywo interesował się sprawami publicznemi i często zabierał głos, zwłaszcza gdy dobro ogółu tego wymagało; śmierć jego obudziła wielki żal wśród jego przyjaciół.

Walka na okręcie.

NEW YOKR, 19 grudnia. — Pokład wojennego okrętu "Illinois" był widownią dramatycznej sceny. W przystępie szalonego gniewu majtek. negr, strzelił do dwóch, sprzeciwiających mu się towarzyszy-żołnierzy. Na huk wystrzałów nadbiegli inni żołnierze. Zawiązała się walka pomiędzy negrem a białymi, która skończyła się wrzuceniem "czarnego" do wody. Widząc śmierć przed oczyma, zaczął on wołać o pomoc. Ulitowawszy się nad nim żołnierze wydobyli go nazad z wody i odprowadzili do oficera.

Przetrwał czterysta lat.

WASHINGTON, 13 grudnia. — Wręczono wczoraj prezydentowi Rooseveltowi rapier z 15 stulecia. Rapier ten należał (czterysta lat temu) do Magnusa Wurnberga Bawarskiego. Rapier ten dawano w spadku z jednej generacyi do drugiej aż wreszcie obecnie rapier znalazł się w rękach Jakóba Sherfuls. Ten zaś, ponieważ jest wielkim wielbicielem prezydenta, więc ofiarował mu pamiątkę, która bądź co bądź długie parę pokoleń przeżyła.

Gorzałka dla wojska.

WASHINGTON, 13 grudnia. — Gorzałkę zakupuje rząd dla armii lecz niestety... nie do picia. Rząd Washingtoński zakupił ogromną masę alkoholu w celu fabrykacyi bezdymnego prochu. Wszystkich materyałów zakupiono w ilości 5 milionów funtów.

Ukarał sam siebie

TAMPIO, Ill., 17 grudnia. — Alderman J. M. Adams wymierzył sobie karę za to że postąpił wbrew prawom miejskim. Przeprowadzał on swój budynek z jednego miejsca na drugie, lecz uczynił to nie tak jak żąda przepis miejski. Z tego powodu po skończonej pracy udał się do sądu, wniósł na siebie oskarżenie i za żądał wymierzenia stosownej kary. Sąd przychylił się do jego żądania i uszczęśliwiony alderman z lekkiem sumieniem powrócił do domu.

Zabił narzeczoną i siebie.

MINNEAPOLIS, 17 grunia. Nijaki Fryderyk Richmond spotkał się w niedzielę ze swoją narzeczoną na ulicy, Leną Christianson, idąca na nabożeństwo. Oboje byli w jak najlepszem usposobieniu. Gdy doszli do drzwi kościoła nagle Richmond wyciągnął rewolwer z kieszeni, strzelił do Leny trzy razy, zabijając ją na miejscu a następnie nim ludzie zdołali nadbiedz, przyłożył lufę do skroni i wypalił poraz czwarty, kula przeszyła mózg. Trup narzeczonego padł obok narzeczonej. Przyczyną tej strasznej zbrodni miało być kiepskie zdrowie Richmonda, które spowodowało już trzy razy odłożenie dnia, ślubu. Richmond uskarżał się ciągle iż cierpi tortury i że nie wytrzyma dłużej.

Nagroda za dzieci.

TOPEKA, Kans., 18 grudnia.—Zajmują się tu bardzo żywo sprawą pomocy tym rodzinom, które się powiększają. Sprawę pomocy wziął w swe ręce powiat. Pomoc ma być dawana na tej zasadzie, iż rodzenie się dzieci u biednych ludzi powoduje masę morderstw i samobójstw. Aby więc temu zapobiedz, projektowanem jest aby każdy ojciec biednej rodziny, którą nawiedzi bocian, dostawał podwyżkę w pensyi $5 miesięcznie. Jeżeliby zaś zjawiły się "dwojaczki" podwyżka ma wynosić $10. Uchwała taka byłaby może i bardzo na miejcu, lecz pytanie wielkie, czy pracodawcy na coś podobnego przystaną.

Ślą wojska.

CARBONDALE, ILL., 18 grudnia.—Parę oddziałów kawaleryi posłano ztąd do Ziegler. Uznano to za konieczne dla tego, że w nocy znowu powstało tutaj zaburzenie i strzelanina.

SPRINGFIELD,ILL. 18 grudnia. — Tutejszy major zażądał od gubernatora opieki milicyi dla siebie, uzasadniając żądanie tem, iż życiu jego grozi niebezpieczeństwo ze strony górników. Gubernator Yates wysłuchał żądania lecz nic nie obiecał.

Pożar okrętu.

NEW YORK, 18 grudnia.—Z niewytłomaczonej dotąd przyczyny wybuchł pożar na parowcu Glen Island, płynącym z Long Island do New Haven i rozszerzył się z taką szybkością, że całej załodze groziła niechybna śmierć. Mimo nadludzkich wysiłków załogi, dziewięć osób zginęło w pożarze, a kikanaście odniosło popalenia i poranienia. Straty wyrządzone wskutek pożaru obliczają na ćwierć miliona dolarów.

Pożar w Bostonie

BOSTON, Mass. 18 grudnia. — W pięciopiętrowym budynku Hechta wybuchł pożar, grożąc zniszczeniem całego gmachu. Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom straży ogniowej, pożar zlokalizowano w krótkim czasie. Straty obliczają na $100,-000.

Ciekawy proces.

NEW YORK, 17 grudnia.— Przyszła spadkobierczyni ośmiu milionów dolarów panna Mabel Spang, licząca lat 19, oskarżyła przed sądem swoją matkę. Matka ta chcąc sama być spadkobierczynią mężowskich milionów ogłosiła córkę jako waryatkę i oddała ją do szpitala. W szpitalu przebyła dziewczyna jakiś czas, aż zaopiekował się nią jakiś J. H. Babro. Sprawa została wyjaśniona i kara winnych nie minie.

Rubryka pożarów.

BOSTON, 17 grudnia. — Jedno z pism tutejszych podaje rubrykę pożarów z tego dnia. Przedstawia się ona jak następuje:

SILVERTONE, Colo.— Płomienie strawiły "Midway Terminal" w kopalni Silver Lake. Strata wynosi $100.-000.

SHOWHEGAE, ME. — Spaliły się tutaj cztery sklepy, budynek "Opera house" i "Masonic Hall". Szkody wynoszą $140.000.

HOBOKEN, N. Y.—Pożar u kompanii "Schimper and Sons," której spalił się pięciopiętrowy gmach biurowy. Straty przeszło $70.-000.

HARTFORD, Vt.— Zniszczoną została tutaj część fabryki firmy "Hartford Chair Works Co." Straty $50.000. Pięć pożarów było w Cincinnati ze stratą $250.000.

Ostatniej nocy spaliła się tu część fabryki firmy "C. E. Littell Co." Straty wynoszą $50.000.

Morderca.

WASHINGTON, 17go grudnia.—Giuseppe Varino rozgniewał się na córkę, która robiła mu wyrzuty, że znęca się nad jej matką Varino poszedł do mieszkania córki, wywołał na ganek zięcia i pchnął go sztyletem w piersi tak, że przebił mu płuca. Udał się następnie do pokoju chorej córki, podniósł ją z łóżka w górę za włosy zatopił trzykrotnie sztylet w jej piersiach, poczem uciekł w góry.

Dziecko zmarło przy piersi matki.

FAIRMONT, W,. VA., 17 grudnia.—W chatce farmera znaleziono bez przytomności 18 letnią Margaret Robinson, która przed czterema dniami została matką. Dziecko przy piersiach było zmarznięte. Ojciec dziecka wybrał się do lasu po drzewo, lecz nie powrócił. Lekarze wątpią w możność utrzymania młodej kobiety przy życiu.

Wielkie zebranie.

NEW YORK, 17 grudnia.—Odbyło się tutaj masowe zebranie w "Carnegie hall," na którem omawiano sprawę pokoju wszechświatowego. Na zebraniu tem przemawiał major B. Mc. Clellan arcybiskup Ireland i inni. Odebrano sporo telegramów a między innemi od Jerzego Clevelanda, Karola Schurza, J. Mitchel'a i innych wybitnych amerykanów. Bardzo treściwą i dosadną była mowa Irlanda, który scharakteryzował z jednej strony okropności wojny, z drugiej korzyści jakie z wojny odnoszą pojedyńcze narody. Wyraził się też bardzo przychylnie o budowaniu marynarki wojennej przez Stany Zjednoczone. W końcu przyjęto rezolucyę, która ma wyrażać opinię obywateli New Yorskich. Rezolucya gorąco popiera usiłowania prezydenta Roosevelta by zwołał konstyferencyę pokojową do Hagi. Takie same zebrania odbędą się w Bostonie, Filadelfii, Baltimore, New Haven, Chicago, San Francisco i innych.

ARTYKUŁY GOSPODARCZE.

Zamarzłe okna.

Zima. gdy nastają mrozy ciężkie zwykle zamarzają grubo okna, co naturalnie przyjemnością nie jest dla nikogo; środek zapobiegający zamarzania okna, ma być podobno następujący: Miesza się 50 gramów gliceryny z 1 litrem spirytusu. Mieszaninę tę wstrząsa się mocno. Gdy płyn ten zupełnie się już zmięszał i wyklarował, bierze się dużą gąbkę i zanurza do tego płynu, poczem tą gąbką nasiąkłą rzeczoną mięszaniną, naciera się szyby okien wewnątrz izby po stronie zewnętrznej szyb nacierać nie potrzeba.

Ten środek ma być niezawodnie dobrym przeciw marznięciu okien, jak również i przeciw tak zwanemu "poceniu się" szyb w oknach. Warto spróbować!

— Jeżeli okna zamarzną i chce się spowodować szybkie ich odtajanie, wtedy należy postąpić, jak następuje:

Bierze się dwie łyżki soli zwykłej i wsypuje się je do litra ciepłej wody. poczem się wodę trochę miesza. żeby sól się rozpuściła. Następnie bierze się gąbkę lub jakibądź czysty gałganek płócienny, zanurza się go do tej wody i pospiesznie ociera nim zamarzłe szyby okien. Tym sposobem można spowodować szybkie odtajanie wielu szyb jednym litrem rzeczonej wody.

Krokiety z mięsa.

22 funty wieprzowiny przepuścić przez maszynkę, wlać cokolwiek mleka, posolić, popieprzyć dodać trochę kwiatu muszkatołowego, 1 tartą bułkę i 2 jajka. Po dobrem wyrobieniu kłaść łyżką maczaną w mące podługowate kluseczki na rozpalony smalec i następnie niemi okładać jarzynę.

Pieczeń barania.

Kawałek baraniny nie obkrawać z tłuszczu, a zbiwszy doskonale polać gotującym octem, w którym obracając pieczeń po kilka razy, trzymać przez pół godziny. Wyjętą z octu naszpikować z obydwóch stron kawałkami cebuli, osolić i polawszy nieco wodą. wstawić w bardzo gorący piec. Pieczeń barania przez sparzenie ją octem traci nieprzyjemny często smak i odór, a że nie była obdarta z tłuszczu. i dużo go z siebie wydziela, nie potrzebuje być masłem do pieczenia nałożoną. Na dopieczeniu należy ją obsypać mąką i gdy kto lubi, oblać śmietaną.

Gotowanie mleka.

Kto nie lubi korzuszka od mleka, niechaj po zdjęciu mleka z komina. zacznie go zaraz trzepać trzepaczką od piany. Piana, tworząca się na mleku, nie dopuszcza kożucha, a gdy mleko wystygnie i zamiesza się go, pianka zniknie.

Sałata z pomidorów.

Pomidory na sałatę należy dobierać jędrne i obrać z wierzchniej skórki, nie można jednak parzyć ich gorącą wodą dla łatwiejszego obrania, gdyż robią się miękkie i tracą na wyglądzie. Po obraniu najlepiej położyć je na lodzie. Na 10 minut przed wydaniem na stół, pokrajać je na plasterki i albo polać sosem majonesowym, albo też, osoliwszy. wymieszać z octem i oliwą.

Marmulada ze śliwek.

Dojrzałe śliwki obetrzeć na sucho, obetrzeć z pestek i nalawszy je nieco tylko wodą, postawić na wolnym ogniu i trzymać tak długo, aby się dobrze rozgotowały, poczem przetrzeć je przez niezbyt gęste sito. Na 2 funty tych śliwek wziąć ćwierć funta cukru, nieco miałkiego cynamonu i goździków, wszystko złożyć w rondel i na wolnym dusić ogniu, aż zgęstną tak, iż masa z łyżki będzie spadać z trudnością. Wówczas masę nieco przestudzić, złożyć w słoiki, pokryć krążkiem papieru, umaczanym w araku, i obwiązawszy papierem, trzymać w chłodzie.

Gruszki w occie.

Na kompot ten najlepsze są gruszki Bartlett; należy je obrać, przepołowić, wykroić środki i na 5 funtów tych gruszek, wziąć kwartę dobrego octu i 3 funty cukru. Z octu i cukru zrobić syrop, włożyć w niego kawałek cynamonu, trochę skórki cytrynowej, parę goździków, i gruszki gotować do miękkości, uważając jednak, aby się nie rozgotowały, poczem złożyć je do słoików, syrup podgotować do gęstości, przecedzić przez sitko, a gdy wystygnie, zalać nim gruszki. Po kilku dniach należy znów syrup zagotować, i zimnem gruszki zalać. Po tygodniu powtórzyć jeszcze tę czynność i dopiero słoiki szczelnie zamknąć.

Poradnik domowy.

Fortepian czyści się najlepiej kawałkiem wełnianej materyi, namaczanej w alkoholu.

Aby cytryny nie gniły. ani nie pleśniały, wkłada się je do soli. W ten sposób przechować je można zdrowie bardzo długo.

Mleko z kokosowego orzecha używane jest dla pozyskania delikatnej skóry na twarzy i rękach. Naciera się dobrze skórę mlekiem, aż takowa przesiąknie, a następnie wyciera się dobrze flanelą.

W przypadku otrucia najlepiej jest, dać w tej chwili choremu szklankę chłodnej wody z łyżką soli i łyżką musztardy. Jest to szybki środek na zwracanie.

Ostatni król Kurkowy.

(Z dziejów bractw strzeleckich).
(Dz. Chic.)

Kronikarz Warszawy z przed stu lat Margier wspomina, że w dniu 18 listopada 1804 roku uczczono wspaniałym pogrzebem ostatniego króla kurkowego b. bractwa łuczników warszawskich, Stanisława Piątkowskiego.

Na tej krótkiej wzmiance ogranicza się kronikarz, nie podając bliższych szczegółów o nieboszczyku, jak również o bractwie łuczników, które przetrwało Rzeczpospolitą, albowiem dopiero w 1801 r. zostało z decyzyi rządu pruskiego skasowane.

Łucznicy, warszawscy, oraz bractwa strzeleckie, inaczej towarzystwa kurkowe, wzięły początek z Niemiec, jak ustrój miejski i prawo magdeburskie. W średnich wiekach grody ufortyfikowane same musiały odpierać napady nieprzyjaciół. Ztąd kupcy i rzemieślnicy, ćwicząc się w robieniu bronią i strzelaniu, początkowo z łuków, a następnie z fuzyi, potworzyli z biegiem czasu bractwa strzeleckie, które następnie otrzymały rozmaite przywileje i nadania.

O najdawniejszem bractwie strzeleckiem w Swidnicy na Szlązku wspominały kroniki pod 1283 r., a za Kazimierza Wielkiego były już podobne bractwa w Krakowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu i Kaliszu.

Zazwyczaj raz do roku odbywało się w specyalnej strzelnicy, zwanej "celstation" po niemiecku: Zielstadt, strzelanie do ptaka w postaci kurka (Vogelschiessen.) Często król z całym dworem bywał na tej uroczystości, a zdawało się, że szlachta rycerska łączyła się z mieszczanami gwoli zdobycia nagrody.

Kto ustrzelił łeb, ogon, lub skrzydło kurka, ten otrzymał półmisek srebrny z wyobrażeniem ustrzelonej części. Trafiający w piersi kurka był okrzyknięty królem kurkowym na przeciąg całego roku.

Króla tego procesyonalnie z muzyką i okrzykami całe bractwo prowadziło przez miasto. Król kurkowy używał pewnych przywilejów. Nie płacił np. podatków i mógł sprowadzić wina oraz towary kolonialne bez cła.

Ostatni przywilej dawał pole do licznych nadużyć, więc w Krakowie został w w r. 1765 skasowany, a raczej zamieniony na jednorazowy podarek pieniężny ze skarbu państwa w kwocie 3000 złp.

Ze wszystkich bractw strzeleckich, najwięcej zasłużyło się Rzeczypospolitej bractwo lwowskie, gdyż najczęściej sami mieszczanie musieli bronić grodu od napadu nieprzyjaciół, za co Zygmunt August w różnych przywilejach, nadanych w 1546 r., podnosi wyborną organizacyę bractwa, sprawność i odwagę jego członków.

Wogóle dawne bractwa tem się różniły od dzisiejszych towarzystw strzeleckich, że były prawdziwą szkołą dla wszystkich mieszkańców, jaką np. dla Lwowa zwanego w nadaniach królewskich: "przedmurzem chrześciaństwa."

W Kaliszu bractwo strzeleckie nosiło nazwę "Koła rycerskiego". Przetrwało ono do 1772 r., a jakiś rymopis XVIII w, uczcił "Koło" następującym panegirykiem:

Sławni strzelcy krakowianie
Ale lepsi kaliszanie.
Celnie palą tak z haubicy
Również z łuków, czy z rusznicy.

W wielu miastach wielkopolskich bractwa strzleckie utrzymały się za rządów pruskich, ale kurka zamieniono na tarczę, które środek czerwony otoczony jest obwodem czarnym i największym białym. Towarzystwa te w Poznaniu, Gnieźnie, Toruniu, Trzemesznie powoli niemczeją, a nawet ostatniemi czasy stały się hakatystycznemi.

W Krakowie za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej wznowiono dawniejsze bractwo i założono ogród, zwany dotąd strzeleckim, ulubione miejsce zabaw krakowian,. Tam to w ciągu oktawy Bożego Ciała odbywa się corocznie konkursowe strzelanie do kurka z blachy srebrnej.

W Warszawie bractwo łuczników istniało już w XV wieku. W uchwałach miejskich z 1540 i 1547 r. znajdują się różne szczegóły o tem bractwie. Jan Kazimierz nadał mu przywileje pewne w 1682 r. W akcie nadanym wspomniano, że król ufa, iż łucznicy będą umieli łączyć zabawę z korzyścią. tj. że potrafią w potrzebie odeprzeć nieprzyjaciół kraju i miasta.

Wówczas to bractwo warszawskie otrzymało na własność spory plac do ćwiczeń strzeleckich, położony między ulicami Lesznem, Przejazd i cmentarzem dyssydentów.

Za Augusta II Sasa, bractwo to liczyło do 10.000 członków łuczników, bo chociaż łuk wyszedł z użycia, nazwy tej po dawnemu używano aż do samego końca istnienia bractwa, król Stanisław August zapisał się na członka, a za jego przykładem wielu dygnitarzy koronnych ubiegało się o należenie do bractwa.

Jednoroczni królowie kurkowi wciąż się zmieniali, aż ostatnim z nich w 1743 roku został mianowany Stanisław Piątkowski, pasztetnik.

Piątkowski pochodził z drobnej szlachty podlaskiej i za młodu był w służbie leśnej Michała księcia Ogińskiego. Czy po osiedleniu się w Warszawie był pasztetnikiem na jakimś dworze magnackim, czy też, co najprawdopodobniej, prowadził własny zakład pasztetniczy? (cukierników nazywano wówczas pasztetnikami) — niewiadomo. Dość, że zalicza się do bractwa łuczników, skoro brał udział w konkursowem strzelaniu do kurka i jako najcelniejszy strzelec królem kurkowym okrzyknięty został.

Już po Piątkowskim innego króla" łucznicy nie obierali, chociaż dopiero w 1801 roku bractwo to zostało skasowane.

Po śmierci Piątkowskiego i po pogrzebie ostatniego króla kurkowego, kursował po Warszawie złośliwy epigramat, wymierzony nietyle przeciw pasztetnikowi ile przeciw Stanisławowi Poniatowskiemu, którego w tem ironicznem zestawieniu zlekceważono. Oto ów epigramat, niepotrzebujący bliższych komentarzy:

Ostatni to już byli w Warszawie królowie
Jednakie mieli imię: dwaj Stanisławowie.
Poniatowski pan stolnik, król-elekt sejmowy
I Piątkowski, pasztetnik, król-elekt kurkowy.

Przyjacielska gawędka.

Wczoraj zaszedłem na rosyjską herbatę do moich przyjaciół: Fikimiki i Tichołapow. Obaj są subjektami w sklepie kolonialnym i razem mieszkają.

Ledwie wszedłem — a właśnie byli przy herbacie — poczciwy japończyk, zwinny jak kocur, już zakrzątnął się w mig i podaje szklanicę. Piję... ho, ho, delicye.

— Doskonała. Gdzie ją kupujecie?

— Zapytaj Tichołapowa. Ukradł w sklepie wraz z cukrem i dwiema świecami, które widzisz na stole.

Rosyanin przełknął wielki haust, buchnął na pokój parą i skrzywił się.

— E, fe, miły brat, kto widział gadać: "ukradł." Ten kradnie, kto idzie chyłkiem, a capnie, a ucieka... czy ja kiedy tak działał? U nas w domu nie kradną, a biorą. Ot co! Bierz przykład:Przyszli my do Ukraińców wzięli: przyszli do polaków Polszczy i wzięli: przyszli my do finów i wzięli: przyszli my do turka i wzięli: przyszli my do Mandżurca i wzięli....

— Po skórze — dorzuca cięty jak osa Fikimiki.

— Ta po jakiej skórze, ty, małpo przeklęta, po jakiej skórze?

— On jeszcze pyta po jakiej. Nibyto są dwie skóry, po których się bierze.

— Ech, bo ja ci dam raz... — i Tichołapów odwinął rękę wstecz.

— Widzisz — powiada japończyk. — Z nim zawsze tak: gdy nic wymyślić nie może, odwołuje się do pięści. W dodatku, żeby choć umiał wymierzyć ten "raz" jak nasz Kuroki.

— Daj ty mnie już żyć, japończe, z waszym Kurokiem. Skaż ty mnie raz, co to jest ten wasz Kuroki. Oku czy inny generał.

— Nasi generałowie, to dzielni z krwi i kości ludzie.

— A nasi?

— Same ptaki.

— A zwaryował! Ta czemu ptaki?

— Kuropatkin od czego pochodzi nie od kuropatwy?

— Tak co?

— A Zazulicz, to nie ptaki. Jak się spłoszył nad Jalu, to aż zaleciał do Petersburga.

— Tak co?

— A Skrzydłów, to nie kawał ptaka?

— Ech, bo jak ci...

A wasze generały co?

— Nasze "genierały" to ludzie, każdy ma w sobie coś z człowieka. Polak ci to powie Oku, na polskie tyle co "oko". Nodzu tyle co "nos", Kuroki to tyle co kurek od strzelby, a Nogi ma tęgie "nogi", któremi depce po waszych fortach. Zaś nad nimi stoi Oyama. A Oyama znaczy: O ja mam!.... I tak jest. Chwycił waszą Kuropatwę za skrzydła i już ją ma.

— Ech, ja ci dam raz! — Tichołapów zatoczył ręką koło. Japończyk uskoczył, a dwie świece i trzy szklanki znalazły się pod stołem. W pokoju zrobiło się ciemno.

Anonim.

Epizody z wojny.

Dziennik japoński "Mainichi" opowiada charakterystyczny epizod z wojny, który przytaczamy za prasą rosyjską:

"Po zaciętej bitwie na jednej z gór, w nocy obie strony cofnęły się, zostawiając na placu boju ranionych i zabitych. Oficer japoński, Iszikuro i pięciu żołnierzy, wszyscy ranni, leżeli w pobliżu ośmiu rannych rosyan. Gdy się rozwidniło, wrogowie byli zbyt osłabieni, aby rozpocząć walkę. Wkrótce nad nienawiścią wzięły górę uczucia ludzkie. Japończycy, cięższej ranni, poczęli znakami przywoływać do siebie Rosyan.

"Rosyanie się zbliżyli, napoili spragnionych Japończyków, a dla oficera urządzili z karabinów i szyneli rodzaj namiotu i położyli go wygodnie. Potem opatrzyli sobie wzajemnie rany i Rosyanie i Japończycy poczęli się spuszczać z góry. Tylko Iszikuro, osłabiony ciężką raną i upływem krwi, nie był zdolny do ruchu, a żołnierze japońscy, również prawie osłabieni nie mogli mu dopomódz.

"Wtedy do oficera japońskiego zbliżył się żołnierz rosyjski Karol Janderlos, wziął go na plecy i ostróżnie zniósł w dolinę, gdzie wszystkich rannych zabrali sanitaryusze japońscy. Wzruszające było rozstanie Iszikuro z wybawcą; obaj się popłakali.

— Tak dużo jest dobrego w naturze ludzkiej, kończy dziennik japoński.

Jak się odbywa na pozycyach — sprzedaż dzienników — opisuje "Wiestnik Mandżurskoj Armii."

Młody chłopak, nazwiskiem Bukacz, przyszedł na pozycyę nad Szacho z numerami "Wiest. Mandż. Arm." Sprzedał kilka numerów w drugim rzędzie okopów. Podoficer rzekł doń

— Idź do pierwszych okopów — tam są oficerowie.

Zaledwie Bukacz doszedł do przednich okopów, padł pocisk japoński. Bukacz runął na ziemię, spadła mu czapka.

— Chowaj się do nas! — zawołali żołnierze.

Bukacz skoczył do okopów, a wtem drugi pocisk trafił w leżącą na ziemi czapkę i rozerwał ją na kawałki; żołnierze podarowali Bukaczowi czapkę po jednym z poległych towarzyszów i chłopak poszedł po świeże egzemplarze gazety.

— Pożycz mi dolara.

— Bardzo chętnie, tylko wrócę z Milwaukee?

— A kiedy jedziesz do Milwaukee?

— Na ślub mojej kuzynki Janiny.

— A kiedy jej ślub?

— O, to jeszcze nie tak prędko ona ma dopiero 11 lat.

— Był tu kto w mojej nieboecności?

— Był jakiś jegomość, któsię odgrażał, że przyszedł pana obić.

A co pan odpowiedziałeś.

— Ze żałuję ale pana redaktora nie ma w domu.

Wiadomości Krajowe.

Straszny wypadek.

W SZYBIE KOPALNI WEGLA Coal Brook and Carbondale w Scranton, Pa., wybuchł pożar i zagrażał życiu 50 górników, którzy znajdowali się przy pracy. Nad kopalnią zleciało się wiele osób, łzy kobiet i dzieci poruszyły innych robotników do natychmiastowej akcyi ratunkowej. Spuściło się schodami kilku odważniejszych, którzy z narażeniem własnego życia, zmieniając się po kolei wydobywali zaczadzonych górników na powierzchnię ziemi. Ośmiu górników wydobyto już nieprzytomnych, lecz ich docucono i nikt z ludzi nie zginął.

Otrzyma odszkodowanie.

P. Agnieszka Felska w Buffalo, N. Y. otrzymała w wyższym sądzie wyrok na kwotę 3.739 dolarów przeciw kompanii Erie Railroad Co. za śmierć męża Wincentego, którego w r. 1901 zabił pociąg kolei Erie na krzyżówkach na Wiliam ul. Kompania do ostatniej chwili broniła się i wnosiła rekursa i apelacye, lecz wszelkie krętactwa na nic się nie przydały i w tym wypadku stało się sprawiedliwości zadość.

Utonęli

OMAHA, NEBR., 14 grudnia,.—W sobotę dwu chłopców Edward Milewski i Harry Kr ger, ślizgając się na jeziorze Cutoff, wjechali na łyżwach na cienki lód który się pod nimi załamał i obaj utonęli. W pół godziny potem wydobyto ich z wody lecz bez życia.

Wielki pożar.

ST. JOSEPH, MICH., 14 grudn.—W czorajszy pożar, który zniszczył handlowy dystrykt w tem mieście, narobił szkod, na $100, 000. Ogień pojawił się w bloku Martin'a i z taką gwałtownością się rozszerzył, że miejscowa straż pożarna nie była w stanie go zlokalizować.

Straszna śmierć.

MANITOWOC, WIS., 14 grud.—Straszną śmiercią zginęła pani Franciszka Jarzewska, żona farmera, zamieszkałego o dwie mile od tego miasta. Nieszczęśliwa kobieta, aby prędzej rozniecić ogień w piecu podlała go naftą i spowodowała eksplozyę podczas której tak fatalnie została poparzona, że po kilku godzinach strasznej męczarni zakończyła wczoraj rano życie.

Pozostawia męża i jedno dziecko.

Burza na oceanie.

NEW YORK, 14 grudnia — Okręt Belgravia, należący do linii Hamburg American zawinął wczoraj do tutejszego portu, fatalnie uszkodzony przez huragan, który szalał na morzu szóstego grudnia. Według słów kapitana, wiatr dął z siłą 120 mil na godzinę, i znacz nie uszkodził front okrętu wyrządzając znaczne szkody na pokładzie. W trakcie tego, powstała panika pomiędzy pasażerami których było 1200, przeważnie polaków. Służba okrętowa zdołała z trudnością uspokoić emigrantów.

Zmiażdżony na miazgę.

PHILADELPHIA, Pa. Smutny koniec robotnika. Jakim jest los robotnika widzimy z okropnego wypadku, jaki miał miejsce zeszłego tygodnia rano w fabryce wyrobów metalowych i drucianych Tomasza Hamiltona i synów przy Berks ulicy nr. 1352.

W fabryce tej pracował przez szereg lat znany Polonii naszej Franciszek Tepper, obsługując jedną z największych maszyn, z którą był dokładnie obznajomiony.

Przyszedłszy rano do pracy, puścił w ruch maszynę, a widząc, że nie funkcyonuje należycie zaczął badać przyczynę. W tem cylindry schwyciły jego rękaw i w mgnieniu oka wciągnęły go w maszynę. Widząc to towarzysze pracy, oniemięli z przestrachu i zanim zdali sobie z tego sprawę co zaszło i maszynę wstrzymali, całe ciało ich towarzysza przedstawiało bezkształtną masę, którą w dodatku zmuszeni byli wydostać z maszyny.

Jak okropnym był ten widok, świadczy zemdlenie kilku obecnych temuż wypadkowi robotników.

Wezwana straż policyjna przewiozła zwłoki do trupiarni a następnie oddano rodzinie zam. pod nr. 2483 lmond ul.

Nieszczęśliwy liczył lat 43. Jakie sceny boleści rozgrywały się w domu, pióro nie jest zdolne opisać takowych, żona i troje dzieci zamiast ojca i swego żywiciela, ujrzały tylko bezkształtną masę tego, który w tej ciężkiej walce o byt, padł ofiarą molocha-kapitalizmu a pracy "wspaniałomyślność" jego rzuci może za życie człowieka i ojca osieroconej rodzinie, kilkadziesiąt dolarów.

Tak bowiem nisko oceniają życie robotnika ci panowie. . . .

Eksplozya gliceryny.

FINDLAY,O., 15 grudn. — W magazynie, 3 mile od miasta, eksplodowało 600 kwart gliceryny. Siła eksplozyi była tak wielką, że w miasteczku ani jedno okno całe nie pozostało. Główna fabryka gliceryny, znajdująca się o 300 stóp od miejsca eksplozyi, ocalała; życia nikt nie stracił.

Spalony na węgiel.

DETROIT, 15 grudnia. — Wczoraj około godz. 10 w nocy pod nr. 94 Cass ave., spalił się na węgiel 60 letni D. Frankan Cleve, czteroletni lokator małego mieszkanka na trzeciem piętrze tego domu. W jaki sposób spowodował pożar jest to zagadkowem. Kiedy wszczęto alarm i otworzono drzwi mieszkania, łóżko całe było w płomieniach, a na nim znaleziono literalnie upieczonego staruszka.

Cleve sam sobie gotował jedzenie, do czego miał piecyk naftowy, lecz jak twierdzi p. Sheperd wczoraj Cleve nie gotował sobie nic i dość wcześnie położył się spać.

Przypuszczają, że nastąpiła eksplozya lampy i Cleve udusił się od dymu, kiedy zatliła się pościel, a następnie wzniecony ogień upiekł go literalnie. Cleve ma syna w Cleyeland, który mu stale co miesiąc przysyłał pieniądze. Inni lokatorzy w popłochu zaczęli uciekać, lecz to okazało się zbytecznem, gdyż płomienie stłumiono. Szkoda w budynku wynosi do $20.00.

Odzyskał wzrok po 20 latach.

NEW YORK, 15 grudnia. — "Wuj" Bill Kelly, najstarszy więzień w Sing Sing, który ociemniał dwadzieścia lat temu znów ujrzał światło dzienne.

Kelley liczy obecnie 84 lata a w więzieniu przeżył 34, za morderstwo White Narsona.

Dubeltowa katarakta utworzyła się na jego oczach i była powodem że Kelley ociemniał. Specyalista ócz Robert T. Iryine, lekarz więzienny nakłonił Kellego aby poddał się operacyi. Gdy mu wczoraj zdjęto bandaże "Wuj" Bill krzyknął z radości. "Wiedziałem, że modlitwa moja będzie wysłuchana" —mówił Kelley. Teraz niech tylko spojrzę na śliczną rzekę Hudson i na te góry na drugiej stronie."

$10.000 za okazanie grzeczności.

NASHVILLE, 15 grudnia. — Klerk w głównym hotelu nazwiskiem Houston Bond, otrzymał wczoraj czek na $10.000 z Evansville, Ind. Cztery lat temu stary mężczyzna upadł na chodnik przed hotelem i znacznie się potłukł. Bond podniósł go z chódnika i później pielęgnował go tak długo w hotelu aż staruszek wyzdrowiał. Wczoraj za tę przysługę otrzymał $10.000 lecz nie wolno mu wyjawić nazwiska.

O dłuższy urząd prezydenta.

WASHINGTON, 15 grudnia. — Pan Norris ofiarował się wnieść projekt do Izby reprezentantów, ażeby prezydenta i wiceprezydenta wybierać w przyszłości na ośm lat, jednego terminu, jak również senatorów a kongresmanów zaś na lat cztery.

Znaczny pożar.

ROCHESTER, N. Y, 15 grudnia.— Pożar zniszczył tu budnek Ruby przy Main ulicy, zrządzając straty na $400,000.

W budynku znajdowały się składy mebli i innych przedmiotów.

Murzyni mogą zostać białymi.

PHILADELPHIA, Pa., 15 grudnia. — Dr. Henry K. Pancoast, specyalista leczenia za pomocą promieni Roentgena twierdzi, że zrobił ważne odkrycie do pozyskania dla murzynów białej skóry. Lecząc za pomocą promieni, polipa w nosie u pewnego murzyna spostrzegł że skóra na nosie w miejscu, na które padały promienie, dostała zwyczajnego koloru białego. Sądzi, że za pomocą tego wynalazku murzynom można nadać całkowicie biały kolor skóry.

Znów nieszczęście kolejowe.

Dwie mile na zachód od Bristoll, Ill., wykoleił się poczwoty pociąg kole i C. B. and V. Palacz Oscar Johnson został zabity, a maszynista John Conway lekko pokaleczony. Lokomotywa i 5 wagonów pocztowych zeszły ze szyn, a pierwszy wagon pocztowy został zgruchotany. Z klerków kolejowych nikt nie został skaleczony. Palacz Johnson tym sposobem został zabity, że w chwili katastrofy wsypywał węgle do lokomotywy, wskutek nagłego szarpnięcia spadł i został pogrzebany pod kilku tonami węgli, które na niego się wysypały. Gdy go wydobyto, już nie żył.!—Nieszczęście się wydarzyło wskutek zbyt śpiesznej jazdy. Pociąg spóźnił się był o kilka minut, otóż śpieszono się, aby dorobić ten czas opóźnienia. Wskutek wypadku tego szyny zostały zerwane na przestrzeni 400 stóp, przez co komunikacya ta przerwała się na czas dłuższy.

Zapalenie zapałki kosztowało $5000.

Waukesha, Wis. 16 grud. Wczoraj wczas rano dwie stajnie i 25 sztuk bydła, własność Antone Alger wartości $50000 zostały zniszczone przez pożar w Calhoun. Rano około 9tej przybył na stacyę policyjną Henry Hess i powiedział policyi, że on podłożył ogień, kiedy chciał wyszukać sobie miejsce w stajni w celu przenocowania się; zapaliwszy zapałkę, której niedopałek wpadł do siana i wzniecił ogień. Nie mogąc płomieni ugasić a bojąc się, aby ktoś go nie poturbował, gdy będzie stał obok zabudowań, uciekł w pole. Na stacyi podczas badania go, okazało się, że za podpalenie odsiedział już sześć lat w Waupaun. Dziś przywieziono go do Milwaukee.

Obił syna - zabił ojca.

New Orleans, 16 grudnia. E. E. Magum został zamordowany przez profesora J. E. Woodwardo w Mayee, Miss. gdzie. jest pryncypałem wyższej szkoły. Magum przybył wczoraj do pryncypała zaczął mu myślać za to, że bez miłosierdzia obił jego 15 letniego syna. Po krótkiej dyskusyi przyszło do ostrej wymiany słów, podczas tego Mangum, wyjął rewolwer strzelił do pryncypała trafiając go w przegub ręki. Woodward pomimo to porwał za rewolwer wpakował kulę w głowę M. zabijając go na miejscu. W. jest pod strażą w swoim budynku.

Polak zaczadził się od pieca.

Milwaukee, Wis., 16 grudnia, Jan Muzia, lat 62, umarł w środę przed południem w domu p. 754 Druga avenue z powodu zaczadzenia się gazem węglowym, uchodzącym z pieca.. Nieprzytomnego znaleźli krewni w środe rano i zaraz posłano po doktora Wagnera, lecz ten orzekł, że życie uchodzi z Muzi i rzeczywiście około 11 starzec zakończył.

Muzia osieroca kilkoro dzieci; koroner przyprowadzi śledztwo.

Kaszel złamał zebro.

DULUTH, MINN. 16 grudnia.—Podczas gwałtownego napadu kaszlu W. H. Reynolds, podróżujący agent dla firmy wyrabiającej pokost, z Detroit, złamał sobie jedno żebro po lewej stronie. Reynolds był w składzie jubilerskim, kiedy paroksyzm go zaatakował i osoby które wówczas stał obok niego wyraźnie słyszały jak coś R. się złamało z powodu wielkiego muskularnego naprężenia. Doktór, który badał R. orzekł, że pomimo wypadek jest rzadki, jednak literatura medyczna zanotowała już podobne wypadki.

Eksplozya dynamitu.

NIAGARA FALLS, N. Y. 16. grudnia — Wskutek silnej eksplozyi dynamitu w Canadian Development Works, został zabity Józef Peski niebezpiecznie pokaleczony polak niewiadomego nazwiska, oraz lekko uszkodzeni są inni robotnicy. Pesk został odrzucony na 40 stóp od budynku, korpus jego zatrzymał się przy słupie telegraficznym, a głowę jego znaleziono w godzinę po wypadku na innem miejscu. Budynek jest całkowicie zniszczony.

Żyją.

BOSTON, MASS., 16 grudnia. — Rozgłoszono parę dni temu o zatonięciu kobiety i 8 mężczyzn z załogi okrętu "Emita," który jechał do Fall River, Mass., obecnie donoszą o wielkiej radości, jaka zapanowała w tem mieście, gdyż niespodziewanie przybyła tutaj łódź z kapitanem, siedmiu ludźmi załogi i żoną, kapitana. Jak wiadomo, gdy burza zaczęła szaleć, tak, że zdawało się, iż wszystko stracone, wtenczas kapitan z żoną i 7 majtków spuściło łódź na morze, szukając w niej ratunku, w tem przekonaniu, iż okręt napewno zatonie, jako naładowany ciężarami. Tymczasem burza się uspokoiła, okręt dojechał szczęśliwie a obecnie i łodź zresztą załogi. Okręt był towarowym.

Wjechał do pokoju.

NEW HAVEN, Conn., 16 grudnia. — Komiczne zajście miało tutaj miejsce. Niejaki Karol F. Tortes jechał sobie wózkiem i tak się rozpędził iż wjechał do sali uniwersyteckiej Yale University. Tutaj zaczął wymyślać prezydentowi zakładu i na zasadzie, iż jest przez prezydenta oszukanym, zażądał "zwrócenia" pieniędzy. Zaatakowany zatelefonował po policyę, co widząc F. Porter siadł galopem do swej bryczki i chciał nazad wyjechać, lecz przybyła akurat policya i "podróżnika" schwytano i wsadzono do kozy.

Poniżej podajemy jednę z rycin podanych w Żywotach Świętych.



POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, w:ętej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

Józefa Makowskiego swego brata poszukuję; pochodzi z gub. Płockiej. On sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem: Jan Makowski 8535 Muskegon Ave. Chicago, Ill. (52)

Adama Lubranta poszukuje Józef Lubrant. Poszukiwany pochodzi z gub. Płockiej, z pow. Lipno. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Józef Lubrant, Athens, Ill. (52)

Antoniego Radzinka poszukuję. Pochodzi z zaboru Rosyjskiego, ze wsi Rusiany, gub. Wileńskiej. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem
Gracya Radzińska
67 Charles str. Lowell, Mass.
52

Andrzeja Szawryckiego swego brata poszukuję. Przybył on do Ameryki 7 lat temu, pochodzi z gub. Suwalskiej. Przeszłego lata widziano go w Mt. Carmel. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: A. Szawrycka 232 S. Main st. Shenandoah, Pa. (52)

Michała Smolę poszukuje Stanisław Jeleń. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Stanisław Jeleń, Assumption, Ill. (52)

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

Szczepana Jana i Wojciecha Ratajczak poszukuję. Przyjechali przed 15 laty ze wsi Zroszkowa pow. Wągrowiec do Ameryki. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem:
Wojciech Nowak,
West Hammond, Ind., No. 435. 154th str. 51

Macieja Karola, Błażeja Michała Józefa, Alberta Nachmana braci moich poszukuję. Oni sami, lub kto o nich wie, niech się zgłosi pod adresem: Antoni Nachmann, Flemin, Kans.

TYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi. Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 robotników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. 18 Chicago Ill. (xx)

Ludwika Dąbkowskiego, który podobno przebywał w Manchester, poszukuję; pochodzi z gub. Łomżyńskiej, pow. Makowskiego. On sam lub ktoby o nim wiedział niech się zgłosi pod adresem: Antoni Dąbkowski 388 Common str. Lawrence, Mass.

POSZUKUJĘ dobrego "homesteads", gdzie jest dobry grunt, lub gdzie się zakłada polska kolonia, lub ktoby wiedział o dobrem miejscu do ciesielskiej roboty niech mnie zawiadomi a za dobrą radę wynagrodzę sowicie. Adres: Z. Hebowicz Moose Lake, Minn.

Pana Jaksoniak, mego brata, poszukuję; ostatnie 3 lata przebywał w Chicago, Ill. On sam, lub kto go zna, niech się zgłosi pod adresem: Mr. Jakób Jaksoniak, Taylor, Pa. Lackwanna Co. P. O. Box 221.

Władysława Drzewieckiego swego brata poszukuje Józefa Drzewiecka. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Józefa Drzewiecka, 95 Fry str. Chicago, Ill.

160 AKRÓW wolnej ziemi "Homestead" w Michigan, Wisconsin, Minnesota, Missouri, Washington i innych stanach. Poślij $1.00 na informacye, jak i gdzie się ulokować i na papiery o prawach odnoszących się do tej ziemi.
R. Hintenneister
Land Bureau.
S. Charles, Mich.

Wiadomości Chicagoskie.

ZACIĘTA bójka rozegrała się między policyą i trzema rabusiami w remizach przy Van Buren ulicy pod No. 1313. Walka toczyła się na rewolwery. Dytektywi razili kulami rabusiów ukrytych w remizach, ci odwzajemniali się tem samem. W końcu rabusiom zabrakło naboi i policya zabrała ich na stacyę policyjną. Odebrano im $146. Jeden z rabusiów ciężko raniony.

PIES ocalił życie kilku rodzinom, gdyż swojem szczekaniem obudził w nocy mieszkańców palącego się domu; dom należy do Jerzego Clark 6319 Ellis ave. Trzypiętrowy ten budynek spalił się ze szczętem. Kilka osób otrzymało poparzenia w chwili ucieczki przez płomienie.

WERDYKT jury koronerskiej w sprawie śmierci rabina Abrahama Glicka brzmiał, iż rabin umarł na paraliż serca: wdowa rabina jednakowoż, niezadowolona z werdyktu, postarała się o nowy rozkaz aresztowania 5 chłopców, przedtem już aresztowanych.

SĄD miejski znowu skazał kilku ojców na karę za to, że nie posyłają swoich dzieci do szkoły. Pomiędzy tymi znajdujemy niestety jednego z polskiem nazwiskiem. Jest nim ob. Józef Kosiukoski.

PODCZAS pożaru trzypiętrowego budynku pod nr. 3619 Ellis ave., sześć osób zostało lżej lub ciężej poparzonych. Kobiety zamieszkałe w tym budynku były zmuszone umykać na mroźne powietrze w nocnych tylko odzieniach i błąkały się po dachu sąsiednich budynków, zanim pomoc nadeszła. Ogień powstał ze zbyt rozpalonego pieca. Straty materyalne wynoszą $5.300.

ZNOWU ośm osób zostało pokaleczonnych mniej lub więcej groźnie wczoraj przed południem wskutek zderzenia się lokomotywy linii Pennsylvania z tramwajem elektrycznem na krzyżówce Halsted i 59 ul. Motorowy Michael Waldrom śmiertelnie pokaleczony zawieziony został do szpitala powiatowego.

ALFRED G. COOPER, były kasyer w hotelu Stratford, umknął z Chicago jeszcze w październiku. Początkowo sądzono, iż mu się stało jakie nieszczęście. W ostanich atoli dniach przekonano się, że tem nieszczęcim był brak gotówki w kasie na sumę $5,090, którą "uczciwy" kasyer nieomieszkał zabrać z sobą. Obecnie gorliwie poszukuje go policya.

Bertold Singer, konsul Hiszpanii, Cuby i Costa Rici, zaskarżył "Perolin Co" o $45,000 odszkodowania, z powodu, że kompania ta nie dotrzymała kontraktu, zobowiązującego ją do dostarczania mu dziennie 10,000, funtów paroliny.

JOZEF Kłos, jadąc do domu tramwajem Milwaukee av., stracił zegarek wartości $20, który mu w tłoku jaki rzezimieszek odciął szczypcami od łuńcuszka. Niemiłe było jego zdziwienie, gdy sięgnął ręką do kieszonki, aby zobaczyć która godzina; lecz zamiast zegarka, znalazł tylko kawałek łańcuszka swobodnie wiszącego przy kamizelce.

ZNANY farmer z Nebraski b. Rakowski stracił nowiuteńką 10-cio dolarówkę, którą mu jakiś amator cudzych pieniędzy nie omieszkał sobie sprytnie przywłaszczyć. Ob. R. jest zadowolony, że tylko na tem się skończyło, gdyż miał z sobą rozmaite papiery przedstawiajace $1,000, które na szczęście rabuś zostawił nietknięte.

Widocznie mu się bardzo śpieszyło.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

— Potwierdza się, że prezydent Krugier pozostawił 15 milionów, które przeznaczył po większej części na rodziny poległych w wojnie transwaalskiej boerów.

— W Londynie z przerażeniem spostrzeżono, że jeden z marynarzy parowca Weybridge, który przypłynął do portu 30 listopada, jest chory na dżumę. Marynarza umieszczono w szpitalu i zarządzono zaradcze środki.

— Po ulicach Berlina zaczęły kursować elektryczne tramwaje, obywające się bez toru kolejowego.

— W Pana, Ill. umarł Reuben Adams, licząc lat 100.

—Były pocztmistrz generalny James N. Tyner umarł we Washingtonie. Sprawował urząd za prezydentury Granta.

— Frank Furlong w New Yorku zamordował ciotkę, wbiwszy jej gwóźdź w głowę. Następnie obrabował ją.

— Rumunia zgadza się na konferencyę pokojową, proponowaną przez Roosevelta.

— Pięciuset dezerterów z Rosyi przejechało w zeszłym tygodniu przez Pittsburg, jadąc do Chicago.

— Rząd turecki bardzo energicznie pracuje nad zestawieniem eskardry wojennej, która ma odwiedzić wszystkie ważniejsze porty morza Czarnego.

— Vancouwer B. C. Skład jubilerski A Low został wczoraj obrabowany z dyamentów wartości $10,000. Rabusie dotąd nie wyśledzeni.

— Wedle wykazu ogłoszonego w sobotę przez biuro statystyczne w Washingtonie, jest w Stanach Zjednoczonych o milion sześćset tysięcy więcej mężczyzn niż kobiet.

—W Toluca, Ill., schwytano dwóch rabusiów, którzy w Peoria okradli bank na sumę $1,880. Pieniądze przy nich znaleziono.

— Paryż. Żyjąca na wygnaniu w Algierze królowa Madagaskaru Ranawallo wychodzi za mąż za francuzkiego adwokata.

— Paryż. Dwoje dzieci podobnych do bliźniaczków syamskich przyszło na świat w Mainlenon, niedaleko Charters.

Jedno z tych zaraz umarło i miejscowy doktor przywiózł bliźniaczki zrośnięte do Paryża chcąc się przekonać, czy można podjąć się operacyi aby ocalić życie żyjącemu dziecku. Doktorzy wątpią, czy operacya się uda.

— Podczas walki rekrutów rosyjskich w Batum ubiegłej soboty wybuchły ostre zaburzenia. Kilkunastu ludzi zabito a wiele jest ranionych

—Pięć tysięcy emigrantów przywiozły w sobotę cztery statki przewozowe z Europy do portu nowoyorskiego. W tem jest 1200 poddanych rosyjskich. — Między nimi wielu Polaków—którzy umknęli przed poborem do wojska.

— W napadzie gorączki wpadł James Delatto do kościoła w Grand Rapids z siekierą w ręku i wyrządził tam szkodę na $1,500, zanim go schwytano i obezwładniono.

— W kopalniach Klein Fontain w południowej Afryce przyszło do bójki pomiędzy kulisami chińskimi a robotnikami krajowymi. Ośmiu chińczyków zginęło w bójce. Chińczycy zaczepili krajowców.

— W tych dniach zmarł w Warszawie, najstarszy Warszawianin, Dominik Leśniewski, urodzony w r. 1794 przeżył więc 110 lat.

— Najstarsza mieszkanka Wiednia, niejaka Marya Teresa Kluta, obchodziła d. 8go grudnia 105 tą rocznicę urodzin. Staruszka mieszka przeszło od pół wieku stale w tem samem mieszkaniu jest zdrowa na ciele i umyśle; do niedawna jeszcze zajmowała się pracami domowemi.

— Budapeszt. Premier Tisza zawiadamia że jeżeli Izba nie zostanie na nowo zorganizowana w przeciągu trzech dni, parlament będzie rozwiązany.

— Tangier, Marocco. Znany bandyta Raisuli napadł i zrabował w drodze do miasta karawanę a następnie samo miasto.

— Król Menelik abisyński otrzymał od Wilhelma w podarunku jego portret naturalnej wielkości.

— Niemcy się obawiają, ażeby Pierpont Morgan nie wykupił ich wszystkich cennych obrazów.

— Ludność Berlina składa się z przeszło dwóch milionów ludności.

— Rząd niemiecki zapewnia wysłużonym oficerom utrzymanie na starość.

— Kopalnie nad rzeką Ruhr przestają dobywać węgiel i górnikom grozi tam głód.

— Na początku roku i drugi raz obecnie obdarzyła w pewnej osadzie w Bawaryi włościanka swego męża trojętami. Powiła przeto w jednym roku sześcioro dzieci. Wypadek niebywały.

— Prezydentem rzeczypospolitej szwajcarskiej wybrał senat Hucheta, który jest radykałem.

— Na okręcie wojennym "Massachusetts," we Filadelfii, eksplodował kocioł parowy, skutkiem czego 5 marynarzy znalazło śmierć. Okręt uległ uszkodzeniu.

— Wczoraj wysłano depeszę telegraficzną z Kansas City do Cleveland, za pomocą aparatu Marconiego. Odległość jednego miasta od drugiego wynosi 725 mil. Na tak wielką odległość nie wysyłano dotychczas depesz na lądzie, bez pośrednictwa drutów.

— Łowiąc ryby, utonęli w raverse City, Mich. rybacy, Paweł Wiśniewski i Joseph Bryant. Na jeziorze była wówczas gęsta mgła. Wiśniewski pozostawia wdowę i 10 dzieci.

— W Minneapolis spalił się kościół Różańca świętego, jedną z najwspanialszych świątyń katolickich na Zachodzie.

— Z powodu pojawienia się ospy pomiędzy studentami w szkole normalnej w Oshkosh, Wis, urząd zdrowia zamknął szkołę.

— Londyn, 16 grudnia. Prezydent brytyjskiej kompanii w północnem Borneo, zawiadomił rząd, że nad rzeką Labok zostały odkryte bogate kopalnie dyamentów w pokładach sinej glinki.

— Wiedeń. Ambasador rosyjski we Wiedniu, Kapnist umarł na raka.

— Komisya międzynarodowa, która ma wydać wyrok w sprawie zatopienia przez flotę rosyjską bezbronnych łodzi rybackich, rozpocznie posiedzenie w styczniu.

— Bessie Bernstein, żydówka z Warszawy, umarła w Springfield, Ill, przeżywszy 104 lat. Przybyła do Ameryki przed 27 laty.

— Zniknęła nadzieja, ażeby Niemcom w krótkim czasie powiodło się przywrócić spokój w posiadłościach Afryki południowo zachodniej. Powstanie szerzy się.

— Urzędowe gazety niemieckie utrzymują, że orędzie Roosevelta jest zwiastunem wojny między państwami europejskiemi a Stanami Zjednoczonymi. Wojna rozstrzygnie losy Ameryki południowej.

— Niemieckim oficerom zalecono naukę języka chińskiego i japońskiego. W akademii wojennej rozpoczną się wykłady tych języków.

— W Bremenhaven w Niemczech wykończono niedawno największy okręt w świecie. Okręt może pomieścić 1000 ton towaru więcej niż okręt Presusen.

— Izba posłów w Washingtonie uchwaliła po pięciogodzinnej dyskusyi większością 198 głosów przeciw 63 postawienie w stan oskarżenia Charles'a Swayne, członka sądu federalnego we Florydzie. Sądzić go będzie senat. O tej sprawie piszemy w notatkach politycznych.

— Wyższy sąd w Colorado skazał w poniedziałek Martina Devanney i Tomasza Culp, demokratycznych sędziów na rok więzienia i po $1000 kary za oszustwa podczas wyborów.

— Robotnik Andrzej Suwiczak, mieszkający przy ul. Wysokiej w Poznaniu, ukończył 104 rok życia. Cesarz z tej okazyi wręczyć kazał starcowi 150 marek.

—W tych dniach zmarł w Warszawie, zamieszkały przy rodzinie, śp. Dominik Leśniewski, urodzony w r. 1794, przeżył więc 110 lat. Zmarły, prawdopodobnie najstarszy wiekiem mieszkaniec Warszawy, prawie do końca życia zachował względną przytomność umysłu.

— Obrabowano pocztę w Rockwell City, Ia. Rabusie rozbili kasę żelazną.

— We Lwowie wychodzi pism peryodycznych polskich 110, czyli 30 proc. wszystkich czasopism wogóle, wydawanych w języku polskim—z tych 92 istniało z początkiem bieżącego roku, a 17 przybyło w ciągu roku 1904. W Krakowie wychodzi 84, w Warszawie 3 czasopism.

— Hrabina Montignoso, zbiegła żona króla saskiego, pragnie dzieciom królewskim przesłać podarunki na gwiazdkę. Na odnośne zapytanie nie dał król żadnej odpowiedzi.

— Jeden sąd w Niemczech skazał żołnierza, który zabił przełożonego w obronie własnego życia. Inny sąd takiego samego przestępcę uwolnił.

— Przez niedbalstwo majora Edwarda Hardin uciekło z więzienia w Manili 33 więźniów, którzy uciekając zabili trzech żołnierzy. Hardin zostanie ukarany przez sąd wojenny.

— W Richmond, Ind., potrzeba było decyzyi biegłych, ażeby orzec, że Assyryjczycy nie są Negrami.

— W Buffalo spaliły się duże mosty koloi Bufalo Creek. Gorączka przeszkadzała strażakom gasić ognień.

— Sekretarz wojny Taft wrócił z Panamy do Washingtonu.

— W Kiszyniewie zakupują żydzi wszystko zboże i sprzedają je po cenach wygórowanych, pomimo że wieśniacy umierają z głodu.

— Ospa wybuchła w Stevens Point, Wis.

Rzadki wypadek.

Powszechnie zasługującym na szacunek wśród wiernych w Chrystusie Panu jest ks. Balsewicz.



K. Balsewicz otrzymał bardzo staranne wychowanie w domu, poczem, będąc na naukach, zwrócił na siebie powszechną uwagę przez zdolności, jakie widać było w tym, pełnym ducha młodzieńcu. Otrzymawszy wyświęcenie kapłańskie jeszcze gorliwiej całą duszą oddał się kapłaństwu. Jest on prawdziwym ojcem swych wiernych, za co też miłość wśród ludu jest dla niego bezgraniczną.

Wszyscy wierni słali modły do Pana Zastępów, prosząc o zdrowie dla czcigodnego kapłana, gdy zapadał na zdrowiu.

Długo czcigodny kapłan musiał borykać się ze straszną chorobą Reumatyzmem, która nie pozwalała czcigodnemu ojcu odprawiać ofiary Mszy św. w kościele.

Wielebny ks. Balsewicz, przybywszy do Ameryki, zmuszony był jeszcze cierpieć na tę straszną chorobę, nie mogąc bez pomocy laski przejść nawet kilkadziesiąt kroków.

Zrozumieć łatwo, ile kosztów poniósł Wielebny kapłan, płacąc bezustannie doktorów, którzy mieli przywrócić choć w części jego zdrowie.

Nadszedł wreszcie czas wyzwolin, gdy Wiel. kapłanowi radzono spróbować słynnego lekarstwa Kobolo Tonic, które też bez zaprzeczenia, przywróciło sędziwemu kapłanowi zupełne zdrowie, o którem już zaczął powątpiewać. To też posłuchajcie, co wielebny kapłan opowiada o cudownem tem lekarstwie.

Dziękowanie jest zarazem cząstką spłacania długu, lecz za otrzymaną pomoc w chorobie, za mało jest przesyłanie choćby najwięcej wzruszającego podziękowania. Celem moim jednakże, jest przesłać właśnie takie podziękowanie za doznaną ulgę w moich cierpieniach długoletnich przez używanie "Kobolo Tonic". Lecz za słabą jest mowa ludzka, by należycie wyrazić mogła słowami to, co serce czuje.

Naprożno jeździłem po specyalistach doktorach, szukając ulgi i naprożno wyrzucałem setki dolarów na najrozmaitsze lekarstwa, będąc bowiem sparaliżowanym, mając reumatyzm, a raczej już atretyzm, oświadczali niektórzy, że jest to choroba niemożebna do wyleczenia, a niektórzy przeciągali moją kuracyę, chociaż bez dodatnich skutków, widocznie w celu wyłudzenia więcej pieniędzy. Dzięki memu znajomemu, który poradził mi spróbować "Kobolo Tonicu", co też uczyniłem, choć nie wierzyłem w zupełne wyleczenie, i wyzdrowiałem zupełnie.

Przesyłając niniejsze podziękowanie oświadczam, że poczytuję sobie za święty obowiązek rozpowszechniać leczniczy środek Kobolo Tonic, który ma prawo mieć wyższość nad innemi tego rodzaju środkami.

Lekarstwo "Kobolo" znane na cały świat, jest bardzo skuteczne na choroby płuc, wątroby, nerek i żołądka. Leczy niezawodnie niestrawność, zatwardzenie, katar żołądka, brak apetytu i wszelkie choroby powstałe z nieczystej krwi. Jest ono dobre tak dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Lekarstwo to wysyłamy na wszystkie strony świata. Butelka "Kobolo" kosztuje jednego dolara. Listy należy pisać po polsku. Pieniądze najlepiej wysłać przez Money Order lub w liście registrowanym. Po wszelkie informacye piszcie do The Kobolo Tonic Medicine Co., 828 Milwaukee ave., Chicago, Ill..

Ostatnie Wiadomości.

TOKIO, 21. grudnia Japończycy aresztowali około Władywostoku dwa okręty angielskie, wiozące kontrabandę.

PITTSBURG, Pa. 21 grudnia. — Wczoraj umarł tutejszy biskup R. Pahlen. Powodem śmierci podeszły wiek; liczył 76 lat.

TOKIO, 21 grudnia. — Wczoraj zdobyli Japończycy drugą redutę. Wschodni Keekwan, która jest kluczem do fortyfikacyi wewnętrznych. Ilu ludzi zginęło, nikt nie wie. Strata to dla Rosyi wielka.

CONNEAUT, O. 21 grud. Dwa banki w tem mieście ogłosiły swą niewypłacalność, mianowicie bank Conneaut i Marine. Winna temu znana oszustka pani Chadwick. Ludność tak się przestraszyła nadużyciami tej kobiety, że hurmem podniosła swe oszczędności z tych banków i zabrakło pieniędzy.

LONDYN, 21 grudnia.— Korespondenci donoszą, że flota japońska przepłynęła około Shangaju w kierunku południowym.

PETERSBURG, 21 grudnia. — Z rozporządzenia ministeryum wojny ogłoszono mobilizacyę w siedmiu okręgach wojskowych. 200.000 świeżego wojska będzie wysłanych na daleki wschód. W ten sposób Kuropatkin będzie miał armię liczącą około 700.000 chłopa.

Kalendarz ścienny.

Zwracamy uawgę czytelnikom na piękny kalendarz ścienny, wydany przez Józefa Triner'a ogólnie znanego fabrykanta Amerykańskiego Elexiru Gorzkiego Wina posiadającego swoje laboratoryum pn. 799 So. Ashland ave. Chicago, Ill. Kalendarz ten jest piękną ozdobą domu. Drukowany bowiem według oryginalnego rysunku sławnego artysty malarza w New Yorku, jest on swego rodzaju arcydziełem sztuki. Jeżeli życzycie sobie nabyć jeden egzemplarz tego kalendarza załączcie 10c. w znaczkach pocztowych, pisząc pod powyższym adresem.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 21 grudnia 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	5.10—5.20
Straights	4.80—4.90
Żytnia zimowa	3.85—4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	96—1.09½
No. 3 czerwona	1.12—1.18
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	1.00
No. 3 twarda	1.14
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.00—1.01
No. 2	1.10
No. 4	85—1.00
ŻYTO (buszel)	
No. 2	77—78
No. 3	74½
No. 4	70—71
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	40—42
No. 3	43—43½
No. 2 żółta	47½
No. 2	47
No. 2 biała	46
No. 3 biała	43
No. 3 żółta	43—44½
OWIES (buszel)	
No. 2	29
No. 2 biały	29½
No. 3	30
No. 3 biały	29—31
No. 4	28—29
No. 4 biały	28—30
Standard	30—31
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—9.50
Pszeniczna	7.00—8.00
Owsiana	7.00—8.00
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—7.60
Zwykłe	3.60—5.80
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	4.40—4.60
Prosięta	4.50—4.70
Owce	4.60—5.50
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	26
Firsts	21—22½
Seconds	16—18
Dairies	22
Jaja, (tuzin)	27½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.50—11.00
No. 1	7.50—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	80—1.00
Ogórki tuzin	50—1.15
Groch zielony, buszel	1.58—1.60
DROB (funt)	
Kury (żywe)	8
Indyki	12½
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	9½—10
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE	25—36
Słodkie	1.00—2.15
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	2.58—3.25
Banany (pęk)	55—1.75
BAWEŁNA:	
Grudzień	7.56
Styczeń	7.61
Luty	7.70
Marzec	7.80
Kwiecień	7.87
Maj	7.93

Listy Polskie na Poczcie.

1514	Adeszko J	1850	Mazurkiewicz W
1524	Bac'kowa F	1855	Macola K
1525	Sabrowski J	1857	Mazurkiewicz F
1532	Bartnik P	1863	Michura Z
1544	B elanski J	1870	Mionskowska O
1547	Blaszyński W	1872	Miskowicz S
1549	Blaścik J	1879	Molonowicz W
1552	Bolecki J	1892	Mazor W
1561	Bojczuk I	1894	Myślewicz P
1572	Brzoza A	1896	Naszewska J
1574	Bujak M	1904	Nowakowski J
1575	Bukowski L	1911	Olszewska K
1588	bwiałkoska J	1912	Olsze ski J
1598	Chmiel J	1913	Olszewski A
1599	Czelnenik J	1915	Oszakiewski J
1603	Czernik W	1927	Pawlu M
1604	Czesnek W	1946	Poplewska E
1612	Dobrowolski P	1949	Potrulewicz P
1614	Dombrowska T	1953	Raci owski J
1615	Dowiański J	1956	Rajski P
1618	Dubiński A	1958	Ramałowski J
1625	Dziadaszek J	1967	Nokortski M
1639	Fiezer F 2	1968	Romanek Z
1640	Fleszar A	1977	Rukowski J
1660	Godlewski E	1979	Runkowski A
1661	Gotasiński F	1981	Runkowski T
1665	Gorczowski T	1984	Rzepkiewicz C
1677	Gronkiewicz J	2002	Szymański W
1707	Jakuboski F	2019	Smetowski S
1721	Jarosik A	2023	Sodoma J
1722	Jasielski L	2024	Sokulska Z
1723	Jaskiewicz F	2027	Sosnocki J
1724	Jaworska A	2035	Stachnik J
1725	Jedynak P	2037	Stefań ki M
1736	Jorykowski M	2043	Stat erewska S
1739	Kadziołkow M	2054	Szczepa i B
1740	Kal ski M	2064	Terki J
1747	Karpiński I	2071	Trojanowska M
1748	Karpińska J	2072	Trojanowski S
1750	Kasprzak W	2073	Turbolska H
1755	Kawa K	2088	Wało-ki A
1766	Koczyński J	2093	Wasilewska F
1771	Kopacz S	2099	Wieczorek C
1772	Kopelewicz A	2100	Wilczyńska M
1775	Kolikowski J	2101	Wilkowski P
1778	Kosała M	2103	Woj ek J
1779	Kościewicz J	2104	Wojtus ak J
1781	Koski M	2105	Wojtowicz K
1783	Kotowski A	2106	Wojciukiew cz J
1785	Kozioł F	2112	Wojtowicz W
1790	Królikoski A	2115	Wojmarski F
1801	Kronglewski K	2128	Zakaszewski W
1802	Kulinowski A	2130	Zalewsk M
1808	Kunakowski K	2131	Zaremba S
1809	Kodorski P	2139	Żelaźnik J
1814	Laski M	2141	Ziemba F
1815	Laskowsk' F	2145	Zoborowski J
1818	Lenarcik F	2146	Zoldak L
1839	Majewski A	2149	Żych J
1840	Mackowiak T	2150	Zygiel J
1841	Majchrow cz W	2151	Żywiciel F

Do poszukujących domy i lokatorów. (51)

Tysiące farm na sprzedaż w Missouri i Indians Territory. Jeżeli chcesz kupić farmę tanio i na łatwych warunkach w najlepszym klimacie, pisz do "The Grek Land & Improvement Company Windsor, Missouri. Odpowiedz w angielskim, jeżeli możesz. Chcemy założyć kolonię.

Krytyczne położenie w Rosyi.

W miarę, jak rozmiary wojny rosyjsko-japońskiej coraz straszliwiej rosną, coraz pewniejszem staje się to przekonanie, że w tych gigantycznych zapasach zwycięży ta strona, której siła odporna i wytrwałość dłużej da się utrzymać. Zawiodły rosyan poprzednie nadzieje, że po pierwszych sukcesach japońskich, szczęście wojenne odwróci się od armii mikada. Zapowiedziany szumnie przez Kuropatkina marsz powrotny na Liaoyang, skończył się krwawym pogromem rosyan, wieści zaś z pod portu Artura ustalają ten fakt, że japończycy prowadzą obecnie oblężenie regularnie, krok po kroku zdobywając wały, fosy, bastyony i forty nieprzyjacielskie, niszcząc magazyny prowiantów i amunicyi i dziesiątkując załogę, że zatem nadejdzie krytyczny moment, w którym oblężeni, utraciwszy wszelką nadzieję ratunku, poddadzą się, albo ulegną przeważającym siłom jenerała Nodzu. Nie ziściły się również przypuszczenia, że siły wojskowe Japonii wkrótce się wyczerpią, i że przez to zmieni się stosunek liczebny armii na terenie wojennym. Tymczasem, rząd japoński wykazał, że może przerzucić z Japonii nietylko pół miliona żołnierzy, ale jeśli tego będą wymagały okoliczności, może podnieść stopę bojowej armii do miliona głów. Do tego nie dojdzie jednak nigdy, bo nigdy Rosya nie będzie zdolną przerzucić koleją syberyjską tak olbrzymich mas żołnierzy, a już w każdym razie intendentura rosyjska nie byłaby w stanie wyżywić i takiego mrowiska ludzi.

To też pytanie, po której stronie odporność narodowa i wytrwałość jest wyższą jest tą niewiadomą, która kryje jeszcze w sobie przyszłość. Wszelkie jednak przesłanki zdają się wskazywać na fakt, że groźne chmury zbierają się nad Rosyą i że państwo cara przeżywa okres krytyczny zarówno pod względem społecznym, jak i finansowym, co może ostatecznie doprowadzić do katastrofy.

Rząd rosyjski podjął wojnę w obronie wielkich przedsiębiorstw, na które zadłużył się kolosalnie. Wskutek wzrostu industryi, w cesarstwie rosyjskiem ujawniła się potrzeba otwarcia nowych rynków handlowych i stworzenia nowych środków transportu i komunikacyi celem wymiany produktów. Rzecz naturalna, iż trudno oddzielić polityczne względy od handlowych i określić ich wzajemny stosunek w chwili projektowania owych kolosalnych przedsiębiorstw na dalekim wschodzie, jak budowa kolei transsyberyjskiej, portu Dalny i portu Artura, nie ulega to jednak wątpliwości, że względy ekonomiczne w myśli Wittego grały wówczas niepoślednią rolę. I byłby może nadszedł czas, kiedy wkłady miliardowe zaczęłyby się opłacać, lecz właśnie wybuch wojny japońskiej zniszczył wszelkie obliczenia ministerstwa finansów, i przeciął wszelkie dopływy pieniężne, nie zmniejszając, lecz przeciwnie zwiększając ciężary skarbowe tytułem zaciągniętych pożyczke na rachunek wspomnianych przedsiębiorstw. Jeszcze przed wybuchem wojny, minister wojny przyznał, że w bieżącym roku całkowity deficyt tej gałęzi finansów będzie wynosił 84 milionów rubli. Z takim to kamieniem młyńskim u szyi Rosya musiała przyjąć wypowiedzianą jej przez Japonię wojnę.

Rosya w gruncie rzeczy zawsze dotychczas żyła kredytem. Położenie to niefortunne zwiększyła jeszcze bardziej ta okoliczność, że państwo rosyjskie przestało być kwitnącym krajem rolniczym w chwili, kiedy nie zdołało oprzeć swojej młodej jeszcze industryi, na realnej, niezachwianej podstawie ekonomicznej. Naturalne bogactwa Rosyi są bezwątpienia niezmierne, lecz one nierozwinięte i niewyzyskane przeważnie dla tych samych powodów, jakie stały się przyczyną wyczerpania jej krajów rolnych.

Wystarczy wskazać na niesłychaną ciemnotę chłopa rosyjskiego. Do tego świata roboczego, tworzącego główną podstawę imperyum carskiego, nie docierają promienie prawdziwej cywilizacyi, pozostawiając miliony ludzi na stopniu półbarbarzyńskich instynktów i półbarbarzyńskich środków bytowania. Uprawa roli odbywa się na niezmiernych przestrzeniach Rosyi, do jakiego nie przyznaliby się już nawet rzymianie z czasów wojen punickich. Brak wszelkich udoskonaleń, a brak najprostszych narzędzi rolniczych przy wdrożonem lenistwie i pijaństwie nie pozwala wydobyć z ziemi mużykom rosyjskim nic więcej, krom skąpych środków wegetowania z roku na rok. W takich warunkach niema mowy o tem, aby państwo rosyjskie mogło czerpać jakiekolwiek dochody z tych milionowych rzesz ludności, będących uosobnieniem skrajnej nędzy.

To beznadziejne położenie ludu rosyjskiego w łączności ze specyalnemi trudnościami ekonomicznemi przyprowadziło do ruiny rosyjskie rolnictwo — niema zaś żadnych danych po temu, któreby pozwalały wnosić, że stan ten zmieni się w dalszej lub bliższej przyszłości.

Nie lepiej rzecz się ma z industryą rosyjską, o czem napiszemy w którym z następujących numerów.

Rozmaitości.

Esencya długiego życia.

W r. 1728 umarł w Paryżu mąż nazwiskiem Villers, liczący 99 lat wieku, a umarł z powodu, że spadł nieszczęśliwie z konia.

Zmarły był wielkim bogaczem; zarobił on miliony na sprzedaży cudownej "esencyi życia", która przywracała ludziom zdrowie, i przedłużała życie ludzkie. Villers sam także tej "esencyi" używał i doczekał się tak późnego wieku. Długo również i w dobrem zdrowiu żyli i ci, którzy ową esencyę od niego kupowali i zażywali.

Sama esencya była czysta jak woda o bardzo przyjemnym smaku. Butelka jej kosztowała 5 mk.

Do każdej butelki dołączony był drukowany opis, jak owej esencyi używać, aby odniosła pożądany skutek. Przedewszystkiem zaś przepis bardzo zalecał — wstrzemięźliwość od trunków upajających.

Po śmierci Villersa udało się jednemu z chemików zbadać ową "cudowną esencyę". I cóż się pokazało? Oto owa "esencya" była sobie zwykłą wodą z przymieszką odrobiny saletry, a cudowne jej skutki, przedłużające życie, pochodziły nie od niej, lecz jedynie z przestrzeganie owego przepisu użycia, a głównie z przestrzegania wstrzemięźliwości od trunków, która nakazana była przy użyciu tej wody.

Włoska emigracya.

Włoski generalny komisarz emigracyj zażądał od Izby deputowanych, aby ta ustanowiła szkołę dla emigrantów a szczególnie dla tych, którzy nie umieją czytać ani pisać. Komisarz twierdzi, że niebawem Stany Zjednoczone nie będą przyjmować emigrantów, którzy nie umieją czytać ani pisać i jeżeliby to nastąpiło, to tysiące emigrantów włoskich musiałoby pozostać w kraju.

Obliczają że w roku 1901 po zagranicą Włoch było 3,439,014 włochów, z tych 657,000 rozrzuconych było po Europie; 168,000 było w Afryce w Tunisie 83,000, Algierze 39,000, Egipcie 38,000 w północnej Ameryce było 745.000 (729,000 w Stanach Zjednoczonych, i 11,000 w Kanadzie i 1,852, 060 było w południowej Ameryce, 681,000 w Argentynie i 11,00000, w Brazylii.)

Walka nurka z polipem morskim.

W porcie kapsztackim pewien nurek nazwiskiem Palmer przeżył w tych dniach straszną przygodę z olbrzymim polipem morskim. Palmer znajdował się w głębokości 35 stóp pod powierzchnią wody, a woda była tak przezroczysta, że mógł rozpoznawać wszystkie przedmioty, znajdujące się naokoło niego. Nagle polip, ukryty za kamieniem wyciągnął jedno ze swych olbrzymich ramion i w okamgnieniu spętał niem nogę nurka. Następnie wysunęło się drugie ramię i owinęło jego rękę; potem polip wysunął się z poza kryjówki, oplótł Palmera całego i zabierał się do wysysania z niego soków żywotnych. Nie mając noża, Palmer nie mógł skutecznie walczyć z potworem, zachował jednak tyle przytomności umysłu, że pociągnął za sznur sygnałowy. Wyciągnięto go w górę, całego w uściskach polipa, i prawie zupełnie wyczerpanego z sił. Zwierzę tak mocno było do ciała przyczepione, że musiano je nożycami i siekierami odcinać i odrębywać. Gdy później rozciągnięto polipa, długość jego wraz z ramionami wynosiła 11 i jedna trzecia stopy.

Uczony koń.

W Berlinie koń p. v. Osten robił w ostatnich czasach wielkie wrażenie. Gazety niemieckie prześcigały się w opisach, jak uczony koń rachuje, zna się na kartach, dodaje, ujmuje, mnoży i dzieli różne cyfry. Słowem: ósmy cud świata. Tymczasem jak się pokazało, wszystko było zręczną dresurą. Przy egzaminach obecnym był zawsze albo właściciel albo jego przyjaciel Schiling lub chłopak stajenny. W tych dniach wreszcie udało sie pewnemu rotmistrzowi dostać do konia w nieobecności wszystkich wymienionych trzech osób. Rotmistrz zadał jedno pytanie z arytmetyki, potem drugie i trzecie — za każdym razem nadaremnie. Uczony "Hans" stał w miejscu zupełnie bezmyślnie, nie dając żadnych odpowiedzi kopytem. Po chwili przyszli pp. Osten i Schilling wraz z chłopcem stajennym, a Hans" natychmiast przypomniał sobie swoją uczoność. — Wzięto chłopa na spytki i wydobyto zeń wreszcie wyznanie: "Uczonym koniem, jestem ja. Gdy spuszcze powieki, tupie on kopytem tak długo, dopóki ich nie podniosę." Oto tajemnica rachuby, znawstwa kart, mnożenia, dzielenia i wszelkich innych uczoności "czworonogiego myśliciela."

Protest przeciw apostołowi Pawłowi.

Pisma ateńskie opowiadają następującą historyę: Pewne greckie stowarzyszenie dobroczynne w Carogrodzie (Konstantynopolu) zbierało niedawno składki pieniężne na jakiś cel dobroczynny. Odezwa, zwrócona do kolonii greckiej w Carogrodzie, zawierała odpowiedni ustęp z listu apostoła św. Pawła do Galatów. W kilka dni po wydaniu tej odezwy zjawił się u właściciela drukarni, w której "dokument" ów został odbity, policyant turecki, żądając adresu "pewnego Pawła", który zwraca się z zwa jednego z przedmieść Konstantynopola). Właściciel drukarni oświadczył, że ów Paweł umarł przed 2000 lat policyant sądząc, iż sobie zeń żartowano, odszedł oburzony i postanowił wnieść skargę na drukarza. Ostatni został wkrótce aresztowany za odmówienie wskazania miejsca zamieszkania apostoła i następnie uwięziony. Patryarcha grecki musiał użyć całego swego wpływu, aby drukarza uwolniono.

Zabobon i oszustwo.

W Paryżu pewna oszustka, tak zwana "mądra baba", wmówiła w matkę zmarłej 24 letniej kobiety Barantowej, iż potrafi zmarłą wskrzesić do życia. Rzeczywiście zwłoki zmarłej pozostały przez trzy tygodnie w pomieszkaniu owej oszustki, na materacu wśród kwiatów kwitnących. Policya, która się o tem dowiedziała, zabrała zwłoki. Oszustka powiedziała policyantom, że zmarła niedługo zmartwychwstanie — wskutek modłów i czarów! Matka zabobonna zaś krzyczała, że policyanci chcą jej córkę zamordować.

Nowi ludzie.

Rosyjski podróżnik Koznirów, który zapuścił się w celu badań naukowych do wschodniego Turkestanu, w odczycie swoim w Petersburgu opowiada, że napotkał na nową nieznaną dotąd rasę ludzi, zamieszkujących wielką pustynię Tarim na północ od Kaszmiru. Rasa ludzi tych jest mieszaniną rasy kaukaskiej z mongolską o wyglądzie i zwyczajach czysto europejskich. Kiedy przybył do miasteczka, zwanego w tamtejszem narzeczu Guna, znalazł takowe zaludnione przez przeszło 3.000 mieszkańców, zbudowane na sposób staroeuropejski. Mówią po turecku. Na przybysza zwracają pilną uwagę i wkrótce uwięzili dwóch krajowców-tłomaczy, którzy towarzyszyli podróżnikowi. Król, czy też głowa tego państewka, posiada zupełnie rozmiary i wygląd europejczyka. Podróżnik porozumiewał się z nim na migi. Kiedy ciekawy Koznirów chciał się dowiedzieć coś o ich pochodzeniu, ów władca tylko poinformował go, że praojcowie tej rasy przywędrowali z zachodu i więcej nic nie można było się dowiedzieć.

Jen. Nogi osierocony.

Generał Nogi został osierocony w obecnej wojnie, gdyż stracił dwóch dorosłych synów, którzy razem z nim poszli na wojnę. Starszy syn zabity został podczas bitwy na wzgórzach Nanszan. Drugi, młodszy syn poległ podczas zdobywania góry 203 metrów. Generał Nogi miał się wyrazić, iż czuje się szczęśliwym, iż synowie jego tak zaszczytnie oddali życie dla ojczyzny.

Jak Rosya uśmierza bunty

Wśród Kajmuków w górach Altajskich zjawił się niedawno samozwańczy "prorok", nazwiskiem Ajrad, który usiłował rzekomo nakłonić ich do powstania przeciwko Rosyi. Władze rosyjskie podburzały wobec tego przeciwko Kałmukom okolicznych kolonistów rosyjskich.— Wkrótce zebrał się silny oddział dobrze uzbrojonych chłopów rosyjskich, którzy pod komendą sprawnika rzucili się nocą na bezbronnych Kałmuków i straszną wśród nich sprawili rzeź.

Krytykują orędzie.

W Europie krytykują ogromnie orędzie prezydenta Roosevelta, które wywarło tam ogromne wrażenie. Europa trzymana w więzach przez króli i carów nie jest w stanie zrozumieć głosu wolności, jakim prezydent Roosevelt przemówił do narodu. To co w Europie prześladują i starają się zakopać jak najgłębiej w ziemię aby nikt się o tem nie dowiedział, o tem głośno mówi do narodu amerykańskiego prezydent. Gdyby Europa miała bliżej Amerykę, widziałaby również że z jej krytyki nie wiele sobie Ameryka robi.

Wystawa.

Poraz drugi nadchodzi wiadomość o zamiarach urządzenia w Paryżu wystawy Wszechświatowej. Właściwie mają być urządzone dwie wystawy: jedna wyłącznie przemysłowa 1907 r. i druga sportowa w 1909. Jeżeli te wystawy przyjdą do skutku, natenczas zapowiedziana na 1911 r. nie przyjdzie do skutku.

15,375,276 dzieci w szkołach publicznych w St. Zjednoczonych.

Przyszły raport komisarza oświaty będzie zawierał interesujący rozdział o wspólnem wykształceniu w szkołach i kolegiach w Stanach Zjedn. przez Annie Tolman Smith. Wzbudzi to uwagę, ponieważ w statystyce wykazuje, że 92 procent wszystkich dzieci w St. Zjedn. posiada wykształcenie szkolne i kolegialne. W elementarnych szkołach wspólne wykształcenia jest niczem więcej jak monopolem, gdyż 15,375,276 dzieci uczęszcza do publicznych szkół, przeciw milionowi dzieci, które uczęszczają od prywatnych szkół; panna Smith wykazuje, że 15,-990,803 dzieci uczęszczających do szkół publicznych, 15,378,724 są w instytucyach o wspólnem wykształceniu.

Wykształcenie kolegialne staje się obecnie powszechnem. W ciągu 13 ostatnich kończących się z r. 1902 wzrost studentów był o 100 procent, a studentek 200. W r. szkolnym 1901 — 02 złożyło w kolegiach 5,-502 mężczyzn, a 11,755 kobiet egzamin.

Smiertelność w Europie.

Pośród normalnych warunków umiera w Europie na rok 10—11 milionów ludzi, mniej więcej 27 na 1000. Największą liczbę zgonów wykazuje Rosya, gdyż 35 na 1000; potem idą Węgry 30; Austrya 27, Włochy i Hiszpania 26, Niemcy 25, Francya 22, Szwajcarya 21, Anglia 20, Szwecya i Norwegia tylko 17 na 1000. W Skandynawii śmiertelność pośród niemowląt w pierwszym roku życia jest także najmniejszą, wynosi bowiem 103 na 1000, w Angli zaś 164. Potem przychodzi Francya 161, Hiszpania i Portugalia 180, Włochy 185, Szwajcarya 190, Niemcy 230, Austrya i Węgry około 240, wreszcie Rosya 300 na 1000. Liczba starców 70 letnich największa jest we Francyi, w stosunku do ludności, wynosi 44 na 1000, potem idzie Norwegia 40, Szwecya 38, Włochy 31, Szwajcarya 30, Anglia 27, Niemcy, 26, Hiszpania 24, Austrya 23 Węgy 18. Przeciętny wiek ludzki w krajach Europy wykazuje małą różnicę, wynosi mianowicie 30 do 34 lat.

Długi wszystkich państw na kuli ziemskiej, doszły już —wedle obliczeń pewnego statystyka angielskiego—do wysokości około 140,000,-000.000 kor. We wszystkich pięciu częściach świata nie ma w obiegu tyle pieniędzy, aby można było spłacić ten dług. Procenty od tej sumy wynoszą naturalnie wiele milionów. Jak twierdzi statystyk, wypada rocznie po przeszło 2 kor. na głowę każdego bez wyjątku człowieka. Największymi dłużnikami są Francya i Anglia. Najszczęśliwszym pod tym względem krajem w Europie jest Szwajcarya, gdzie na każdego obywatela przypada rocznie tylko po 5 kor. długu państwowego.

— Na miłość boską, ratujcie ofiary.

— Zaraz — rzecze spokojnie reporter — czekamy na fotografa.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

-- I ja tak myślę, że nie inaczej — odpowiedział doktór.

Pan sędzia szlachcic podobny Lubowiczowi, był sędzią granicznym i z tym tytułem gospodarzył na małej swej własności ziemskiej.

Miał on wzięcie u okolicznej, jemu równej szlachty.

A że należał też do tych, co mieli zamiar starać się o rękę Maryni, którą widząc kilka razy, pokochał, przeto doktór postanowił jego właśnie podburzyć przeciwko Bolesławowi, probując tej drogi, gdyż inne zabiegi, czynione pośredno i bezpośrednio przez doktora, nie wywarły na Lubowiczach żadnego skutku, a tym mniej na samej Maryni.

Tą razą pan doktór nie chybił, sędzia zawziął się na Bolesława.

— Co to, panie dobrodzieju, ten warszawiak sobie myśli? — mówił w gniewie, niech sobie bałamuci panny tam w Koronie, we Warszawie, ale wara od naszych dziewcząt.

I byłby się bardziej uniósł, ku zadowoleniu doktora, gdyby nie byli przerwali mu dyskursu powracający myśliwi.

— Starego zabić, to mi rzecz, panie dobrodzieju -- mówił Lubowicz do idącego obok niego jednego z myśliwych, na co mu tenże opowiedział.

— Nie źle się powiodło, aż do jednego. Całe gniazdo, panie dobrodzieju, tylko stara uszła.

— Powiadam panu, na stokroć pięć lótek wsadził w łopatkę. O to mi strzelec — mówił Lubowicz.

— Ależ to, panie dobrodzieju, nieźle strzela nasz koroniarz, celnie.

Za nim nadeszło dwóch innych, później jeszcze trzech innych, i tak powoli zgromadziło się kilkudziesięciu myśliwych, wszyscy zeszli się pod karczemką, przypatrując się poznoszonym tu wilkom, których było sześć młodych i jeden stary.

Powrócił też i Bolesław z pułkownikiem.

— Brawo! brawo! — odezwało się kilka głosów.

— Brawo' koroniarzu — mówili inni — gdybyś nie ty, drapnąłby stary. Spisałeś się dzielnie!

Sędzia milczał i słowa nie wyrzekł na to wszystko, lubo znał dobrze się z Bolesławem.

Tymczasem podkomorzyc prosił gości do obiadu.

Nie wszyscy jednak mogli się pomieścić w izbie; urządzono zatem drugi stół prowizoryczny z desek przed karczmą, ale że ku temu sprzyjała pogoda.

I tak jedni w karczmie, drudzy zasiedli przed nią, pijąc zwyczajem litewskim przed obiadem wódkę ze zakąską.

Wypadło, że między starszymi, jako to: pułkownikiem, podkomorzym, marszałkiem itd. itd., siedział pan Nikodem i doktór.

Przy drugim stole, pod cieniem drzew, znajdowała się przeważnie młodzież, do której przyłączył się Bolesław.

Wesołe śmiechy, żarty, dowcipy, niewinne przycinki, popijano tam właśnie starą wódkę, która koleją przechodziła z ręki do ręki.

Zasiedli wreszcie:

— Kochany koroniarzu — mówił jeden — szkoda, że jej nie pijesz, zobaczyłbyś, co to jest nasza stara wódka nie znajdziesz takie u was, żebyś dał sto dukatów za kieliszek

— Boleś też za to lubi co innego i ma racyę: zamiast wódki, woli on młode dziewczki. Nie prawda, Bolesiu.

— Słyszałem, słyszałem o tem — odezwał się ktoś drugi wśród ogólnej gawędy.

Był to podkomorzyc, syn gospodarza.

— Nie zły gust masz koroniarzu — rzekł trzeci — śliczne dziecko ta Marynia. Aj, bałamucie! — i żartując, pogroził mu.

— Nie zbywa i wam na guście — odrzekł Bolesław — tylo, że się z nim ukrywacie. Ja bo otwarcie nie taję się przed wami.

—Mój Bolesiu, chociażbyś chciał się z tem utaić, nie możesz; wszyscy tu wiedzą...

Sędzia milczał nie przerwał toczącej się rozmowy ani słowem, lubo w innych podobnych razach zwykł był również być wesołym, jak drudzy.

Po upływie jakiej godziny, wesołe towarzystwo młodzieży, ubawiwszy się rozmową do woli, nażartowawszy z siebie wzajemnie, przystąpiło do szampana.

Podkomorzyc rozpoczął jako zastępca gospodarza.

Był to mężczyzna przeszło lat 30, wysokiego wzrostu, brunet przystojny.

Powstał i odezwał się do gości:

— Szanowni i kochani sasiedzi! Dziękując wam za pamięć o nas, pozwólcie, abym pił teraz wasze zdrowie tym oto kieliszkiem; zdrowie kochanych sąsiadów! — wyrzekł i wychylił do dna kielich wina szampańskiego, poczem tenże obszedł koleją z ręki do ręki i tak zdrowie zalewano do koła.

Gdy kielich powrócił do rąk podkomorzego, ten po raz drugi, napełniwszy puchar, wzniósł w górę i rzekł:

— A teraz zdrowie naszego kochanego koroniarza i pogromcy starego wilka!

— Brawo! — wykrzyknęli wszyscy—zgoda podkomorzycu.

Już miał wychylić podkomorzyc kielich, gdy sędzia, dotąd ciągle milczący, głośno zawołał:

— Stój, podkomorzycu, wstrzymaj się, i wyciągnął rękę gestem potakując. Pan Bolesław nie zasługuje na to, abyśmy pili toast na cześć jego.

Ucichło wszystko, spoglądając z zadziwieniem na sędziego; Bolesław na niego wejrzał marsem.

— Żartujesz — odezwał się podkomorzyc — panie sędzio, jakto? albożnie on ubił dziś starego wilka?

— Nie o wilka tu chodzi — odpowiedział sędzia — humor młodej dziewczyny jest tu pokrzywdzony. Pan Bolesław zhańbił swem postępowaniem dom szlachecki, o czem panowie nie wiecie zapewne.

Spojrzeli wszyscy zdziwieni na Bolesława, który powstał i zwróciwszy się do sędziego, wyrzekł dość głośno:

— Uważam że mówisz' panie sędzio na na seryo, mylisz się jednak i sam raczej szarpiesz honor młodej panienki i hańbisz dom szlachecki.

— Kto śmie mi to mówić? — zapytał sędzia.

— Ja śmiem to powiedzieć — odpowiedział Bolesław— i żebyś poskromił swój język nadal, powiem, żeś jest oszczercą, i rzuciwszy mu przy tych słowach na pierś rękawiczkę.

Podjął ją sędzia, a podkomorzyc powtórzył zdrowie Bolesława.

Ten jednak, zwracając się do niego, wyrzekł:

— Nie panowie, nie podkomorzycu, nie przyjmę wprzódy waszego życzenia, aż się nie przekonacie, że pan sędzia oczernił mnie niesłusznie, chlubie się nie dla tego waszą znajomością, abym miał was lekceważyć, a szanując dom, o którem ten pan twierdzi, żem go shańbił, szanując honor panienki, umiem się upomnieć — a wskazując wzrokiem na sędziego dodał:

— Odpowiesz mi waćpan za zniewagę tego honoru.

— Sam raczej odpowiesz — odrzekł sędzia. Wolno jest bałamucić panu Warszawianki, ale wara od ściągania hańby na nasze litewskie domy.

— Zobaczymy to panie— odpowiedział Bolesław.

Podkomorzyc przerwał im:

— Panie sędzio, zdaje mi się najstósowniejszym zakończyć na raz swary i na jutro je odłożyć. Aby zaś tę sprawę w inny zamknąć sposób proszę was, panowie, wszystkich, jak tu jesteśmy, po obiedzie do mego domu. Sądzę, że mi tego nie odmówicie.

Podkomorzyc mieszkał oddzielnie od ojca na innym folwarku. Do siebie przeto prosił swych sąsiadów, którzy chętnie się na to zgodzili.

Wkrótce wszyscy się rozjechali.

Młodzi udali się podług przyrzeczenia do podkomorzyca.

Był między nimi i Bolesław, chociaż poprzednio miał zamiar jechać do Podhorki.

Pułkownik z doktorem powrócili do Zapola, Lubowicz odjechał do domu, nie przeczuwając nawet o zajściu, jakie mieli sędzia z Bolesławem.

ROZDZIAŁ XIII

Była niedziela, godzina trzecia z południa.

Marynia rozmawiała z Jakóbem w swym pokoju.

— Widzisz, kochany stryjeczku, że twoje słowa nie zyściły się. Mówiłeś, że przyjedzie jeszcze w Piątek, a dziś już Niedziela, a... Stryjaszek to zawsze żartuje ze mnie.

— Moja Maryniu— sepleniąc, zapytał się Jakób, — czy wierzysz, że cię kocham?

— Ja wierzę stryjaszkowi ale to mi nic nie pomoże.

— Jeśli mi wierzysz, to ci opowiem jak było: Jestem sobie w lesie, a tu jedzie ktoś.

Kto jedzie? myślę sobie... patrzę, patrzę, pułkownik z panem Bolesławem. Podszedłem bliżej ku drodzę, pułkownik nie poznał mnie, ale pan Bolesław taki grzeczny, wychylił się z pojazdu, chociaż dość prędko jechali, ukłonił mi się i....

— Widzi stryjaszek, jaki on dobry — przerwała Marynia.

— A czy ja co mówię? kiedy tak, to ci nic nie powiem — z udanym gniewem mówił Jakób.

— Mój kochany stryjaszku, już ci zrobię bardzo ładny kanciuch na tytoń tylko powiedz.

— Tylko mnie nie gniewaj, to ci powiem. Ale nie wiem już jak to było, muszę rozpocząć na nowo.

Marynia nie przypomniała mu, na czem stanął i poczciwy Jakób co do słowa od początku powtórzywszy opowiadanie mówił dalej:

— Ukłonił mi się — dzień dobry, panie Jakóbie, dzień dobry stryjaszku — woła do mnie. Ja mu się odkłoniłem, pan pułkownik to widział. A pan Bolesław mówi — do widzenia, panie Jakóbie, na wieczór się zobaczymy, do widzenia na wieczór dzisiaj. — To są jego słowa. Więc com ja winien, że nie przyjechał?

— Papa wspomniał także, że pan Bolesław przyjedzie, że sam mu mówił.

— No, to ja już nie wiem. Ale się nie kłopoc, Maryniu, macie jeszcze dosyć czasu.

— Nie, stryjaszku, ale co to się znaczy?

— To się znaczy, że cię już nie kocha — żartując mówił Jakób.

— Oj, bo stryjaszek lubi żartować — odpowiedziała Marynia, ale trochę, jakby niespokojna.

Pan Jakób zamiast odpowiedzi, roześmiał się.

Umilkli na chwilę.

Okno otwarte, założone siatką od komarów, przez którą widać było gorzystą okolicę, pokrytą młodemi drzewami i zaroślami.

Gęstwina ta była od dworku odległą nie więcej na jakie sto kroków; mimowolnie patrzyła ku niej Marynia.

W tej chwili rozległ się jeden, a po niejakiem czasie drugi strzał, jakby pochodzące właśnie z tej gęstwiny.

— Czy słyszałeś stryjaszek?—zapytała się z mimowolnym przestrachem Marynia.

— Słyszę ale ktoby to w niedzielę strzelał? Wszak to święto, Panu Bogu należy się niedziela.

Marynia zdjęła ramę, aby widzieć tym lepiej.

— Patrz, stryjaszku, zdaje mi się, że widzę dwa dymy.

Jakób spojrzał na wzgórze.

— Muszę tam kogo posłać. Jakto? W Niedzielę strzelać?

Po niejakim czasie drugie dwa strzały usłyszano.

— Znowu dwa strzały — mówiła Marynia — to coś dziwnego — i pobiegła do rodziców.

Lubowicz spał w tej chwili.

Pani Lubowicz modliła się na książce, kiedy Marynia wbiegła.

— Moja mamo...

— Cóż takiego, Maryniu?

— Czy mama nic nie słyszała? strzelił ktoś cztery razy tu na górze w lasku.

— Słyszałam, ale nie zważałam na to — i zwróciwszy sę do Jakóba — niech pan Jakób pośle którego z parobków, aby się o tem przekonał.

— Ja sam pójdę — odpowiedział, i wyszedł z zamiarem wyśledzenia winowajców, którzy polują na ich gruncie w Niedzielę.

— Maryniu, czego się tak lękasz? — zapytała matka, widząc córkę niespokojną.

— Ja nie wiem mamo, ale tak się czegoś obawiam, tak jestem niespokojna... może to nie polowanie? Nie słychać ani psów — ani trąbki...

— To prawda, lecz co to jest? Stryj Jakób się dowie przecież.

ROZDZIAŁ XIV.

Podług przyrzeczenia zebrało się towarzystwo po polowaniu u podkomorzyca i nazajutrz w Sobotę po bliższem rozpatrzeniu obrazy, zadecydowano zajście to zakończyć pojedynkiem. Ze strony Bolesława podkomorzyc, ze sędziego Adam Sokalski, brat stryjeczny Elżbiety Sokalskiej z Zapola, byli świadkami i głównymi pośrednikami.

Napróżno chcieli odwlec pojedynek na później; Sędzia i Bolesław tak byli na się zawzięci, że o słowach zgody i słyszeć nie chcieli.

Każdemu z nich zdawało się, że jest bardziej obrażony, każdy żądał natychmiastowego rozstrzygnięcia krwawej sprawy.

Zdecydowano ostatecznie, iż nazajutrz, czyli w Niedziele, młodzieńcy stanęli do pojedynku.

Swiadkowie obrali miejsce, broń i czas, i w chwili, gdy Marynia w swem pokoju rozmawiała z Jakóbem, krwawa scena odbywała się w lasku.

Była gęstwina, w której wynaleziono zaledwie jedno nie zbyt przestronne miejsce; tam się strzelać postanowiono.

Pierwszy strzał miał sędzia z wyznaczonej mety dwudziestu kroków.

Z rozpiętemi piersiami stanęli przeciwnicy naprzeciw siebie.

Sokalski podał nabity pistolet sędziemu.

Pochwycił go tenże nie wiem, czy spojrzawszy na Bolesława, młodzieńca pełnego nadziei, żal mu się zrobiło, czy też, że począł przeczuwać niesłuszność tej sprawy, dość, że smutek głęboki malował się na jego obliczu.

Był to człowiek uczciwy i dobry, ale popędliwy, a wskutek tego podburzony przez doktora, dopuścił się nierozważnie i mimowolnie oszczerstwa.

I lubo żałował swej porywczości, albowiem czuł wyraźnie, że Bolesław nie jest tyle winnym, ile mu go doktór wystawił, nie byłby się jednak odważył nigdy proponować zgody.

Wiedział on dobrze, że Bolesław podaną sobie rękę odepchnie, jako tego, który wobec zgromadzonych licznie sąsiadów, rzucił publicznie potwarz na dom Lubowiczów, i na Marynię, i że śmiertelnie dotknął honor młodzieńca.

Pomimo to sędzia z wystrzałem się ociągał.

Widząc to zwlekanie, Bolesław zawołał wzruszony:

— Niecierpliwisz mnie pan, strzelaj!

— Za pozwoleniem — rzekł do niego sędzia, a odwróciwszy się do Sokalskiego, dodał — kochany panie Adamie, tam w kieszeni znajdziesz testament, w razie wypadku, bądź opiekunem mojej matki i siostry mojej.

Sokalskiemu łzy w oczach stanęły.

Sędzia zmierzył, strzał rozległ się po lesie i doszedł echem aż do uszu Maryni, ale chybił.

Teraz wymierzył Bolesław; lecz może mu przyszły na myśl wyrazy sędziego, które słyszał, wyrazy o matce i siostrze, dość, że opuścił pistolet, a kiedy po chwili i nagle podniósł, strzelił umyślnie nietrafnie.

Spostrzegł to sędzia.

— Hola panie! dziękuję za tę wspaniałomyślność. W takim razie byłbym ja wyraźnym zbójcą. Strzelaj raz jeszcze, bo mi ubliżasz tym bardziej.

— Dopełniłem swego — odrzekł Bolesław.

— To nie liczy się za wystrzał.

Ciąg dalszy nastąpi

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

— Czy nie mógłbym oszczędzić mu trudów podróży i sam rzecz ową przywieźć?

— Wiesz, synku, że mi nie zbywa na odwadze, nieprawda? A więc nie czyń żadnych uwag. Odwaga nie wyłącza ostrożności, jeśli zatem proszę Jakóba, aby ci towarzyszył, musi to być rzeczą konieczną.

Castillan skłonił się w milczeniu.

— Rola, którą ci powierzam, nie jest wolna od niebezpieczeństwa — ciągnął Cyrano. — Rolandowi de Lembrat zależy niezmiernie wiele na tem, aby dokumenty posiąść, i nie zaniedba on rozstawić na drodze szpiegów, aby nas tropili. Przyjść może do walki—ja zaś nie chciałbym być pobity, nawet w twojej osobie.

—Zrozumiałem. Zlecenie twe, mistrzu, zostanie wypełnione co do joty.

— Aby przekonać cię, synku, o wartości tej sprawy, dodać jeszcze muszę, że osobiście tam wyruszę, gdy tylko będę mógł dosiąść konia.

— Połączysz się, mistrzu, z nami.

— Udam się przynajmniej na wasze spotkanie aż do Colignac. Jeśli przybędziecie tam wcześniej, zaczekajcie na mnie. Powiedziałem już com miał powiedzieć. Daj mi rękę, Castillanie. Musimy się teraz pożegnać, gdyż wyjedziesz o świcie, ja zaś czuję gwałtowną potrzebę wyspania się.

Sekretarz uścisnął rękę, którą poeta doń wyciągnął, i wyszedł w milczeniu.

Przed pójściem na krótki spoczynek przywołał Zuzannę, aby mu zaszyła pod podszewkę kaftana list adresowany do proboszcza. Gdy służąca, bez żadnych tym razem uwag, wypełniła to żądanie, zapłacił za to ucałowaniem jej w oba policzki, poczem zaraz i z nią się pożegnał.

Wyszedłszy na schody, przywołał gospodarza, któremu polecił, aby konia jego odprowadził do stajni, a zrobiwszy to, rzucił się na łóżko w ubraniu, w chwili, gdy zegar pobliskiego kościołka wydzwonił godzinę dziewiątą.

W godzinę później, hrabia Roland de Lembrat, który powracał z odwiedzin u margrabiego de Feventines, wchodził do swego pałacu w eskorcie uzbrojonych służących z pochodniami —ostrożność ta bowiem była niezbędna w porze nocnej, gdy zaraz z zapadnięciem mroku Paryż napełniał się gromadami podejrzanych włóczęgów.

Gdy hrabia udał się do swej sypialni, niebawem ktoś lekko zapukał.

— Czy to ty, Blazyuszu?—zapytał, leżąc już w łóżku.

— Tak, jaśnie panie.

— Czego chcesz?

— Człowiek jakiś domaga się gwałtownie, aby go wpuścić.

—O jedenastej w nocy? Niech idzie sobie do dyabła!

— Mówi, że to sprawa nie cierpiąca zwłoki. Idzie o pana de Cyrano.

— Zapal światło i wprowadź tego człowieka. Ale jeśli okaże się, że bez powodu mnie niepokoi to, biada jemu — i tobie!

Blazyusz otworzył wówczas szeroko drzwi, które dotąd były tylko uchylone, i wszedł, trzymając zapaloną świecę.

Za jego plecami kurczył się w śmiesznie uniżonych pokłonach chuderlawy staruszek, którego poznaliśmy u Gonina — poeta andegaweński, adept wielkiego Cyrana, Matus Lascot nareszcie!

Miał on minę tak żałośną, tak zabawnie dygotał od chłodu czy strachu, taki był szczerze komiczny w swym zatłuszczonym kaftanie i za krótkich spodzienkach, że hrabia nie mógł wytrzymać i parsknął mu śmiechem w oczy.

— Przyznaj, mój zuchu, że jestem bardzo łaskawy. A teraz dowiedź, żeś wart tej łaskawości, wyjawiając coś naprawdę ciekawego. Słucham cię.

Ale staruszek jeszcze mocniej trząść się zaczął.

Czego— się lękasz?— podjął Roland.—Mów śmiało.

Andegaweńczyk wskazał wymownem spojrzeniem służącego, który go wprowadził.

— To, co mam powiedzieć jego wielmożności powinno być wysłuchane.

—Wyjdź—, Blazyuszu!—rozkazał hrabia, zaczynając się już niecierpliwić.

Pozostawszy sam na sam z Rolandem, staruszek wyprostował się nagle dźwięcznym, donośnym głosem wyrzekł:

—Muszę być zatem na prawdę dobrze przebrany, skoro mnie nawet jaśnie pan nie poznał.

— Rinaldo!—zawołał hrabia zdziwiony.

— Ja sam — potwierdził szczwany łotr. — Zwolniony zostałem na jeden dzień tylko, ale przekona się jaśnie pan zaraz, żem i tego dnia nadaremnie nie stracił.

— To ty naprawdę—powtórzył hrabia, nie mogąc wyjść z podziwienia.—Obrotny człek z ciebie, mój mości Rinaldo, i mistrzowsko umiesz postać swą zmieniać.

Sługus uśmiechał się z zadowoleniem.

— Niechże teraz jaśnie pan posłucha—rzekł, zbliżając się do hrabiego—czegom w tej nowej skórze dokonał.

— Mów; słucham niecierpliwie.

W kilku słowach Rinaldo opowiedział wiadome nam zdarzenia.

— Trzymam już w ręku koniec nici, po której dojdziemy do kłębka—ciągnął, doszedłszy do relacyi z drugiego widzenia się Cyrana z Castillanem. Pisarek Kapitana Czarta udaje się jutro do Perigord.

— A! więc to tam znajduje się pismo mego ojca?

— Tak; u jednego z przyjaciół de Bergeraca.

— Nie udało ci się pochwycić imienia tego przyjaciela?

— W rozmowie tytułowano go poprostu Jakóbem.

— Jakób?..... coby to był za Jakób? — powtarzał Roland, przywołując nadaremnie wspomnienia, gdyż nie miał żadnych stosunków z proboszczem z Saint Sernin i obcą mu była najzupełniej przyjaźń, łącząca go z Cyranem.

— Niech jaśnie pan nie szuka. Powiedziałem już, że trzymam za nitkę. Posłaniec wiezie list od Cyrana.

— Adresowany do Jakóba?

—Tak. Teraz już jaśnie pan rozumie?

— Rozumiem. Musimy ten list dostać.

—Dostaniemy go. List ten pouczy nas, dokąd dąży Castillan, a więc zarazem, gdzie znajduje się potrzebny nam dokument.

—Lecz— zauważył hrabia niespokojnie—czy w liście tym nie ma przypadkiem jakich szczegółów, odnoszących się do pisma mego ojca?

— Bergerac mówił wyraźnie, że treść ostatniego dowodu pozostać musi nieznana zarówno temu, kto go posiada, jak temu, co odebrać go śpieszy.

— Bardzo dobrze — rzekł hrabia ucieszony. — Zdobyć list nie będzie chyba rzeczą trudną; pisarek nie jest z ludzi, którzyby bronić go potrafili.

— Jeżeli sprobuje obrony—biada mu!

— Kiedyż wyrusza w drogę?

— Jutro o świcie.

— A ty?

—Podążę w ślad za nim, albo też komu innemu śledzić go każę. Pan hrabia raczył obdarzyć mnie zupełnem w sprawie tej zaufaniem, nieprawdaż?

— Tak jest; najzupełniejszem.

— Mam zaszczyt przeto upraszać pana hrabiego o pozostawienie mi całkowitej swobody działania. Posiądę list Castillana i pismo hrabiego de Lembrat, choćby mi przyszło całą bandę opryszków z Nowego Mostu wyprawić naprzeciw Kapitana Czarta i jego sprzymierzeńca. Tymczasem — dodał słodko — będę prosił o nowy zasiłek.

Roland wysunął szufladę pełną złota.

— Zaczerpnij, ile ci potrzeba. Na pieniądzach zbywać ci nie będzie.

Sługus zanurzył obie ręce w złocie, które iskrzyło się przy blasku świec, i napełnił niem długą jedwabną sakiewkę.

— Za kilka dni — rzucił — może nawet już jutro, wstąpimy na drogę, wiodącą bezpośrednio do celu. Pan hrabia dostanie nakoniec do rąk ów dokument tak pożądany i uwolni się na zawsze od swego wroga.

— Zalecam przezorność. Niech ani jedna kropla krwi nie będzie przelana niezręcznie.

— Jaśnie pan może być spokojnym. Jeśli Bergerac zostanie zabitym nastąpi to wówczas dopiero, gdy już nic zeń wydobyć się nie da. Co się zaś tyczy Castillana...

— O! z tym możesz zrobić co ci się podoba.

— To drobna zwierzyna. Pożegnam jaśnie wielmożnego pana. Wkrótce mam nadzieję dać znać o sobie.

— Bądź zdrów, Rinaldo. Będę miał w pamięci twoje poświęcenie i we właściwej chwili nie zaniedbam go wynagrodzić.

Biła północ, gdy Rinaldo wrócił do zajazdu, aby stanąć na czatach przy upatrzonej zwierzynie.

Przebrał się, pozostawił część złota w mieszkaniu i niebawem opuścił izdebkę i zajazd.

Noc była nadzwyczaj ciemna, lecz Rinaldo przywykły do nocnych wypraw, przedzierał się śmiałym krokiem przez ciemności, a wzrok jego, przenikliwy, jak u kota, zapuszczał się w każde zagłębienie muru, gdzie czaić się mógł zbój, pożądający, nie tyle krwi, co pieniędzy spóźnionego przechodnia.

Przebył Sekwanę, uniknąwszy szczęśliwie nieprzyjemnego spotkania, i stanął przy Domu Cyklopa, który w tej chwili od fundamentów do szczytu, pogrążony był w głuchem milczeniu. Nie wszystko jednak spoczywało tam w letargu, gdyż skoro Rinaldo zakołatał do furty w pewien umówiony sposób, natychmiast otworzono i rozległ się głos Ben Joela:

— Czy to ty, Rinaldo?

— A któżby inny, o tej porze? Może Jego królewska Mość Ludwik XIV, któremu przyszła ochota złożyć ci pierwszą wizytę?

— Jesteś w dobrym humorze. Wszystko zatem idzie pomyślnie?

— Jak najpomyślniej. Wejdźmy do środka.

Przy blasku lampki, oświetlającej izbę noclegową, Ben Joel i Rinaldo nie bez trudności pomiędzy śpiącymi pokotem nędzarzami na schody i z pośpiechem podążyli na górę.

— Kolego! — rzekł włoch, gdy już znaleźli się w kryjówce cygana — wypada teraz: mówić mało, a szybko działać. Potrzebny nam jest na jutro, a raczej potrzebny nam jest natychmiast, gdyż niezadługo już dzień się zrobi, człowiek zręczny, gotowy na wszystko, pełen obrotu i odwagi, jednem słowem majster nad majstrami. Czy masz takiego człowieka?

— Jakiż to ma być człowiek od szpady, czy od noża?

— Od szpady. Na noże zapewne przyjdzie kolej później. Zależy mi na tem, aby dzieło zostało dokonane możliwie najszybciej i najprzezorniej.

— Poczekaj — rzekł Ben Joel.

Wyszedł z izby i niezadługo powrócił wiodąc z sobą osobistość wielkiego kalibru, której niezwykły wygląd wart szczegółowego opisu.

Był to człowiek chudy do niemożliwości, ale którego chudość zdradzała niezmierną siłę nerwową. Odgadywało się stalowe mięśnie i stawy, pod tą skórą, wygarbowaną przez wiatr i słońce. Stopy jego zdawały się zatapiać w ziemi na kształt szpon drapieżnego zwierza, a sztywny, naprzód wysunięty tors, na niezmiernie długich, tyczkowatych nogach, owinięty był w wyszarzały płaszcz, oszyty zardzewiałym galonem.

Ciężki rapier podnosił z tyłu obszarpany kraj płaszcza, z pod którego ukazywały się spodnie z zielonawego, wypłowiałego aksamitu, pokryte plamami tłustemi, pełne dziur i zagłębiające się w buty o szerokich cholewach, o podeszwach podartych i klapiących.

Na tej ostrokańciastej figurze umieszczona była głowa drapieżnego ptaka. Nos był długi, cienki, haczykowaty i zakręcał się nad rudemi wąsami, starannie woskiem wysztywnionemi.

Oczy, głęboko schowane pod brwią wystającą i nastrzępioną, rzucały blaski metaliczne, a czoło, w tył cofnięte, pobrużdżone gęstą siecią blizn i zmarszczek, ginęło pod zbitą masą włosów kędzierzawych, o barwie miedzianej.

Jednak w postawie i ruchach tego człowieka, przebijał się jakby cień pewnej naturalnej szlachetności, dziwnie, co prawda odbijającej od łachmanów, w które był przyodziany.

Ben Joel przedstawił go włochowi, mówiąc:

— Oto pan Esteban de Poyastruc, szlachcic prowansalski, potomek dobrego, starego rodu, którego przeciwności losu i omyłki sprawiedliwości zmusiły do szukania schronienia pomiędzy nami. Już mu szepnąłem kilka słów o naszej sprawie. Objaśnij go z łaski swej o reszcie.

Pan Esteban wygiął swą długą postać na kształt znaku zapytania i czekał.

— Wstępne objaśnienie wziął na siebie Ben Joel — rzekł służący Rolanda — powtarzać ich więc niema potrzeby. Chodzi teraz o to, aby w sposób przyzwoity wszcząć sprzeczkę z pewnym młokosem, doprowadzić rzecz do walki i sprzątnąć go gładko. Potrafisz to zrobić, mój zuchu?

—Najpierw — odezwał się Esteban głosem ochrypłym — nie jestem bynajmniej "pańskim zuchem", rozumiesz pan? Kiedy kto ze mną rozmawia, nazywa mnie "panem".

— Zgoda i na to! — potwierdził Rinaldo bez żadnych uwag. — A zatem, panie! czy pan podejmujesz się... za wynagrodzeniem... honorowem rozumie się — uwolnić nas, możliwie najprędzej od...

— Jeżeli ów człowiek będzie się bronić, to zgoda; w przeciwnym razie — nie. Nie jestem zbójcą; mam zasadę nacierać otwarcie i zabijać przeciwnika według wszelkich prawideł — odrzekł szorstko Esteban.

— To mi już wszystko jedno, byle rezultat był dobry.

— Gdzie pacyent? — zapytał krótko zbir, kładąc dłoń na rękojeści rapiera.

— Do krośset! bardzoś pan prędki! Pokażę panu jutro rano.

— A gdzie pieniądze?

Opalona, brunatna prawie ręka Estebana, podobna po łapy goryla, wyciągnęła się do włocha, który położył na niej dziesięć sztuk złota.

— Dalej — rozkazał szlachcic prowansalski.

— Do dyabła! jesteś pan drogi, mój panie!

Pięć nowych dukatów zadzwoniło na dłoni bandyty.

— To zaliczka — oświadczył on spokojnie. — Po sprawie wyliczysz mi pan trzy razy tyle.

A gdy Rinaldo przyglądał mu się z gniewnem zdziwieniem, Esteban dodał:

— Jak się podoba; wolno przyjąć lub nie!

— Nie mam czasu na targi —rzekł Rinaldo. — Zgoda zatem, ale niechże robota będzie porządna.

Straszny drągal wpatrywał się w Rinalda, nic nie mówiąc.

Wzrok jego był tak przenikliwy, tak obojętnie na wszystko przygotowany, tak spokojnie okropny, że włoch czuł, jak dreszcz zimny przebiega mu po ciele.

— Nie powiedziałeś mi pan dotąd nazwiska mego przeciwnika — rzekł wreszcie zbir.

— Nazwisko? Na co panu nazwisko! Nazywa się Castillan. Podejmuję się urządzić panu spotkanie z nim w odległości kilku mil od Paryża. Do pana należy wynaleść powód sprzeczki.

— Od tej pory możesz go pan uważać za nieistniejącego.

— Ale — porwał się z miejsca Rinaldo — potrzebne nam są konie i odzież podróżna. Za godzinę musimy być gotowi do drogi.

Służący hrabiego Rolanda zabrał się energicznie do dzieła i tej samej chwili, gdy Sulpicyusz Castillan budził gospodarza zajazdu, każąc mu siodłać konia, trójka awanturników dołożyła wszelkich starań, aby wyruszyć w ślad za nim i przygotować spotkanie w miejscu i czasie, które zawczasu obmyślił Rinaldo.

III.

Była czwarta rano, gdy Sulpicyusz opuszczał Paryż.

Ani jedna chmurka nie plamiła nieba, wszystko w przyrodzie tchnęło spokojem i świeżością. Młody pisarz wciągał pełnemi piersiami czyste powietrze poranku. Czuł się lekkim i szczęśliwym. Rad był temu, że żyje, i że świat taki piękny, i że może cwałować na koniu szerokim gościńcem, wśród pól i łąk, okrytych zielonością. Przez drogę powtarzał sobie w myśli wszystkie zalecenia Cyrana, oraz poczciwe rady Zuzanny, która obficie wyposażyła go nimi przy pożegnaniu.

Młodzieniec, odważny, jak zawsze i jak zawsze o nic się nie troszczący, nie zauważył, że jest śledzony, czy też wprost ścigany. W odległości jakichś pięciuset, czy sześciuset kroków, pędzili za nim konno: Ben Joel, Rinaldo i pan Esteban.

Jedynie ten ostatni występował w swej własnej postaci. Zmienił tylko odzież; zamiast bowiem wczorajszych łachmanów, miał na sobie kaftan z bawolej skóry, nowe spodnie z zielonego aksamitu i długą, szarą opończę, wyglądającą wcale przyzwoicie, naturalnie dostarczone przez Rinalda.

Natomiast towarzysze zbira zmienili się do niepoznania.

Ben Joel nadał sobie powierzchowność uczciwego kupca, podróżującego w sprawach handlowych; obciążył on swego konia pakunkami, które rospolici wędrowni handlarze dźwigają zwykle na plecach.

Chytre oblicze Rinalda, przekształcone za pomocą zręcznej charakteryzacyi, wychylało się do połowy tylko z pod szerokich skrzydeł kapelusza; sukienna jego odzież, mało odrobiona, nadała mu pozór jakiegoś zamożnego rządcy dóbr lub dzierżawcy, który o wczesnym ranku wybrał się na objazd folwarków.

Każdy z jeźdźców różnił się tak bardzo od towarzyszów, każdy nosił w całej swej postaci znamię tak odrębne, że kto spotkał tę trójkę, nie domyślał się z pewnością, że ma przed sobą ludzi jedną myślą związanych i do jednego celu podążających. Przypuszczać on mógł raczej, że jeźdźcy, spotkawszy się wypadkiem w drodze, postanowili przez czas pewien jechać w kompanii, aby podróż wydała im się mniej długą i nudną.

Starając się pozostawać w przyzwoitej odległości od Castillana, posuwali się oni nieco wolniej, niż on, szło im bowiem o to, aby nie wzbudzić w ściganym podejrzeń.

Od chwili, gdy opuścili Paryż, żaden z nich nie przemówił ani słowa. Esteban de Poyastruc rzucał od chwili do chwili spojrzenie na Rinalda, jakby go chciał wybadać. Włoch jednak, nie myślał ust otwierać.

Po godzinie jazdy zbój nie mógł już wytrzymać i zapytał, czy prędko zatrzymają się?

— Nie prędko — odburknął sługus.

— Tyle ceregieli o sprzątnięcie jednego człowieka! — zauważył pogardliwie Esteban.

— Szaleńcze! — zgromił go Rinaldo. —Młody pisarz jest tyle znany w Paryżu, co Kapitan Czart we własnej osobie. Są oni zawsze razem z sobą, jak święty Roch ze swym psem. Gdybyśmy go zabili dzisiejszej nocy, lub w tej chwili, nie upłynęłby dzień jeden, a Bergerac byłby o tem uwiadomiony. Otóż jest rzeczą niezbędną, aby Bergerac sądził, że jego sekretarz znajduje się wciąż w drodze, inaczej może on nam wmieszać się do sprawy i szyki nam pokrzyżować. Musimy przydybać Castillana w jakim kącie odludnym, gdzieby nie wiedziano, zkąd przybywa i dokąd dąży. Zrozumiano?

— Najzupełniej — odrzekł szlachcic prowansalski. — Ale jeżeli rzeczy będą iść tą koleją, zaciągnie on nas ze sobą do samego Orleanu.

— Tak pan sądzisz, panie Esteban? Otóż upewniam pana, że już w Estampes będziesz mógł puścić mu finfę pod nos. Po przebyciu pięciu lub sześciu mil, zarówno człowiek jak koń domagają się odpoczynku i muszą skręcić z gościńca do jakiej przydrożnej oberży.

— Znajduje się dobra oberża w Estampes? — zapytał zbir.

—Nie wiem; nigdy tam nie byłem. Zastosujemy się zresztą najzupełniej do gustu i wyboru młodzieńca. Mam nadzieję, że się na nim nie zawiedziemy.

— Och! — wtrącił Ben Joel — każda oberża będzie dla nas dobra na ten krótki przeciąg czasu.

— Przepraszam! — zaprzeczył Esteban. — Przecież nie wyprawimy młokosa na tamten świat, zlazłszy zaledwie z siodeł.

— Czemużby nie? — zapytał Rinaldo.

— Gdyż zajedziemy tam późno, gdyż ja jestem bardzo głodny, a zwłaszcza bardzo spragniony, i wreszcie, gdyż nie mam zwyczaju bić się naczczo, chyba, gdy jestem do tego przymuszony.

— O, panie Esteban! — zaśmiał się drwiąco Rinaldo, mierząc wzrokiem kościstą figurę zbira — uważałem pana za istotę mniej cielesną.

— Czy to przytyk?— zapytał prowansalczyk, straszliwie marszcząc czoło.

— Nie gniewaj się — pośpieszył uspokoić go Rinaldo. — Będziesz pan mógł najeść się, napić i zabić swego człowieka najwygodniej. Ale cóż to? gdzie on się podział? — przerwał nagle sługus, wspinając się na strzemiona.

W istocie Castillan popędził konia i trójka straciła go z oczu.

Dano ostrogi koniom, które ruszyły galopem.

Młodzieniec ukazał się znów oczom ścigających.

Reszta drogi odbyła się bez żadnych ważniejszych zdarzeń.

Przewidywania Rinalda ziściły się; pierwszy popas odbył Castillan w Estampes.

Było samo południe gdy młodzieniec zatrzymał się przed bramą zajazdu pod "Uwieńczonym pawiem" i rzucił cugle stajennemu, który doń przybiegł.

Zamierzał on posilić się tu i ruszyć w dalszą drogę dopiero za nadejściem nocy, aby dotrzeć do Orleanu o godzinie pierwszej dnia następnego. Podróż nocą nie przestraszała go, obliczał zaś, że w ten sposób zrobi dwa popasy, co dwanaście lieux, pierwszego dnia, to znaczy, od będzie około ćwierć drogi do Saint-Sernin.

Ciąg dalszy stąpi.

Gość z Portu Artura.

H. B. CAMPBELL, były mieszkaniec miasta Chicago, który od szeregu lat zajmował się bankierstwem w Niu Czwang, a 7 lat spędził w Porcie Artura, powróci wczoraj do Chicago i zamieszkał u swego ojca, W. Cambella, 6037 Kimbark ave. Był on jednym z ostatnich amerykanów, którzy opuścili Port Artura w czasie oblężenia.

O generale Stoessel opowiada on, co następuje: "Z generałem Stoesselem w Porcie Artura sąsiadowałem; mieszkanie moje przytykało do jego mieszkania. Jest on znienawidzony przez każdego oficera, który pod nim służy, z powodu swojej surowości, a nawet srogości. Zdaje się jakoby był pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich; nie zna ani współczucia, ani litości. W Porcie Artura powszechnie jest mniemanie, że pewnego dnia zabije go któryś z jego podwładnych, skoro tylko będzie sposobność do zrzucenia na Japończyków odpowiedzialności za jego śmierć."

O położeniu w Mandżuryi wyraża się Campbell: "Wszyscy w Chinach sądzą, że w wojnie przyszło do zastoju. Obie strony mają teraz siły równiejsze, niż kiedykolwiek od czasu rozpoczęcia się wojny. W Niu Czwang powszechnie panuje mniemanie, że szanse Rosyi do przetrzymania są o wiele lepsze aniżeli Japonii, gdyż o wiele większe posiada zasoby."

Testament prezydenta Kruegera.

Został otwarty w ostatnim czasie testament, pozostawiony przez prezydenta republiki a zredagowany przez niego w Ultrechcie dnia 14 grudnia 1901 roku. Wykonawcą swej ostatniej woli mianował Krueger swego ziecia, Frydryka Eloffa. W inwentarzu ruchomości, zapisanych rozmaitym osobom, wymienione są między innemi następujące przedmioty: Butelka z tabaką, wysoki kapelusz jedwabny, psałterze, wielka biblia, sześć mniejszych biblii, ośm wstążeczek orderowych, sakiewka, zawierająca suwerena transwaalskiego, pół suwerena i szylinga transwaalskiego, kapelusz słomiany, wielki krzyż niderlandzkiego orderu orańsko-nasauskiego, pruski order czerwonego orła, portugalski, belgijski i francuski krzyż legii honorowej, wielki krzyż ks. Monaco, wreszcie dwie koperty z włosami spadkodawcy. Oprócztego są wyliczone rysunki i portrety, sakiewka ze złotem, złoty zegarek pierścień itp. Gotówka złożona w bankach europejskich, wynosi podług testamentu: 183 franki, 386.736 guldenów holenderskich, 9149 suwerenów angielskich, razem około 412.524 guldenów holenderskich. Majątek nieruchomy, jaki Krueger posiadał w Europie, nie jest wymieniony w testamencie.

Notatki o kraju.

"EXPRESSY" — są to towarzystwa akcyjne, o wielkich kapitałach, służą w celu ułatwienia w przewożeniu i przesyłaniu różnej wielkości pakunków i pieniędzy. Towarzystw jest kilka, każde z nich ma wiele filii, tak, że można wysłać do każdej miejscowości Stanów Zjednoczonych przez "express" posyłkę. Manipulacya jest bardzo łatwa. Zawiadamia się telefonicznie lub pocztą jedno z towarzystw, aby wóz swój przysłało. Tegoż dnia lub następnego przyjeżdża woźnica, wydaje kwit i sam znosi pakunek na dół. Po przybyciu posyłki do drugiego miasta, "eXpress" odwozi ją pod wskazany adres.

Płacić może wysyłający lub odbierający. Przez ulice części handlowej wozy przejeżdżają co godziny. Wywiesza się więc tylko w oknie kartkę odpowiedniego towarzystwa i wóz paczkę zabiera. Prócz zewnętrznej działalności, tj. między miastami, towarzystwa te mają działalność wewnętrzną: rozwożą po mieście mniejszym kupcom, którzy nie posiadają własnych koni, towary, zakupione przez detalistów.

POCZTA. Jest to jedyna instytucya społeczna w rękach rządu Stanów Zjednoczonych, wszystkie inne, jak: wodociągi, kanalizacya, telegraf, drogi żelazne i t. d. są przedsiębiorstwami prywatnemi.

Budynek pocztowy jest zawsze jednym z ładniejszych gmachów w każdem mieście; najczęściej kształtu kilkopiętrowej podkowy, część zaś środkowa, parterowa, jest na sprzedaż marek i ekspedycyę. Gmachy bardzo duże, widne, bogato urządzone. Nigdzie niema ścisku, bo jest zawsze kilka okienek, czy do sprzedaży marek, czy wysyłki listów, lub też ich odbioru. Te ostatnie są praktycznie obmyślone, dzięki temu, że bardzo wielu podróżuje ajentów. Biura są czynne od 7ej rano do 7ej wieczorem, a całą noc jest jedno okienko otwarte i w niem załatwiają wszelkie czynności.

Prócz głównego gmachu, jest kilka filii, w różnych częściach miasta. Obecnie wprowadzili zwyczaj sprzedawania marek we wszystkich aptekach. Gdy sprzedaż tychże dochodzi do pewnej wysokości, właściciel apteki dostaje filię u siebie i zostaje urzędnikiem ze stałą pensyą; może załatwiać wtedy wszelkie czynności; wchodzące w zakres poczty. Skrzynek do listów jest bardzo wiele. Na przecięciu się dwóch ulic jest zawsze na jednym z narożników skrzynka.

Oprócz marek zwykłych, jest jeszcze marka "special delivery stamp", 10 ct., którą nalepić należy na kopertę razem z marką wewnątrz państwa i list będzie doręczony przez specyalnego człowieka, czy w dzień czy nocy, zaraz po przybyciu na miejsce.

Pocztę roznoszą dwa do czterech razy dziennie w części mieszkalnej — co godzina w części handlowej. Doręczanie listów odbywa się szybko, wogóle na pocztach porządek wzorowy.

Wspanialszymi gmachami w każdem mieście, prócz szkoły, są: ratusz, sąd, szkoły i biblioteka.

RATUSZ i sąd — zewnątrz wykładane kamieniem ciosanym, wewnątrz terrakota, mozaika, mahoń i bronzy. Chodniki w kurytarzach, dywany w salach. Wszędzie cisza i wzorowa czystość.

SZKOŁY. Do szkół ludowych "public schooll", uczęszczają dzieci po ukończeniu pięciu lat; chodzą lat ośm. Przymusu niema w posyłaniu dziecka do szkoły, lecz gdy raz zacznie uczęszczać do szkoły, rodzice muszą usprawiedliwić przyczynę przerwy w nauce. Nauka bezpłatna; dają również wszelkie przybory, t. j. książki, kajety itd. W niższych klasach wykładają nauczycielki, w wyższych — nauczycielowie. W niektórych stanach chłopcy uczą się wspólnie z dziewczynkami. Każde miasto dzieli się na "wards"' t. j. dzielnice. Każda taka dzielnica posiada jedną lub więcej szkół ludowych. Gmach dwupiętrowy stoi zawsze na obszernym, zacisznym placu, otoczony zielenią. Często spotyka się napis na drzwiach głównych, prowadzących do gmachu szkolnego "visitors welcome". Informowano mnie, że gdy nawet napisu nie ma, goście są zawsze chętnie widziani.

Skorzystałem więc z tego i zwiedziłem kilka szkół.

Schody i kurytarze szerokie. Sale duże, o wielkich oknach, na których parapetach stoją rośliny kwitnące. Wzdłuż dwóch ścian — tablica. Wyżej nad nią wiszą ryciny treści historycznej lub przyrodniczej. Przy trzeciej ścianie stoją krzesła i dwa stoły, jeden dla nauczycielki, drugi dla gości. W każdej klasie 50—60 dzieci. Siedzą rzędami, pojedynczo, na ławkach żelazno drewnianych. W czasie każdej godziny wszyscy odpowiadają. W jednej klasie, gdy zwiedziłem szkołę, czytały po angielsku, każde dziecko po kilka wierszy. W innej — była arytmetyka, kilkoro rozwiązywało zadania w różnych miejscach tablicy. Na lekcyi botaniki np. każde dziecko dostaje roślinę, o której nauczycielka wykłada, by módz razem z nią rozrywać, rozcinać itd. W wyższych klasach nauka szycia i gotowania dla dziewcząt.

Mundur Napoleona I.

W paryskiej sali licytacyjnej przy ulicy Drouot odbyła się w tych dniach sprzedaż rzeczy wojskowych z czasów pierwszego i drugiego cesarstwa oraz restauracyi. Najwyższą cenę osiągnął garnitur mundurowy z sukna szkarłatnego, z wyłogami niebieskiemi, noszony przez Napoleona I, gdy był jeszcze pierwszym konsulem. Za garnitur ten zapłacił pewien amator 4.000 fr.

Za kask ułana polskiego z gwardyi cesarskiej zapłacono 905 fr.

Zapis dla niedzwiedzi.

"W Pruntrut w Szwajcaryi zeszedł ze świata przed dwoma laty człowiek pewien nazwiskiem Bronisław Kaleka, ułomny, niewiele doznał dobrego od ludzi, którzy nieraz nawet wyśmiewali się z niego. To też biedak nie kochał swych bliźnich tak dalece, że umierając, skromny majątek swój wynoszący dziewięć tysięcy franków, zapisał nie krewnym albo przyjaciołom... lecz niedźwiedziom, utrzymywanym jak wiadomo przez miasto Berne.

W testamencie było jednak zastrzeżenie, że w razie nie przyjęcia zapisu tego przez radę miasta, pieniądze przechodzą na kościół w Pruntrut. To zastrzeżenie stało się powodem sporu, zakończonego ugodą, na zasadzie której zarząd miasta Berna otrzymał dla swych niedźwiedzi 3.500 franków, zaś resztę kościół parafialny w Pruntrut.

Czem jest Chicago.

Czem jest Chicago, podajemy Sz. Czytelnikom poniżej. Jest największem środowiskiem na świecie dla kolei żelaznych; posiada największe na całym świecie

1. składy mięsa,
2. fabryki pieców,
3. składy zbożowe,
4. składy drzewa budolcowego,
5. bydła,
6. nierogacizny,
7. najlepsze rzezalnie,
8. najpiękniejsze budynki hotelowe,
9. największe gmachy biurowe.
10. największą powierzchnię z wszystkich miast amerykańskich,
11. największą na świecie fabrykę narzędzi rolniczych,
12. największą fabrykę maszyn górniczych,
13. największe gmachy handlowe,
14. największe handle bławatne
15. największe składy jubilerskie,
16. największy ruch biblioteczny,
17. największe banki procentowe
18 najlepszy system wodny.

Świat.

Forma i wielkość ziemi.

Kula ziemska m formę sferoidalną. Obwód kuli ziemskiej ma 24,900 mil. Srednica akwaroryaina liczy 7,926 mil, średnica biegunowa 7,899 mil, średnia miara 7,912,5. Obszar powierzchni 196,940,400. kwadratowych mil. Masa 259 880 milionów kubicznych mil; średnia gęstość 5.6. Obszar strefy północnej i południowej 16, 464,700 kw. mil. W obrębie zwrotnikowym 78.231.046 mil kwadr.

Bunt żołnierzy.

Petersburg. — Rosyjska agencja telegraficzna donosi z Sebastopola: W sprawie tutejszych rozruchów stwierdzają co następuje: Ponieważ dowiedziano się o przygotowaniu wielkich rozruchów, komendant wydał rozkaz, aby wieczorem nie wypuszczano z koszar żołnierzy, tylko w sprawach służbowych. O godzinie 6 wieczorem, ze zmierzchem, zebrało się koło 20 osób przed zamkniętą bramą, wiodącą na drugie podwórze koszar. Ludzie ci hałasowali i wybijali szyby. Tłum się zwiększył, a między nimi można było widzieć ludzi, przebranych za marynarzy. Tłum ten rozpoczął wszystko tłuc i niszczyć. Ekscedenci wpadli na pierwsze podwórze. Patrole wojskowe wyparły tłum i obsadziły wejścia. Tylko część strzelała ostrymi nabojami, większość strzelała nabojami ślepymi. Powoli zapanował spokój. Wielu żołnierzy jest ciężko ranionych. Do kas nie dostano się. Rozruchy były przygotowane przez propagandę, gdyż znaleziono wiele proklamacji. Jakaś organizacja atch nie isniała i wskutek tego prędko spokój przywrócono.

Dziecko stojące po raz pierwszy nad brzegiem morskim, spostrzegło nadchodzący z daleka parowy okręt, zawołało więc radośnie:

— Mamo! przypatrz się, jak się to lokomotywa kąpie.